

Leigh Michaels

Z zamkniętymi oczami

Rozdział 1

Kiedy Abbey zeszła na dół, Janice Stafford była już w kuchni. Z filiżanką z chińskiej porcelany w ręku, patrzyła przez okno na ogród z tyłu domu. Myślami przebywała gdzie indziej, nie usłyszała więc córki schodzącej po schodach.

Dla Abbey nie było niespodzianką, że matka o tak wczesnej porze jest już na nogach, ubrana. Janice nie należała do tych, które snują się w szlafroku do południa. Ale elegancka bluzka i układana spódnica? Tego Abbey się nie spodziewała. Przecież była dopiero siódma rano.

– Buty na szpilkach? O tak wczesnej porze? – zapytała zdziwiona, sięgając po dzbanek z kawą.

Janice odwróciła się tak gwałtownie, że filiżanka w jej dłoniach zadrżała.

– Przestraszyłaś mnie, Abbey. Myślałam, że po tak długiej podróży będziesz spać do dwunastej!

– Nie mogłam. Bzy mnie obudziły. – Abbey oparła się o stół i sięgnęła po kawę.

– Czyżby robiły za dużo hałasu? – Uśmiechnęła się Janice.

– Nie! Okno w sypialni było otwarte i zapach wdarł się do środka, całkiem mnie odurzając. Zakopałam głowę w poduszkę, ale to nic nie pomogło. Wiesz, nie jestem do tego przyzwyczajona. Tam, gdzie mieszkam, wcale nie ma bzów. A tutaj ojciec tyle ich zasadził...

– Cały las. – Janice znów wyjrzała przez okno. – Mamy środek maja, a ogród jest zaniedbany – powiedziała sama do siebie. – To ponad moje siły.

– Poproś Franka Grangera. – Abbey wzruszyła ramionami. – Przecież zajmuje się wszystkimi skrzypiącymi drzwiami i zapchanymi rurami w okolicy.

Janice zamrugała oczami, jakby tej możliwości w ogóle nie brała pod uwagę.

– Tak, ale...

– Może dla odmiany dobrze by mu zrobiło kilka dni pracy w ogrodzie. Przynajmniej pooddychałby trochę świeżym powietrzem.

Do kuchni weszła, trzaskając drzwiami, rosła siwowłosa kobieta.

– Udało mi się! – wysapała. – Może i jestem za stara, żeby pamiętać, którego dnia przyjeżdżają śmieciarze, ale jeszcze nie taka niedołęzna, aby

nie dogonić ciężarówki na ulicy!

– Szkoda, że jej nie goniłaś w kapciach i nocnej koszuli, Normo! – Abbey roześmiała się na samą myśl o tym, ale zaraz przywróciła się do porządku.

Rzeczywiście Norma nie była już młoda. Nie dało się zaprzeczyć, że bruzdy na jej twarzy pogłębiły się od Bożego Narodzenia. Jak szybko obliczyła Abbey, minęło już co najmniej dwadzieścia lat, odkąd zaczęła pracować u Staffordów.

Lata widać było także po matce. Abbey uświadomiła to sobie z pewnym przerażeniem. Janice miała wciąż doskonałą figurę, ale na jej twarzy pojawiły się nowe zmarszczki, a w jasnobrązowych włosach siwe pasma.

– A więc co to za okazja? – Abbey pogroziła mamie palcem. – Nie powiesz mi chyba, że dostałaś prawdziwą pracę, do której trzeba przychodzić na czas i tak dalej?

– Nie, znów mam spotkanie komitetu.

– Niech diabli wezmą wszystkie te komitety! – mruknęła Norma.

Janice jakby nie zwróciła na to uwagi.

– Przykro mi, Abbey. Wiem, że to twój pierwszy dzień w domu. Ale mam dziś tyle ważnych spraw do załatwienia! Naprawdę myślałam, że będziesz spać jeszcze parę godzin.

– Nie przejmuj się, mamó. Na pewno Norma zaopiekuje się twoim dzieckiem.

– Wypuszczę cię na dwór, żebyś się pobawiła! Tak właśnie zrobię!

– Jak za dawnych lat! Urwę trochę bzu, jeśli nie masz nic przeciwko temu, mamó.

– Pachnie zbyt mocno, żeby go przynieść do domu, kochanie.

– Chcę zanieść na cmentarz. – Abbey skończyła pić kawę. – Czy mamy jeszcze te ogrodowe wazony, Normo? Wiesz, które mam na myśli? Te metalowe z uchwyty, żeby się nie przewracały na wietrze.

Norma przeszła wzrokiem Janice.

– Zobacz na półce w piwnicy.

– Założę się, że wiesz, gdzie leży każda rzecz w tym domu – powiedziała Abbey z uznaniem. – Co by Staffordowie bez ciebie zrobili, Normo?

Wazony stały dokładnie we wskazanym przez gospozię miejscu, na drewnianej półce. Niektóre były zardzewiałe, w końcu Abbey wybrała dwa, które wyglądały najlepiej. Norma nieco się zaniedbuje, pomyślała,

wspinając się z powrotem po schodach. Parę lat temu wazony nie mogłyby zardzewieć.

Gospośnia wkładała naczynia do zmywarki.

– Nie odwlekaj tego zbyt długo – mówiła do Janice, akurat kiedy Abbey weszła do kuchni. – Bo inaczej to się źle skończy.

– Normo, przestań, proszę. Zajmę się tym, zaufaj mi. – Janice podała jej swoją filiżankę i spodek. – Muszę bieć, bo się spóźnię! Ach, Abbey, zapomniałam ci powiedzieć, że jesteśmy zaproszone na koktajl do Talbotów dziś wieczorem. Chyba poproszę Wayne'a Marshalla, żeby nas zawiózł.

Abbey wyczuła wahanie w głosie matki. To ją zdziwiło. Przecież Wayne Marshall od lat był przyjacielem rodziny.

– To miło. Dawno nie widziałam Wayne'a.

– Po południu muszę się spotkać z Dorothy – głośno myślała Janice. – Trzeba szybko zakończyć przygotowania do letniej wystawy kwiatów. Abbey, czy chciałabyś zjeść obiad w klubie?

Abbey przytuliła się do matki.

– Wygląda na to, że nie znajdziesz innej wolnej chwili. Nie denerwuj się, dobrze? Mamy całe lato. Na pewno nie każdy dzień będzie taki jak ten.

– Więc spotkajmy się o dwunastej. – Janice wzięła swoją torbę i sweter.

– Normo, mogłabyś powiedzieć Frankowi, że kran w łazience przecieka.

– A czyja go dziś zobaczę? – mruknęła Norma, ale Janice już była za drzwiami.

Abbey stała oparta o kuchenną szafkę.

– Moja matka wydaje się jakaś roztrzępana.

– Twoja matka jest samotna.

– Rzeczywiście... – Abbey uśmiechnęła się ironicznie. – Nie ma czym wypełnić swego czasu. Żadnych przyjaciół, żadnych zajęć.

– Jeśli ktoś jest stale zajęty, wcale nie znaczy, że jest szczęśliwy.

– Co masz na myśli? – Abbey podążyła za Normą do pokoju i przyglądała się, jak układa poduszki i zbiera porzucane gazety. Ale gospośnia zacisnęła usta i stało się jasne, że nic jej nie zmusi do wypowiedzenia choćby jednego słowa. Abbey knuła coś przez chwilę, po czym spróbowała podejść Normę z innej strony. – Co się źle skończy? – zapytała.

– Hmm?

– Słyszałam, jak przed chwilą mówiłaś do mamy, że coś się może źle

skończyć i że nie powinna tego odkładać.

Norma spojrzała na nią z ukosa.

– Dąb w ogrodzie za domem usechł. Trzeba go ściąć, bo gałęzie zaczną spadać, jak tylko wiatr powieje – odpowiedziała i włączyła odkurzacz.

Abbey odetchnęła.

– Myślisz, że mama zapomni? Przecież możesz sama zadzwonić po ekipę od drzew – przekrzykiwała szum maszyny. Potem skierowała się do wyjścia. – Wróć za godzinę, Normo.

Krzaki bzu były ciężkie od rosy i Abbey delikatnie otrząsała każdą gałąź, zanim ją ściąła. Tu, na środkowym Zachodzie wiosna rozpoczynała się wcześniej niż w Minnesocie; ciemnoniliowe pąki były prawie całkiem otwarte, a niektóre, zbyt szybko rozkwitłe, już zaczynały więdnąć. Ojciec zawsze mówił Abbey, że bzy wcale nie są wiosennymi kwiatami; że to pierwsza oznaka lata. W tym roku było to szczególnie miłe, jako że Abbey miała całe lato spędzić w domu. Całe wakacje wolne...

No, niezupełnie wolne, ale dwa długie lata stażu nauczycielskiego dobiegły wreszcie końca. Mogła się już rozglądać za stałą pracą, która nie sprowadzałyby się do objaśniania świeżo upieczonym studentom, jak sporządzać notatki z wykładów. Miała całe lato, żeby skończyć zbieranie materiałów do swojej rozprawy.

Całe lato... Przeciągnęła się, zadowolona. Jak przyjemnie móc ustalić własny rozkład zajęć.

To miało być ostatnie lato, które spędza w domu. Stała posada na uniwersytecie będzie się wiązać z nowymi obowiązkami. Nadchodzące miesiące wydawały się tym bardziej cenne, że prawdopodobnie nie miały się już nigdy powtórzyć.

Abbey otworzyła bramę i z koszem pełnym zapachu ruszyła przez ogród. Alejka wiodła wzdłuż trawników i klombów na tyłach domów, pozostając z dala od nich, a jednocześnie umożliwiając sąsiedzkie wizyty. Odkąd Abbey pamiętała, ludzie przyjaźnili się tutaj, ale dbali o to, aby nie naruszać prywatności sąsiadów.

– I tak – mówiła do siebie – wszyscy wszystko wiedzą, jakby było o tym we wczorajszej gazecie!

Jednak mówiła to z sympatią. Odkąd skończyła pięć lat, osiedle przy ulicy Armitage, z drogimi domami i zamożnymi mieszkańcami, było jej światem. Ledwo pamiętała domek w innej części miasta, w którym

mieszkali, gdy Warren Stafford nie był jeszcze wziętym adwokatem. Stąd, z wielkiego, zbudowanego z czerwonej cegły domu w stylu Tudorów, poszła pierwszy raz do szkoły. Tu uczyła się jeździć na rowerze i tu złamała rękę, kiedy próbowała uwolnić uwięzionego na drzewie perskiego kota państwa Campbellów.

Zauważyła, że Campbellowie zbudowali sobie basen, a tuż obok lśniła willa Powellów świeżo pomalowana białą farbą. Okiennice jeszcze nie były z powrotem założone, leżały na tarasie, jedna oparta na parze pieńków do rąbania drzewa. Pochylał się nad nią, pogwizdując jakąś melodię, znany w okolicy majster – „złota rączka”.

Frank Granger był prawdziwym skarbem dla ulicy Armitage. Wzywało się go, kiedy trzeba było odetkać zlew, wywieźć rupiecie, naprawić instalację czy rozkręcić okno. Potrafił wszystko i nie było zajęcia, którego by odmówił. I nigdy, ale to nigdy nie pisał słowa o tym, co widział, wędrując od domu do domu.

Nie szkodzi, że czasem trzeba było czekać na Franka całe dni. Nikt inny nie podjąłby się tylu dziwnych zajęć, za skromną zapłatę i bez narzekania.

Abbey bała się go na początku, kiedy jej rodzina sprowadziła się na ulicę Armitage. Frank Granger nie tylko nie rozsiewał plotek, ale w ogóle rzadko się odzywał. Przez długi czas wierzyła wszystkim niesamowitym opowieściom na temat jego milczenia, które słyszała od starszych dzieci.

Uśmiechnęła się na wspomnienie własnej naiwności. Szła przez trawnik w stronę tarasu. Powellowie na pewno nie będą mieli nic przeciwko temu, że wkroczy na chwilę na teren ich posiadłości – mieszkańcy ulicy Armitage wykorzystywali każdą okazję, żeby złapać Franka, gdy potrzebowali jego pomocy.

Kiedy się zbliżała, podniósł wzrok i przestał gwizdać. Ale nie odezwał się, stał spokojnie ze śrubokrętem w dłoni. Nie była tym zaskoczona. On zawsze czekał, dopóki się do niego nie zwrócono.

– Witaj, Frank. Kran u nas przecieka, gdybyś miał chwilę, żeby spojrzeć... – powiedziała, sadowiąc się na murku. Porozumienie się z Frankiem mogło zająć trochę czasu, więc chciała wygodnie usiąść.

– Czy matka cię do mnie przysłała?

– Niezupełnie. – Abbey potrząsnęła głową. – Szłam na cmentarz i kiedy cię zobaczyłam, pomyślałam, że mogę to załatwić.

Przyglądał się jej. Było coś niepokojącego w jego ciemnobłękitnych,

głęboko osadzonych oczach, błyszczących w mocno opalonej twarzy.

– Słyszałem, że jesteś w domu.

– Nie majak ulica Armitage! Przyjechałam wczoraj wieczorem, a już pewnie cała okolica wie o tym!

– Masz zamiar wypoczywać przez całe lato?

– Nie, tak naprawdę to będę szukać w Chandler College materiałów do swojego doktoratu.

Co się stało temu człowiekowi, dziwiła się. Wyraźnie miał ochotę pogawędzić.

– Jesteś teraz nauczycielką. – To było stwierdzenie, nie pytanie.

– Angielskiego. – Abbey skinęła głową.

– Szekspir i te rzeczy? To ciekawe. Muszę powiedzieć Flynnowi.

Abbey zupełnie nie wiedziała, dlaczego Frank pomyślał, że jego syna mogłoby zainteresować to, co ona akurat porabia. A już na pewno nie przypominała sobie, żeby Flynn Granger interesował się literaturą angielską. Chyba, że popularną.

– A co słyhać u Flynna? – zapytała przez grzeczność. Nie widziała Flynna Grangera od uroczystości zakończenia szkoły i nic nie wskazywało na to, żeby ich drogi miały się jeszcze kiedyś przeciąć.

– Maluje – odpowiedział Frank, odstawiając na bok okiennicę.

Był wysokim, lecz niezbyt potężnym mężczyzną, i Abbey zadziwiła lekkość, z jaką podniósł ogromny i ciężki przedmiot.

– Szkoda, że go dzisiaj nie ma – dodał.

Abbey popatrzyła na lśniące białe deski. Flynn był niezłym malarzem... W końcu mógł się nauczyć od ojca. Przez te lata Frank musiał chyba pomalować wszystkie pokoje w domach przy Armitage.

– Na pewno miło by nam się rozmawiało o dawnych czasach – zauważyła z nutą ironii w głosie.

Frank to wyczuł.

– Zapomniałem. Nigdy nie obracaliście się w tym samym towarzystwie, prawda?

Też coś! Abbey Stafford i Flynn Granger serdecznymi przyjaciółmi! Trudno to sobie wyobrazić. Była wzorową uczennicą, przewodniczącą szkolnej rady, a Flynn – klasowym błaznem. Raz o mało nie wyleciał ze szkoły za rysunki na ścianach szatni dziewcząt. Nikt się nie domyślał, dlaczego wybrał akurat to miejsce na pokaz swoich prac.

– Nie powiem, żebyśmy dużo czasu spędzali razem – przyznała Abbey. – Ale skoro jestem w domu, to może do niego wpadnę.

– Nie wątpię. – Frank nie odrywał wzroku od taśmy mierniczej. – Wiesz, że to po sąsiedzku. On mieszka teraz w domu pani Pembroke.

– Co?! – zdumienie Abbey było tak wielkie, że zapomniała o dobrych manierach. Kamienna rezydencja Flory Pembroke była jedną z nielicznych zabytkowych budowli przy ulicy Armitage, położoną w najbardziej atrakcyjnym miejscu na osiedlu. Jeśli Flynn Granger zaszedł tak daleko...

– Dostał mieszkanie szofera, nad garażem – powiedział Frank, wyłączając terkoczącą wiertarkę.

Abbey wrócił oddech. Że też mogła być taka głupia... Gdyby Flynn Granger wygrał na loterii i Flora Pembroke sprzedała mu swój dom, Janice nie omieszkałaby jej o tym wspomnieć!

– To duża wygoda dla pani Pembroke.

– Tak, gdy czegoś potrzebuje, Flynn jest zawsze na miejscu. Mówisz, że niesiesz te kwiaty na cmentarz?

Abbey spojrzała na koszyk, o którym już prawie zapomniała, i skinęła głową.

– Mój ojciec uwielbiał bzy.

Zauważyła, że kwiaty nieco przywiedły, kiedy rosa z nich wyparowała. Podniosła się z murku.

– Już tyle czasu minęło, odkąd nie żyje – powiedział Frank.

– Sześć lat na jesieni. – Abbey nie musiała Uczyć. – Zaczynałam właśnie drugi rok w college'u. Ale wcale się nie czuje, że to tak dawno. – Schyliła się po koszyk. – Jeszcze jedno, Frank. Kiedy przyjdiesz naprawić ten kran, mógłbyś przy okazji rzucić okiem na ogród. Mama powiedziała, że nie da sobie rady, może zechciałbyś...

– Pomyślę o tym – obiecał, nie podnosząc głowy znad listwy, którą przytwierdzał do okiennicy.

Abbey pokręciła głową. Powinna pamiętać, że Granger jest niezależnym człowiekiem. Kiedyś nowa właścicielka domu przy ich ulicy popełniła błąd mówiąc Frankowi, że nie powierzy mu kluczy. Nie awanturował się, nie urządzał scen. Po prostu od tej pory miał zawsze za mało czasu, żeby pomóc pani Miller.

Flynn jest dokładnie taki jak on, pomyślała Abbey. Nigdy przedtem nie uświadamiała sobie, że odziedziczył po ojcu denerwujący nawyk

lekceważenia wszelkich autorytetów i chadzania własnymi drogami. Bez względu na konsekwencje. Szkoda, bo przez to zamykało się przed nim wiele drzwi.

Słońce wysuszyło rosę, zanim Abbey doszła na cmentarz. Mimo to świeża trawa połyskiwała szmaragdową zielenią, stanowiącą doskonale tło dla jasnej szarości, czerwieni i bieli nagrobków.

Abbey napełniła wazon y wodą i ustawiła je w rogach okazałego pomnika z białego marmuru. Ułożyła gałęzie bzu i usiadła na trawie.

Panował tu taki spokój... Nad wodą, którą rozlała przy kranie, świergotało kilka niebieskich ptaszków, a dalej, wśród sosen, było słycać kosa. Inaczej niż jesiennego dnia sześć lat temu, kiedy pierwszy raz przysła na to wzgórze. Wtedy zanosilo się na deszcz, wiatr targał długie jasne włosy Abbey i szarpał płaszczem Janice. Stały obok siebie, każda trzymała w dłoni czerwoną różę na grób Warrena. Tylko w ten sposób mogły mu powiedzieć: żegnaj. Miał za ledwie pięćdziesiąt lat. Kto by się spodziewał, że mężczyzna w tym wieku może umrzeć tak nagle, bez ostrzeżenia, w środku posiedzenia rady przysięgłych?

Jego śmierć była bolesnym ciosem dla nich obu. Musiały minąć lata, żeby Abbey mogła tak jak dziś przyjść na cmentarz i siedzieć w milczeniu, pogodzona z faktem, że życie toczy się dalej, chociaż jej ukochany ojciec odszedł. A Janice rzuciła się w wir projektów, zebrań, komitetów...

Norma powiedziała tego ranka, że matka jest samotna. Abbey nie mogła się z tym nie zgodzić. Ale jeśli ich gosposia sądzi, że rozwiązaniem byłby inny mężczyzna. .. Czy nie to właśnie dała jej do zrozumienia? Przecież to niemożliwe! Nikt nie mógłby zastąpić Warrena Stafforda w życiu i sercu Janice.

A ten moment dziś rano, kiedy mama wspomniała o Wayne Marshallu? Dziwne, ale zabrzmiało to niemal tak, jakby wypróbowała jakiś nowy pomysł, chodząc wokół niego na palcach i badając, jak Abbey zareaguje.

Nie, powiedziała sobie Abbey. Sama myśl o tym to szaleństwo! Wayne był długoletnim przyjacielem ojca i to wszystko. Z pewnością między nim a Janice nic nie było. A że miał towarzyszyć matce na przyjęciu u Talbotów? Jest przecież dyrektorem wydziału psychologii w Chandler College, a Janice zasiada w komitecie gromadzącym fundusze dla jego wychowanków. Nie ma nic niezwykłego w tym, że pójda razem na koktajl wydawany przez dyrektora college'u.

To na pewno nie randka.

Tej wiosny przez pewien czas klub był zamknięty, Janice pisała jej o tym. Abbey spodziewała się więc, że restaurację odnowiono. Jednak listy matki nie całkiem przygotowały ją na tę zmianę. Mroczna klubowa atmosfera zniknęła, sale były teraz jasne i przestronne. Hostessa wskazała Abbey mały stolik w rogu, nakryty zielonym lnianym obrusem. Kiedy czekała na matkę, podano jej kawę.

Ale to nie Janice ukazała się kilka minut później w drzwiach restauracji. Abbey zobaczyła Wayne'a Marshalla. Przeszedł przez salę, żeby się z nią przywitać. Uściskał ją entuzjastycznie, jednak wydało się jej, że nieco bardziej powściągliwie niż zwykle. Czy to tylko wyobraźnia, czy też dostrzegła w jego oczach pytanie?

– Zjesz z nami? – zapytała. – Mama zaraz przyjdzie.

– Nie, jestem umówiony z dyrektorem. Domyślam się, że matka chce pobyć z tobą sam na sam. Macie o czym rozmawiać, a poza tym...

– Wayne, czy z mamą wszystko w porządku?

– Chodzi ci o to, czy jest zdrowa? Oczywiście, że tak. Czuje się świetnie.

– Sama nie wiem, o co mi chodzi. – Potrząsnęła głową. – Wydaje się jakaś inna niż w czasie świąt. Zmieniła się od tamtej pory. Nie była taka, kiedy przyjechała mnie odwiedzić na wiosnę.

– Daj jej szansę, Abbey. Ma tyle na głowie... – Wayne westchnął.

– Niby co? – Abbey spytała prosto z mostu.

Zawahał się i w tym momencie Janice stanęła przy stoliku.

– Wayne! Przyszedłeś, mimo wszystko!

– Niezupełnie, moja droga – zwrócił się do niej z uśmiechem. – Wpadłem tylko, żeby się przywitać z Abbey.

Dlaczego to proste stwierdzenie zabrzmiało niemal jak przestroga, zastanawiała się dziewczyna.

– Spotkamy się dziś wieczorem, dobrze? – powiedział do Abbey, ucałował Janice w policzek i dodał czule: – Będę w domu po południu, gdybyś mnie potrzebowała.

Janice skinęła głową. Wayne odsunął krzesło i zanim odszedł, jego ręce spoczęły przez moment na jej ramionach.

– Chyba sugerował, że możesz się do niego zwrócić o pomoc w przygotowaniu wystawy kwiatów. – Abbey wzięła kartę i przeglądała menu.

– Boże, Abbey, przecież Wayne nie odróżnia mieczyka od peonii! –

uśmiechnęła się Janice. – Mają tu ostatnio wspaniałe sałatki i nowe kanapki. O, te... – Wskazała w karcie. – Specjalność szefa kuchni: wszystkiego po trochu. Nazwał to „Rumowisko”. Pyszne!

– A więc spróbuję. – Abbey oddała kartę kelnerce i oparła się wygodniej. – Te krzesła są wytworne. Prawdę mówiąc, całe miejsce wygląda wspaniale. Czy często widzisz się z Wayne'em?

– Wystarczająco, jak sędzę. – Janice wzruszyła ramionami. – Byliśmy ostatnio razem na paru zebraniach.

– Czy odbywały się wieczorami u niego w domu?

– Abbey!!!

– Mamo, musisz przyznać, że mam prawo coś podejrzewać.

– Nic z tych rzeczy! Wayne jest niezastąpiony, gdy ktoś potrzebuje rady czy pociechy – mówiła jak zagubione dziecko, które rozpaczliwie wzywa pomocy. Bawiła się łyżką, wpatrując się w irysy na środku stołu. Po chwili wzięła głęboki oddech i wypaliła: – Niełatwo mi o tym mówić, ale jak powiada Wayne, cała naprzód i dalej pod wiatr! Zamierzam wyjść za mąż, Abbey.

Abbey właśnie podniosła do ust szklankę z wodą, ale nagle drgnęła i zimny płyn rozlał się na obrus i dywan. Kelnerki zaraz przybiegły ze ścierkami, lecz ona była w stanie jedynie wydusić słowo: przepraszam.

Zamieszanie trwało minutę, przez którą udało jej się opanować. Niby czym miała być zaszokowana? Jeszcze godzinę temu zastanawiała się przecież, czy Janice mogłaby znów zacząć się z kimś spotykać.

Ale to nie to samo co ślub, myślała bezradnie. Matka już o wszystkim zdecydowała! I mówi jej o tym tak po prostu... Tak nagle!

Nagle? A może z rozmysłem milczała, dopóki nie była pewna, że ten nowy związek to coś poważnego.

To mogło trwać od dawna. Wayne Marshall był „od zawsze” przyjacielem Warrena, a od dnia jego ślubu z Janice, także i jej. Może się w niej zakochał i cierpliwie czekał. Może nigdy nie spotkał innej kobiety, która by mu się podobała, a może miał jakąś żonę dawno temu.

Jeśli Janice tego właśnie chciała... Przecież świat się nie kończy! Sześć lat to dużo czasu, musiała czuć się samotna. Skoro miała na nowo odnaleźć szczęście, i to z wielkim przyjacielem Warrena, jakże Abbey śmiałyby jej powiedzieć, że nie powinna?

– Bardzo mnie zaskoczyłaś, mamo, ale na pewno przyzwyczaję się do tej

myśli.

Janice sięgnęła przez stół i uściśnęła dłoń Abbey, mocno, prawie do bólu.

– Teraz już wiem, dlaczego Wayne sam mi tego nie powiedział – westchnęła Abbey.

– Wiedział, że to będzie dla ciebie szok. – Uśmiechnęła się Janice. – Kazał ci powtórzyć, że gdybyś chciała z nim o tym porozmawiać...

– Ach, to dlatego zostaje w domu dziś po południu! Przyznaję, że to szok. Ale lubię Wayne'a i chyba nie będzie mi trudno przywyknąć do jego obecności.

. Koniec tego paplania, upomniała samą siebie Abbey. Na miłość boską, przecież nie ma dwunastu lat i nie musi sobie zaskarbiać względów nowego ojczyzna!

Spokojny głos Janice przerwał jej myśli.

– Przepraszam, Abbey, ale chyba źle mnie zrozumiałaś. Ja nie wychodzę za Wayne'a.

– Nie za Wayne'a?! – wykrzyknęła zdławionym głosem.

– Nie. On tylko mówił, że gdybyś chciała z kimś porozmawiać jak z przyjacielem, to...

– A więc za kogo?! – przerwała ostro.

Janice uśmiechnęła się nieśmiało, jakby niezdecydowanie.

– Za Franka – powiedziała cicho. – Wychodzę za Franka Grangera.

Rozdział 2

Gdyby nie zasady dobrego wychowania, wpajane jej przez matkę od najmłodszych lat, Abbey pewnie zerwałaby się z krzesła i przewróciła stół albo zaczęła ciskać talerzami.

Czy nie gorzką ironią trzeba nazwać fakt, że kobieta, która bycie prawdziwą damą uważała zawsze za punkt honoru, oznajmia, że wychodzi za majstra z sąsiedztwa? I w dodatku wybrała do tego klubową restaurację – twierdząc towarzystwa, w którym zapewne nigdy nie postąpiła noga Franka Grangera!

Kelnerka przyniosła im kanapki. Postawiła talerz przed Abbey ze szczególną ostrożnością, jakby się spodziewała, że za chwilę może on wylądować na drugim końcu sali. Abbey wlepiła wzrok w kanapkę, ale bynajmniej nie myślała o wołowinie, pomidorach i avocado.

„Rumowisko"! Wprost idealna nazwa dla całej sytuacji. Były dosłownie otoczone gruzami – zalany stół, nadszarpnięte stosunki między matką a córką, zniszczone uczucia...

– Abbey, od kiedy to dodajesz cukier i śmietankę do kawy?

Spojrzała na swoją filiżankę. Nie pamiętała, żeby dodała do niej cokolwiek, ale kawa na pewno nie była czarna.

– Odkąd się dowiedziałam, że zwariowałaś, mam – powiedziała. – Na Boga, co sprawiło, że tak się zmieniłaś?

Janice westchnęła.

– Kochanie, postaraj się mnie zrozumieć. Ciągle brakuje mi twojego ojca, i już zawsze tak będzie. Ale minęło wiele lat od jego śmierci i jestem samotna.

– To, że jesteś samotna, potrafię zrozumieć – przerwała jej Abbey. – Tylko nie pojmuję, dlaczego Frank Granger ma być lekarstwem na twoją samotność. On nigdy w życiu nie powiedział do nikogo więcej niż kilka słów! Chyba jeszcze tego nie ogłosiłaś?

– Oczywiście, że nie.

Matka zdawała się niemal urażona tą sugestią. Całe szczęście, że dotąd nie powiedziała nikomu o swoich planach. Może w głębi duszy sama uważała je za szalone. Gdyby tak było, może udałoby się przywołać ją do rozsądku. Jeśli Abbey odpowiednio by wokół tego chodziła...

– Na pewno Wayne wie o wszystkim – westchnęła dziewczyna. – Ale nigdy nie uwierzę, że szczerze to aprobeje.

– Wayne chce, żebym była szczęśliwa.

– A ja nie chcę? – zapytała cicho Abbey.

Janice spuściła wzrok.

– To nie tak, kochanie. Zdaję sobie sprawę, że możesz być zszokowana i nie rozumieć, dlaczego w ogóle zdecydowałam się na taki krok.

Dość delikatnie powiedziane, pomyślała zdenerwowana Abbey.

– Mamo, gdybym naprawdę myślała, że to cię uczyni szczęśliwą... Ale Frank Granger?! – wykrzyknęła cicho. – Komu jeszcze o tym powiedziałaś?

– Norma wie, naturalnie.

– No tak.

– Cóż, trudno, żeby nie wiedziała.

– A to dlaczego?! – wybuchnęła Abbey, nagle coś podejrzewając. – Czy Frank zostawał na noc?

– Abbey, nie bądź śmieszna!

– Rumienisz się, mamo!

Z determinacją w głosie, Janice powróciła do zasadniczego pytania.

– Wie Norma i Wayne. I Flynn, oczywiście.

– Ach, tak – mruknęła Abbey. – Już sobie wyobrażam, co on o tym myśli!

– Nikt więcej. Nie chcieliśmy oficjalnie tego ogłaszać, dopóki ty się nie dowiesz. Wiec nie myśl sobie, że nie zdradziłam tej wiadomości moim przyjaciółom, bo bałam się ich reakcji.

Abbey ugryzła się w język. Dokładnie tak myślała. I nawet najgorętsze zapewnienia nie przekonałyby jej, że matka ani trochę nie obawia się znajomych. Janice nie była naiwna.

– A więc teraz mi o tym mówisz. Czy jutro będzie anons w gazecie, z waszym zdjęciem?

– Oczywiście, że nie, Abbey.

W głosie Janice była nuta zdenerwowania i Abbey się tego chwyciła.

– Żadnych zapowiedzi? W porządku, mamo, przyznaj się. Stało się coś jeszcze gorszego, ale tak bardzo się obawiasz, że wpadnę we wściekłość, że próbujesz mnie rozładować tą śmieszną historią o poślubieniu Franka Grangera.

– Abbey...

– Kiedyś moja współlokatorka opowiedziała rodzicom, że chodzi z kanibalem, więc kiedy odkryli, że tylko oblała egzamin z biologii, odetchnęli z ulgą.

Janice nawet się nie uśmiechnęła.

– Abbey, ja wychodzę za Franka Grangera – powiedziała cicho.

Abbey przycisnęła palce do skroni. Czuła się tak, jakby miała w głowie odbezpieczony granat, który za chwilę eksploduje.

– Mamo – odezwała się spokojnie – chyba lepiej będzie, jeśli odłożymy tę rozmowę na później.

Janice skinęła głową.

– Rozumiem. Czy chociaż porozmawiasz z Wayne[^]?

– Zastanowię się. – Abbey odsunęła krzesło i chwiejnym krokiem wyszła z restauracji.

Słońce ciągle świeciło, niebo było bezchmurne. Ale poranna zapowiedź wspaniałego lata zniknęła. Świeże powietrze zdawało się dusić Abbey.

Chodziła w kółko bez celu prawie godzinę. Gdyby poszła do domu, Norma natychmiast by poznała, co się stało, a Abbey nie chciała wysłuchiwać jej komentarzy.

Nie była też gotowa, żeby porozmawiać z Wayne'em. Bez wątpienia próbowałyby ją nakłonić, żeby zgodziła się z Janice. Na pewno jednak szczerze nie pochwalał planów matki.

Janice sama się do tego przyznała. Powiedziała: Wayne chce, żebym była szczęśliwa, a nie: Wayne uważa, że to wspaniały pomysł. Przynajmniej miał wątpliwości, tak samo jak Abbey.

A kto przy zdrowych zmysłach by ich nie miał, zastanawiała się. To idiotyczne sądzić, że Janice Stafford, magister filozofii, może związać się szczęśliwie z człowiekiem, który zarabia na życie naprawianiem klozetów! To niedorzeczność wyobrażać sobie wdowę po Warrenie Staffordzie, miłośniczkę opery, baletu i muzyki symfonicznej żyjącą z kimś, kto zapewne myśli, że gitara to najlepszy instrument, jaki kiedykolwiek istniał!

– Mój ojciec, gdyby żył, mógłby być sędzią Sądu Najwyższego – mamrotała pod nosem Abbey. – Co wieczór dyskutowali przy kolacji o kruczkach prawnych i tym podobnych sprawach. A mężczyzna, który ma zająć jego miejsce...

Tego było za wiele. Skierowała się do domu, mając nadzieję, że przemknie do swojego pokoju bez spotkania z Normą. Ale kiedy mijała

ogród Flory Pembroke, zobaczyła, że ktoś pracuje przy klombach otaczających starą kamienną willę. To nie mogła być pani Pembroke, chyba, że urosła dobre dwadzieścia centymetrów i zamieniła się w mężczyznę!

Co Flynn Granger myśli o tym wszystkim? Janice nic nie wspominała o jego reakcji. Czy to znaczyło, że i on jest przeciw? Abbey nie spodziewała się tego po nim, a jednak...

– Nie zaszkodzi się dowiedzieć – powiedziała sobie głośno, skręcając na ścieżkę do ogrodu.

Kiedy doszła do rogu, Flynn odwrócił głowę i na moment przestał przywiązywać paliki do krzewów róż. Jednak po chwili bez słowa powrócił do swego zajęcia, jakby zamierzał zignorować Abbey.

Oparła się o nagrzaną słońcem ścianę i obserwowała go. Nie widziała Flynną od lat, ale poznałaby go wszędzie. Nie było wielu mężczyzn o włosach tak ciemnych, że słońce odbijało się od nich błękitnym światłem. Jego oczy, ciemnoniebieskie jak morze w pogodny dzień, miały niezwykle wyraz, który przez lata się nie zmienił. Naturalnie wszystko inne się zmieniło! Wysoki, chudy, niezręczny chłopak stał się silnym, szczupłym, przystojnym mężczyzną.

Flynn miał na sobie jedynie dzinsy, buty i skórzane rękawice. Dzinsy, tak znoszone, że zrobiły się cienkie i prawie białe, opinały jego wąskie biodra. Abbey dostrzegła napięte mięśnie brzucha pod ciemnymi włosami, zbiegającymi się ku paskowi spodni.

Powędrowała wzrokiem z powrotem do jego twarzy. Flynn przestał pracować i także obserwował Abbey. Zdawało się, że oczy – dużo ciemniejsze niż jego ojca – przewiercają ją na wylot.

– Czy pani Pembroke nie ma nic przeciwko temu, że kręcisz się tu na wpół nagi? – zapytała.

– Ależ skąd! Nawet to aprobuję, bo zagląda tu teraz mnóstwo ludzi, którzy przedtem nie mieli dla niej czasu. – Jego głos[^] też się zmienił: był niższy, głębszy, delikatniejszy. – A propos, kiedy to ostatni raz odwiedziłaś Florę?

Abbey zrobiła zdumioną minę.

– Flynn, jeśli sugerujesz, że zatrzymałam się tu dlatego, że ślinka mi pociekła na widok twojego nagiego torsu...

– Niczego nie sugeruję.

– Tym lepiej.

– Niemniej jednak dziękuję za komplement. Wiesz, mogłaś powiedzieć, że poczułaś się urażona tym widokiem. Ale z pewnością myślałaś o czymś innym. – Znowu zajął się krzewem róży. – Widzę, że radosna wiadomość już do ciebie dotarła.

– O twoim ojcu i mojej matce? – Nie było sensu owijać tego w bawełnę.
– Nie powiem, żeby nie była wstrząśnięta.

– Wiesz, spodziewałem się tego.

– Co to znaczy? Że jesteś za?

Flynn wzruszył ramionami.

– W końcu mój ojciec jest dorosły. Chyba może decydować o takich sprawach bez mojej pomocy.

– A więc jesteś za. – Abbey patrzyła, jak dłonie Flynnna poruszają się pewnie pośród kolców. – Podejrzewam, że chcesz się zaraz wprowadzić do naszej rodzinnej posiadłości.

– Niby dlaczego? Mam tu świetne miejsce.

– Opieka nad kwiatkami pani Pembroke i mieszkanie nad garażem? No nie, Flynn...

– To nie jest zła dzielnica. Ktoś kiedyś powiedział, że młody człowiek na drodze do kariery powinien zatroszczyć się przede wszystkim o elegancki adres, nawet jeśli mieszka na strychu.

– Wydaje mi się – powiedziała Abbey – że ten ktoś miał na myśli prawdziwy strych. Garaż to jednak parę metrów niżej.

Flynn znowu wzruszył ramionami.

– Ale zawsze to ulica Armitage.

Rozejrzała się po ogrodzie. Flora Pembroke zawsze słyneła z niezwykle zadbanych rabat, a w tym roku róże wyglądały wyjątkowo pięknie.

– I blisko do pracy.

– To wygodą, rzeczywiście. A ty gdzie mieszkasz?

– W Minneapolis.

– To wiem. Chodzi mi o to, czy masz dom w eleganckiej dzielnicy.

– Wynajmuję mieszkanie z przyjaciółką. A co ci do tego?

– Nawet nie masz własnego? Ja mam, może i nad garażem, ale moje!

Abbey uznała dalszą rozmowę na ten temat za beznadziejną.

– Naprawdę nie przyszedł tu, żeby rozmawiać o twoim garażu. Nie obchodzi cię, że przez ten ślub twój ojciec wyjdzie na durnia, który wygrał na loterii?

– Mezalians, tak? – Jego głos się załamał.

– Nie to mam na myśli, ale musisz się zgodzić, że cała ta sprawa dziwnie wygląda. Na przykład ich rozmowy! Będą nie do zniesienia!

– Dla kogo? Dla ciebie? – Flynn parsknął śmiechem.

– Przynajmniej raz jesteś szczerą, Abbey. Snob zawsze będzie snobem!

– Nie jestem snobem! Nie mówię, że moja matka jest lepsza niż Frank!

Po prostu uważam, że nic ich ze sobą nie łączy. Z pewnością nie tyle, żeby byli razem szczęśliwi. On nie pasuje do jej przyjaciół. Dobry Boże, Flynn, o czym będzie rozmawiał z sąsiadami? O zapchanych rurach?

– Jeśli o tym właśnie będą chcieli mówić.

– Jak długo można ciągnąć tak fascynujący temat?

– A twoja matka? O czym będzie rozmawiać z jego przyjaciółmi?

– O, tu punkt dla mnie. Moja matka jest damą. Potrafi dyskutować z każdym o wszystkim.

Flynn nie odpowiedział.

Abbey pozwoliła, aby cisza trwała tak długo, aż stanie się nie do zniesienia.

– Nie boisz się, że te kolce podrapią twoją cudowną opaleniznę? – zapytała w końcu.

– Nie, dopóki zwracam na nie większą uwagę niż na ciebie.

– Miło mi. Dzięki. Cieszę się, że to dla ciebie takie ważne. – Przeszła kilka kroków tam i z powrotem.

– A tak w ogóle, to dlaczego oni chcą się pobrać?

– Ty znowu o tym?

– Nie przestanę, dopóki się nie dowiem. Skoro tak bardzo się lubią, to dlaczego nie może tak zostać?

– Ty pewnie myślisz, że ludzi w ich wieku nie interesuje już seks?

– Jeżeli nie zamierzasz mi pomóc, Flynn...

– Powiedziałaś, że chcesz zrozumieć.

– Dziękuję ci, ale nie potrzebuję uświadamiania.

– To czego chcesz?

– Czy podoba ci się pomysł tego małżeństwa?

– Nieszczególnie. Nie znam Janice dość dobrze, ale jestem skłonny się zgodzić, że to nie jest odpowiednia osoba dla mojego ojca.

Abbey zmarszczyła brwi. Niezupełnie w ten sposób chciała przedstawić sprawę, ale może to nie było ważne...

– Świetnie – powiedziała z ożywieniem. – W końcu dokądś zmierzamy. Jeżeli będziemy współpracować, to i może uda się udowodnić im, że zgłupieli i zakończyć tę !

afere, zanim całe miasto się dowie. i – Ach, wprost nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, jaki masz plan!

– Muszę go jeszcze dopracować. – Popatrzyła na niego podejrzliwie. – Zaraz, zaraz, czy ty aby nie zamierzasz mnie wykiwać? Dowiesz się, co planuję, a potem ostrzeżesz mamę i Franka? , – Oczywiście, że nie. – Ściągnął rękawicę z prawej dłoni i uniósł palce w geście przysięgi.

Abbey nie była przekonana.

– Kilka minut temu nie byłeś tak bardzo przeciw.

– Nie byłem też bardzo za. Poza tym, kilka minut temu nie odnowiłem jeszcze znajomości z tobą.

– A co to ma do rzeczy?

Flynn przyglądał się jej w zamyśleniu.

– Od tej chwili myślę, że nie ma gorszej rzeczy niż perspektywa siedzenia z tobą twarzą w twarz przy stole w każde święto. – Skończył przywiązywać ostatnią tyczkę i uruchomił małą ręczną kosiarkę. – Więc może pani na mnie liczyć, panno Stafford. Będzie mi miło pomóc starym się rozstać.

Ten Flynn Granger jest niemożliwy, pomyślała Abbey. I zaraz musiała przyznać, że zawsze taki był. Nie, żeby umyślnie powodował intrygi. Po prostu gdziekolwiek się pojawił, ciągnęły się za nim kłopoty.

To przez niego budynek szkolny napełnił się dymem, kiedy postanowił na własną rękę przeprowadzić doświadczenie z chemii. Recenzja z „Ulissesa”, którą napisał do uczniowskiej gazetki, wstrząsnęła całą szkołą. Abbey nie potrafiła zliczyć, ile razy widziała Franka czekającego pod kancelarią na kolejną rozmowę na temat zachowania syna.

Abbey miała też własne problemy z Flynnem, jeszcze w dawnych czasach. Na przykład ta historia z kotem Campbellów... Ujrzała biedne stworzenie żałośnie miauczące na czubku najwyższego klonu. Pełna współczucia i oburzenia, postanowiła je ratować. To, że spadła z drzewa i złamała rękę w trzech miejscach, nie było co prawda winą Flynnu, ale nigdy nie wybaczyła mu tego, jak się wtedy zachował. Trzeba dodać, że kot sam zlął na dół, nie ucierpiawszy ani odrobiny.

Wyglądało na to, że Flynn niewiele się zmienił od tamtego czasu. Co to

za pomocnik, który biega na wpół nagi naokoło klombów Flory Pembroke? Zdecydowanie na korzyść Franka przemawiał fakt, że gdy pracował przy ulicy Armitage, zawsze był kompletnie ubrany.

Flynn Granger był uosobieniem kłopotów i gdyby Abbey nie potrzebowała tak bardzo wsparcia, trzymałaby się z dala od niego. Ale sprawa była zbyt ważna. Chodziło o szczęście matki. Jeśli trzeba było współpracować z Flynnem, żeby ratować Janice, to musiała się poświęcić.

Popołudnie spędziła siedząc na szerokim parapecie w swym pokoju. Wyglądała przez okno, wodząc palcami po szczelinach i załamaniach starych ram i obmyślała jeden plan działania po drugim.

Dokładnie na piętnaście minut przed zabraniem ich obu przez Wayne'a na przyjęcie do Talbotów zastukała do drzwi matki.

Janice siedziała przy toalecie, przypinając diamentowe kolczyki. Odwróciła się, kiedy Abbey weszła. Światło z dużych oszklonych drzwi prześlizgnęło się po cekinach na jej czarnej sukni. Abbey poznała tę kreację, Janice kupiła ją w Minneapolis parę miesięcy temu, kiedy przyjechała do niej w odwiedziny.

Wygląda na taką delikatną, pomyślała Abbey. Ale również na ostrożną i zmęczoną... Przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy nie byłoby lepiej, gdyby nie sprzeciwiała się temu małżeństwu. Gdyby postąpiła tak jak Wayne i życzyła Janice szczęścia, bez względu na to, co będzie później.

– Wyglądasz na zaskoczoną – powiedziała Janice, dotykając cekinów przy sukni. – Czy to wypada, Abbey? Chyba nie powinnam jej kupować. Nie bardzo się tu przydają szykowne kreacje.

Jeżeli Janice Stafford nie miała zbyt wielu okazji, żeby włożyć suknię koktajlową z cekinami, pani Grangerowa będzie ich miała jeszcze mniej, pomyślała smętnie Abbey.

– To wspaniała suknia, mamó – powiedziała, starając się zachować pogodny głos. – Już w chwili, kiedy ją przymierzyłaś, wiedziałam, że jest wprost idealna dla ciebie.

– Wiesz, czasem w mieście wszystko inaczej wygląda.

– Wierz mi, jest cudowna. – Abbey przysunęła mały stołeczek blisko matki i usiadła. Seledynowa spódnica rozłożyła się kołem u jej stóp. – Mamó, chciałam cię bardzo przeprosić za tę scenę przy obiedzie. Proszę, zrozum, to był dla mnie wielki szok, ale nic poza tym nie mam na usprawiedliwienie.

Janice z czułością pogładziła córkę po policzku.

– Naturalnie, rozumiem cię. Ale jestem pewna, że kiedy będziesz miała trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć...

Abbey postanowiła to wykorzystać.

– Oczywiście, muszę mieć szansę, żeby się przyzwycząić. Strasznie się cieszę, że nie ustaliliście jeszcze daty ślubu i że nie chcecie tego natychmiast ogłaszać.

Janice robiła wrażenie nieco zdezorientowanej.

Abbey zdecydowała się ryzykować dalej.

– Będzie mi dużo łatwiej, kiedy sama będę mogła przywyknąć do tej myśli, nie słuchając opinii i komentarzy całego miasta. To takie rozsądne z twojej strony, mamó, że odłożyłaś wszystko ze względu na mnie...

Janice już otwierała usta, żeby zaprotestować...

– Naprawdę nie mogę się doczekać, żeby lepiej poznać Franka – ciągnęła Abbey. – Czy przyjdzie dziś wieczorem?

– Na przyjęcie do Talbotów? Ależ...

Dziewczyna spuściła wzrok, żeby ukryć zadowolenie.

– Ale jestem głupia! Koktajle nie są całkiem w stylu Franka, prawda?

Spojrzała ukradkiem na matkę. Janice podejrzliwie zmrużyła oczy.

Byle tylko nie posunąć się za daleko, upomniała się Abbey. Trzeba szybko zmienić temat...

Wstała i jedwabna seledynowa spódnica zawirowała wdzięcznie dookoła. Rozglądała się, szukając czegoś, o czym jeszcze mogłaby porozmawiać.

– Jaka piękna szkatułka! – Jej wzrok padł na pudełko z orzechowego drzewa, stojące na toalecie. Podziwiałaby je pewnie bez względu na to, jak by wyglądało, ale było rzeczywiście piękne. Kształtne i kruche, z wdzięcznie zaokrąglonymi rogami i pękiem róży wyrzeźbionym na wieczku. Abbey ucałowała matkę w policzek. – Zostawię cię, żebyś skończyła się stroić. Wayne zaraz tu będzie. On nigdy nie każe damom czekać, prawda?

Wyszła z pokoju, zanim Janice zdążyła się zastanowić, czy to ostatnie zdanie było aluzją do Franka. Z przyspieszonym oddechem zbiegała po schodach, ledwie dotykając poręczy. Była z siebie zadowolona. Pierwsza część planu poszła dobrze! Jutro znów będzie musiała złapać Flynnę – oczywiście tak, żeby to wyglądało na przypadkowe spotkanie – i wtajemniczyć go we wszystko. To nie będzie trudne, dom pani Pembroke

jest po drodze do kampusu. Jak gdyby nigdy nic będzie szła do pracy w Chandler College i na pewno zobaczy Flynną, kręcącego się w ogrodzie Flory.

Wayne Marshall punktualnie zadzwonił do drzwi. Abbey otworzyła mu i nadstawiła policzek do ucałowania.

– Mama jeszcze nie zeszła. Będziesz musiał zadowolić się mną przez chwilę.

– Wygląda na to, że jesteś w niezwykle dobrym humorze.

– A dlaczego nie miałabym być? – Przypomniała sobie coś, co powiedział Flynn i postanowiła to powtórzyć. – Moja matka jest dorosła. Może decydować o takich sprawach bez mojej pomocy.

Oczy Wayne'a rozbłysły. Uścisnął jej dłonie.

– Abbey, wiedziałem, że nie będziesz robić kłopotów.

Ogarnęło ją nagłe poczucie winy, jakby ktoś wylał na nią kubek lodowatej wody.

– Wcale nie powiedziałam, że to mi się podoba – zastrzegła.

– To normalne, że masz wątpliwości. To ogromna zmiana w życiu Janice. I w twoim także.

– A czy ty nie masz wątpliwości? – Abbey chciała go sprowokować. – Szczerze mówiąc, Wayne, jeżeli mama potrzebuje partnera, to w tym mieście jest mnóstwo lepszych kandydatów niż Frank Granger.

– Na pierwszy rzut oka, owszem.

– Powiedziałabym, że i na drugi, i po dokładnej obserwacji również. – Abbey westchnęła. – Choćby ty.

O ileż bardziej odpowiedni byłby Wayne Marshall, pomyślała Abbey. O ile przyjemniej byłoby dzielić życie z kimś takim jak on. Rozmowa z nim nie przysparzała nikomu żadnych problemów, a nie mogła znaleźć ani jednego tematu, który z pełnym zaufaniem mogłaby poruszyć z Frankiem Grangerem. Gdyby tylko Janice miała dość rozsądku, żeby wybrać Wayne'a, zamiast...

Nagle Abbey uświadomiła sobie, jak odległy był ten ranek, kiedy z całym przekonaniem oświadczyłyby, że Janice już nigdy nie wyjdzie za mąż; że jej poświęcenie dla Warrena Stafforda jest całkowite i że w jej życiu nie ma miejsca dla innego mężczyzny, nawet dla Wayne'a Marshalla!

– Zawsze byliśmy z twoją matką dobrymi przyjaciółmi, Abbey – powiedział Wayne.

– Zbyt dobrymi, żeby romans miał to zepsuć – dodała Janice ze szczytu schodów. Podeszła z otwartymi ramionami i blaskiem w oczach.

Abbey wzięła głęboki oddech, a potem przekonywała się stanowczo, że za dużo sobie wyobraża. Setki razy widziała matkę witającą się z Wayne'em. Tym razem nie było ani trochę inaczej.

Pięć minut później byli już przed frontowymi drzwiami Ashton Court, rezydencji w stylu francuskiej prowincji, którą parę lat temu przeznaczono na centrum kulturalne Chandler College. Talbotowie mieszkali w niedawno odnowionym mieszkaniu na górze, ale przyjęcie miało się odbyć na dole, w okazałych salach reprezentacyjnych.

Abbey nie przepuściłaby tego przyjęcia za nic na świecie. Nie była w ogromnym domu od czasów remontu i ciekawiło ją, jak teraz wygląda.

Próbowała skupić się na rozmowie z dyrektorem college'u, który opowiadał jej o zmianach na uczelni, ale jej wzrok wędrował po obrazach wiszących w salonie. Miała wielką ochotę przyjrzeć im się bliżej i w końcu Dave Talbot roześmiał się i pozwolił jej odejść.

– Napij się czegoś i oglądaj, co ci się podoba – powiedział z troską w głosie. – Ale wstąp do mojego biura w najbliższych dniach, porozmawiamy o pracy. Słyszałem od twojej matki, że rozglądasz się za jakąś posadą.

Abbey skinęła głową.

– Właśnie zaczęłam rozsyłać oferty.

– Abbey, jest już trochę za późno, żeby znaleźć pracę na uniwersytecie. Większość etatów jest już zajęta na jesień.

– Wiem o tym, ale chcę mieć pewność, że skończę pisać doktorat, żeby potem móc się spokojnie skupić na nowej pracy. Jeśli mi szczęście dopisze i będę mogła skorzystać ze wszystkich źródeł w Chandler College, powinnam się z tym uporać do sierpnia.

– Może niespodziewanie coś się zwolni, to się zdarza. Będę miał oczy i uszy otwarte.

– Dziękuję, Dave. Na pewno wpadnę do ciebie!

– Abbey odeszła do baru, urządzonego w końcu salonu. Po drodze przystanąła, żeby się przyjrzeć obrazowi nad kominkiem. Była to abstrakcja w czystych wibrujących kolorach. Kojarzyła jej się z dwoma kobietami na motocyklu. Przeczytała, co napisano na małej kartce umieszczonej z boku – nazwisko artysty i tytuł pracy. Podpis nic jej nie mówił. Stała przy barze myśląc, jak bardzo różni się ten obraz od wdzięcznego Seurata, który wisiał

w tym miejscu, gdy Ashton Court był prywatnym domem.

– Czym mogę służyć, Abbey? – zwrócił się do niej barman.

Zamrugła oczami ze zdumienia, ale powiedziała sobie, że głupio się dziwić. Flynn mógł się zjawić wszędzie i naprawdę był zupełnie na miejscu za barem w Ashton Court. Cynthia Talbot musiała się nieźle natrudzić ze znalezieniem ludzi do pomocy.

– Tonik – udało jej się w końcu powiedzieć. – I muszę z tobą pomówić.

Napełnił szklanekę i podał jej.

– Ja też. Ale później, dobrze? Wkrótce nie będzie tu takiego tłoku i będę mógł sobie zrobić przerwę. Poza tym, nie chcesz chyba, żeby cię widziano sterczącą przy barze?

– Bo co? Ktoś pomyśli, że piję?

Flynn się roześmiał.

– Albo że jesteś zalana – zasugerował i odwrócił się, żeby przyrządzić martini.

Całe szczęście, że nie patrzy, pomyślała Abbey. Pokazywanie języka nie należało do dobrych obyczajów.

Przechadzała się po pokojach, pozdrawiając starych znajomych, słuchając nowinek i plotek. Było mnóstwo i jednych, i drugich. Zastanawiała się, co by się stało, gdyby rozeszła się niewiarygodna wieść o Janice. Było pewne, że rozprzestrzeniałaby się niczym epidemia, coraz bardziej odległa od prawdy.

Minęła godzina, zanim Flynn był wolny. Przedzierał się przez zatłoczony salon w jej stronę. Rękawy białej koszuli miał wciąż zawinięte do łokci, ale przynajmniej wyprostował ciemnoczerwony krawat. Szare spodnie w prążki nie przylegały do ciała tak jak džinsy, które miał na sobie po południu, ale wyglądał w nich równie atrakcyjnie.

Abbey odwróciła się plecami i patrzyła na najbliższej wiszący obrazek, żeby przypadkiem nikt nie zaczął się zastanawiać, skąd to jej nagłe zainteresowanie Flynnem Grangerem. Ledwo odczuwalne mrowienie w plecach ostrzegło ją, że Flynn podszedł. Ale dalej uparcie patrzyła na akwarelę, nie na niego.

– Fascynujące, prawda?

Chciała się roześmiać, słysząc, jak mówi tonem prawdziwego właściciela galerii, ale rzeczywiście miał rację.

– Jest wspaniały – przyznała szczerze. – Nadzwyczaj nasycony, jak na

akwarelę.

– To prawda. Został też nadzwyczaj dobrze oceniony. W zeszłym roku zdobył nagrodę Reynoldsów, jako najlepszy na wystawie podczas festiwalu sztuki w Chandler. Dlatego tutaj wisi.

– Naprawdę? – Szukała podpisu w rogach obrazu, jako że tęga kobieta w kapeluszu zasłaniała jej karteczkę z informacją. Jednak nie mogła go znaleźć. – Kto go namalował?

– Ja – odpowiedział Flynn. – Ale dość już o sztuce. Chyba nie o tym chciałaś ze mną pogadać. Może się wymkniemy na mały spacer, skoro nikt nie patrzy?

Rozdział 3

Flynn delikatnie ujął Abbey pod ramię i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, już wychodzili razem na taras. Właściwie to nie miała nic przeciwko temu, w salonie zrobiło się nagle nieznośnie gorąco.

Frank Granger wspominał tego ranka, że Flynn maluje, a Abbey zbyt pochopnie skojarzyła to ze świeżą białą farbą na domu Powellów...

– No tak – westchnęła. – Jak mogłam zapomnieć, że na ścianach w naszej szatni były karykatury, a nie jakieś napisy... Narobiłeś sobie wtedy kłopotów!

Flynn wybuchnął śmiechem.

– Będą kiedyś żałować, że zamalowali tę ścianę! – Wziął Abbey mocniej pod rękę, po czym popatrzył z powątpiewaniem na jej pantofelki. – Nie boisz się, że zgubisz obcas w ogrodzie? Co prawda są tu alejki, ale...

– Dam sobie radę. Myślałam, że to ty masz dosyć ogrodów, jak na jeden dzień. Właściwie to dlaczego spędzasz czas na pielęgnowaniu kwiatków Flory Pembroke? Nie wmówisz mi, że z malarstwa nie można mieć pieniędzy. – Wskazała w stronę domu. – Na pewno ktoś kupi tak dobre prace.

– Od czasu do czasu... Jednak to niezbyt stabilny rynek. Więc Flora wynajmuje mi garaż za marne grosze, a ja jej pomagam w wolnych chwilach. Jest szczęśliwa, że ma kogoś pod ręką. A ja, że nie muszę chodzić do pracy.

– No tak. Spełniasz dobre uczynki?

– Błagam, tylko nie rozgłaszaj tego wszystkim! Nie zniósłbym, gdyby ucierpiała moja opinia niegrzecznego chłopca!

– Nie martw się – odpowiedziała oschle. – Wciąż jeszcze nie zapomniałam o kocie pani Campbell.

– To nie była moja wina! Mówiłem ci, że ten głupi zwierzak sam zlezie na dół, jak mu się znudzi siedzenie na drzewie.

– Tak, tylko chodzi mi o to, jak on się tam znalazł.

– Abbey, czy to ważne? Ten kot zdechł dawno temu.

– Zapewne popełnił samobójstwo, gnębiony przez ciebie.

– Przypuszczam, że raczej udławił się na śmierć jakimś wyjątkowo tłustym drozdem.

– To on zjadał drozdy?

– O, tylko wtedy, kiedy nie udało mu się złapać sójki albo szczygła – Flynn przedrzeźniał jej ton. – Im bardziej egzotyczny ptak, tym smaczniejszy kęs dla niego. Owego dnia, o ile sobie przypominam, to było całe gniazdo jaskółczych piskląt.

– O Boże!

– Daj spokój! Kiedy powiedziałaś, że chcesz ze mną porozmawiać, nie sądziłem, że chodzi ci o kota pani Campbell.

I słusznie, pomyślała Abbey.

– Nie, chciałam pomówić o mamie. Ale ty pierwszy.

– Ojciec wstąpił do mnie dziś po południu. Zachwycił się, że taka z ciebie czarująca młoda kobietka.

– Naprawdę?

– Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że to jedna wielka iluzja. Jaki masz plan?

Abbey z trudem się powstrzymała, żeby nie dać mu w zęby. Zamiast tego wyjęła z wizytowej torebki złożoną na czworo kartkę i podała mu.

– Co to?

– Kalendarz imprez kulturalnych w Chandler – odpowiedziała Abbey zniecierpliwionym głosem. – Dowiem się, na które koncerty mama zamierza pójść, a potem zaproponuję, żebyśmy urządziły przyjęcie przy okazji jednego z nich. Może małą kolacyjkę po koncercie symfonicznym w następną sobotę, o ile to nie za wcześnie.

– I co?

– I zaproszę Franka. Ona będzie myślała, że tak bardzo się staram, żeby czuł się u nas mile widziany. Ale będzie też musiała zauważyć, kiedy zaśnie w środku Dziewiątej symfonii Beethovena, nie sądzisz? I że będzie skrepowany przy kolacji z jej przyjaciółmi.

Flynn zdawał się w to wątpić.

– Czy ona cię potraktuje poważnie? To znaczy, czy nie odkryje, co knujesz?

– Nie ma mowy! Działam psychologicznie. Nawet ją przeprosiłam za to, że tak gwałtownie zareagowałam, kiedy mi o wszystkim powiedziała. Teraz nie muszę prowadzić otwartej wojny.

– Chyba jesteś strasznie z siebie zadowolona.

– W ten sposób, kiedy ona postanowi zerwać, będzie przekonana, że to

wyłącznie jej własna decyzja.

– I wszystko przez jedno przyjęcie... – Flynn nie był przekonany.

– No, niezupełnie, ale kiedy mama zobaczy go w takich okolicznościach, będzie musiała się zastanowić, czy czasem nie zgłupiała. Oczywiście to trochę potrwa, ale już moja w tym głowa, żeby ją utrzymać w tej wierze. Naprawdę chcę dla niej jak najlepiej.

– Zamierzasz jej ustępować – rozważał Flynn. – I przy każdej okazji wytykać błędy w jej i taty myśleniu, tak jakby to były zalety.

– O to chodzi.

– Pewnie ona tak samo postępowała z tobą, kiedy przyprowadzałaś do domu nieodpowiednich narzeczonych.

– Flynn, ja nigdy nie spotykałam się z nikim nieodpowiednim.

– Racja, zapomniałem. Zawsze zadawałaś się wyłącznie z porządnymi chłopcami z dobrych rodzin. Tacy byliście nudni...

Abbey puściła tę uwagę mimo uszu.

– Mogę się pochwalić pewnym zwycięstwem. Odwiodłam ją od oficjalnego ogłoszenia zaręczyn i daty ślubu.

– I co?

– A to – odparła zniecierpliwiona – że zwłoka daje nam czas do działania.

– Abbey, jak właściwie zamierzasz udowodnić Janice, że ten związek to absurd, skoro ciągle próbujesz zachować go w tajemnicy przed całym światem? – spytał Flynn, pocierając brodę.

– Po prostu zaproszę Franka na przyjęcie. Matka nie jest ślepa, nie potrzeba drastycznych środków. Założę się, że nigdy go nie widziała w takich okolicznościach.

– I uważasz, że pojawienie się mojego ojca na przyjęciu u twojej matki nie jest w pewnym sensie publicznym oświadczeniem?

– W porządku, zaproponuj coś lepszego!

Zastanawiał się przez moment.

– A jeśli zaproponuję, pomożesz mi?

– Oczywiście!

– No to pomyślę o tym.

Uroczyście uścisnęli sobie ręce na zgodę i ruszyli z powrotem do Ashton Court. Przyjęcie miało się ku końcowi. Z parkingu na tyłach domu odjeżdżały samochody, wokół kręcili się ostatni goście. Na szczęście nikt

nie wydawał się zainteresowany jeszcze jedną parą wynurzającą się z ciemności.

– Może lepiej, żebyśmy nie wchodzili razem – powiedziała Abbey.

– Rzeczywiście. No to do widzenia – rzucił Flynn i odszedł.

– Flynn! – Głos Abbey był natarczywy.

Flynn zawrócił i stanął przed nią z błyskiem zdziwienia w oczach. Głupio, że go zawołała. Na co właściwie mogą się przydać jego ponowne zapewnienia? Nawet gdyby jej obiecał, że wszystko będzie w porządku, pewnie by nie uwierzyła.

– Dlaczego wtedy mi nie powiedziałeś, że ten kot zjada ptaki? – Czują się tak, jakby to nie były jej własne słowa... Przez chwilę myślała, że Flynn nie odpowie.

– A czy wtedy uwierzyłabyś mi? – zapytał w końcu zdławionym głosem.

Patrzyła, jak się oddala, aż zniknął w ciemnościach.

– Abbey! – wołała Janice przez otwarte drzwi salonu. – Tu jesteś! Myślałam, że zginęłaś!

Już miała odetchnąć z ulgą, że matka nie zauważyła Flyna, kiedy usłyszała chichoczącego Wayne'a Marshalla.

– Proszę, proszę! Ty i Flynn razem! Wzruszający widok!

– Abbey zawsze powtarzała, że chce mieć starszego brata – powiedziała ze śmiechem Janice.

Niech Bóg broni... Abbey w samą porę ugryzła się w język. Flynn Granger jako brat! Był ostatnią osobą na ziemi, którą by wybrała do tej roli!

Wiosenny semestr już się skończył, a do rozpoczęcia kolejnej letniej sesji brakowało jeszcze tygodnia i kampus Chandler College był praktycznie pusty. Przez trzy dni Abbey miała całą bibliotekę wyłącznie dla siebie. Błogosławiła chłód, panujący w sali ze zbiorami specjalnymi, jako że na zewnątrz było wyjątkowo, nawet jak na tę porę roku, gorąco. No i głośno, bo właśnie naprawiano nawierzchnię ulicy okalającej kampus. W środku było słychać tylko szum urządzeń klimatyzacyjnych, unosił się specyficzny zapach starych książek i nic nie przeszkadzało Abbey w skupieniu.

Mimo to nie potrafiła skoncentrować się na leżącym przed nią szesnastowiecznym rękopisie. Zabierała się do niego już od ponad godziny, a nadal nie miała pojęcia, o czym mówi wyblakły, bawiły manuskrypt z czasów elżbietańskich i czy w ogóle ma jakiś związek z wybranym przez nią tematem.

W Chandler College znajdowała się największa w tej części Stanów, unikatowa kolekcja autentycznych tekstów z epoki elżbietańskiej. Abbey miała szczęście, że uzyskała do niej dostęp. Te książki były bezcenne i kruche, dlatego obowiązywały surowe reguły co do korzystania z nich. Abbey wyblagała, aby pozwolono jej samej szperać na półkach i poszukać czegoś, co być może przeoczono w katalogach, a co rzuciłoby światło na postać zapomnianego angielskiego poety, o którym pisała.

A tymczasem, jak spędzała cenne godziny w bibliotece? Rozmyślała o nadchodzącym wieczorze, kiedy to Frank Granger miał przyjść na kolację!

Z ciężkim westchnieniem odłożyła ołówek i ukryła twarz w dłoniach.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do sali zajrzała Sara Merrill, prowadząca bibliotekę.

– Abbey, nie chciałabym ci przeszkadzać, kiedy tak ciężko pracujesz, ale...

– Czy już czas zamykać? – spytała, podnosząc wzrok.

– Jeszcze nie, ale w moim biurze jest tak gorąco, że chciałabym już skończyć. Gdybyś nie miała nic przeciwko temu, żeby zamknąć wcześniej...

Abbey odnosiła wrażenie, że bibliotekarka interesuje się jej pracą. Pewnie byłaby gotowa zadać sobie nieco trudu i dziewczynie z łatwością udałooby się zyskać jeszcze pół godziny. Ale kiedy pomyślała o zmarnowanym popołudniu, nagle poczuła się winna. Sara Merrill równie dobrze mogłaby mieć cały dzień wolny, nie zrobiłoby to żadnej różnicy.

– Nie, nic nie szkodzi.

– Jeśli akurat jesteś w jakimś ważnym punkcie, to mogę zaczekać.

– Ależ proszę sobie nie robić kłopotu. Zupełnie nie mogę się dziś skoncentrować. Mogę spokojnie pójść do domu.

Nawet jeśli mam się tam natknąć na Franka, omal nie dodała. Zaczęła zbierać swoje książki.

– Znam to uczucie. Niewiarygodne, prawda? Mam na myśli nastrój, jaki wywołuje to pomieszczenie. To nie jest mój ulubiony okres w literaturze, ale regularnie tu przychodzę, po prostu pooddychać atmosferą.

Abbey tym bardziej poczuła się winna. To prawda, że miłośnik historii i literatury mógł doznać przesytu, jedynie rozglądając się po tym pomieszczeniu. Ale nie byłaby w porządku, wykorzystując zaufanie Sary, którym ta ją obdarzyła najwyraźniej na kredyt.

Wlokąc się w stronę domu powtarzała sobie stanowczo, że od jutra

zabierze się do solidnej pracy. Łatwiej będzie jej się skupić, kiedy już będzie miała za sobą ten pierwszy ciężki wieczór.

Bez względu na to, jak bardzo wszyscy. troje będą się starali, i tak będzie zenujący, pomyślała z przygnębieniem. Być może, jak tylko zjedzą kolację, będzie mogła się wykręcić i zostawić matkę i Franka samych...

Kiedy więcej o tym myślała, doszła do wniosku, że to nie taki zły pomysł. Da do zrozumienia, delikatnie, ale i dobitnie, że potrafi być miła dla Franka, ale trudno, żeby uważała jego towarzystwo za fascynujące. Przyspieszyła kroku, czując nagły przypływ otuchy... która odpłynęła natychmiast, gdy spostrzegła motocykl zaparkowany niedbale obok tylnych drzwi domu. Przez długą chwilę przyglądała mu się w zamyśleniu, po czym wzięła głęboki oddech i weszła do środka.

Janice w płóciennym fartuchu, z lekko zaróżowioną twarzą, doglądała potrawki w piekarniku. Flynn stał obok, popijając wodę sodową. Nie było Franka, ale stół kuchenny był nakryty dla czterech osób kolorowymi serwetkami z płótna i zwykłą zastawą z kamionki.

Abbey ze zdumieniem patrzyła na te nakrycia i na fartuch matki. Odkąd sięgała pamięcią, Janice nigdy nie przyjmowała gości w kuchni. Nawet, gdy do kolacji zasiadała tylko trójka Staffordów, posiłek podawano w jadalni, na lnianym obrusie i chińskiej porcelanie, ze srebrnymi sztuccami po babci Stafford.

Skoro Frank Granger nakłonił Janice do tak radykalnej zmiany obyczajów... Dobry Boże, przeraziła się Abbey. Przywołanie matki do rozsądku może być trudniejsze niż sądziła.

– Gdzie jest Norma? – zapytała.

– Wyszła do kina ze znajomym.

– Zostawiając na twojej głowie kolację i gości?

– Abbey nałała sobie filiżankę herbaty. – To nie w stylu Normy.

– To dla mnie żaden kłopot, Abbey. Doskonale sobie radzę z ugotowaniem prostego dania. Poza tym, Norma potrzebuje ostatnio więcej wolnego. Lekarz kazał jej się oszczędzać.

Flynn spojrzał na Abbey, jakby chciał jej powiedzieć: I co, zrzęła ci mina?

Abbey odwzajemniła mu spojrzenie, nie dając nic po sobie poznać. Dobrze, że chociaż pił wodę ze szklanki. To pewne pocieszenie, że Grangerom jeszcze nie udało się nakłonić Janice do podawania napojów w

puszkach.

Matka wstawiła talerz ze szparagami do kuchenki mikrofalowej i ściągnęła fartuch.

– Abbey, czy mogłabyś podać sałatki? Są gotowe, w lodówce.

– Nawet się nie przebrałam.

– Ależ kochanie, po prostu umyj ręce. To przecież nic oficjalnego. Pójdę zobaczyć, czy Frank już skończył.

– Co skończył?

– Naprawiać kran. – Janice zniknęła na schodach.

– Nie wiń mnie za brak ceremonii. – Flynn wpatrywał się w kostki lodu, pływające w szklance. – Proponowałem, że włożę frak i białą muchę, ale twoja matka się upierała, że to będzie dla ciebie krępujące.

– O, z pewnością. – Abbey utkwiała w nim surowe spojrzenie, po czym ruszyła do zlewu, żeby umyć ręce.

– Mama nic nie powiedziała, że i ciebie zaprasza.

– Na małe rodzinne spotkanko? Czy trzeba aż zaproszeń i listy gości?

– Może myślałeś, że wcale nie potrzebujesz zaproszenia?

– Co ty, Abbey. Chyba nie sądzisz, że aż tak się paliłem, żeby tu przyjść, że sam się wprosiłem.

– Lepiej nie można tego ująć.

– Myślę, że Janice obawiała się konfliktu między rodzeństwem, który by powstał, gdyby ci ustąpiła i wyprosiła mnie.

– Jeszcze czego – mruknęła Abbey. I przekrzykując plusk wody, dodała:

– To zupełnie bez sensu! Oni nie mogą się pobrać!

– A więc jak się ma twój genialny plan? – spytał z pozoru obojętnie.

– Wszystko ustalone, po koncercie w sobotę.

– Czy jestem zaproszony?

– Oczywiście. Jakże bym mogła się bez ciebie obejść?

– Jakie to cudowne, być potrzebnym – powiedział pod nosem. – Czy mogę się jeszcze napić wody?

– Czuj się jak u siebie w domu.

Wybuchnął śmiechem, a Abbey spuściła wzrok, nieco za późno uświadamiając sobie sens własnych słów. Wciągnięcie Flynn'a w plan czyniło zasadniczą różnicę, chociaż Abbey nie do końca rozumiała, czy on pomaga, czy też przeszkadza. Przy kolacji zρέcznie podtrzymywał rozmowę, ale czy dla dobra sprawy nie byłoby lepiej, gdyby następowały długie

przerwy, kiedy to każdy próbuje wymyślić nowy temat?

To nie mogło się zdarzyć, uzmysłowiła sobie Abbey. Janice Stafford była zbyt wielką damą, aby pozwolić, żeby konwersacje przy stole zamierały, bez względu na okoliczności. Skoro więc nic nie wskóra przy tej kolacji, to może chociaż się naje...

– Myślę, że Janice miała rację – powiedział Flynn, zerkając ukradkiem na Abbey.

Jeśli jej obecność przy rodzinnym stole była dla niego aż tak nieprzyjemna, że zrobiłby wszystko, aby jej uniknąć, to świetnie to ukrywał. Wyglądał na całkiem szczęśliwego. Poniewczasie Abbey uświadomiła sobie, że Flynn coś do niej mówił. Tylko o co mu chodziło?

– Rację co do czego? – powtórzyła.

– Że potrafi gotować – odpowiedział Flynn zadowolony z siebie.

– Poczekaj, aż spróbujesz pieczeni – dodał Frank.

– Gotowania się nie zapomina. Tak samo jak jazdy na rowerze. – Zarumieniła się Janice.

Abbey przyglądała się jej z niedowierzaniem. Janice mogłaby wesoło spędzić resztę życia bez zaglądania do kuchni. Przez te lata Norma niewątpliwie stała się częścią ich życia i wyglądało na to, że matka nie ma nic przeciwko trzymaniu się z dala od garnków i piekarnika. A teraz przemawiała jak urodzona gospodyni. To z pewnością wpływ Franka.

Abbey wpatrywała się pośepnie we własny talerz. Potrawka z kurczaka z ryżem przestała jej nagłe smakować. Musiała się uspokoić, za wszelką cenę. Przecież nic się nie stało. Potrzeba przyrządzenia pieczeni od czasu do czasu to nie grzech. I z pewnością nie oznacza, że Janice jest gotowa porzucić wszelkie inne zajęcia dla wątpliwej przyjemności gotowania trzech posiłków dziennie dla Franka czy kogokolwiek innego. Była zbyt ważną osobą w miejscowej społeczności, by ta mogła bez niej funkcjonować.

– Jak twoje dzisiejsze poszukiwania, kochanie?

– Tak dobrze, jak się spodziewałam. Nic nie znalazłam.

– I to ma być dobrze? – zdziwił się Flynn. – A czego właściwie poszukujesz? Czarnych dziur?

– Można by powiedzieć, że poeta tak zapomniany, że prawie nikt o nim nie wie, jest swego rodzaju czarną dziurą w literaturze.

– Ja bym tak nie powiedział – przerwał jej. – Jak dla mnie, to zbyt kwieciste. Poza tym, skoro już wszyscy zapomnieli o biednym facecie, to

dlaczego nie dać mu spoczywać w spokoju? Jeśli jego utwory nie były dość dobre, żeby przetrwać?

– Widać, że nie uważałeś na angielskim!

– Ależ skąd! – oburzył się Flynn. – Nawet trochę lubiłem te kawałki, które się rymowały!

– Na górze róże, na dole fiołki?

– Abbey, przestań! – odezwała się Janice i Flynn uśmiechnął się triumfalnie. – I ty też, Flynn! – dodała.

– Oboje zachowujecie się jak dzieci.

– Och, a gdybyś tak cały czas miała nas przy sobie – powiedział Flynn.

– Na szczęście pamiętam o piątym przykazaniu.

– Roześmiała się Janice. – Flynn, oczywiście pójdziesz z nami na koncert w sobotę? I na małe przyjęcie potem?

– Ani myślę go stracić – odrzekł Flynn poważnie.

– Skoro Abbey wszystko przygotowuje, to zanoszą się na najlepsze party w roku!

Abbey natychmiast kopnęła go pod stołem, zanim uświadomiła sobie to niezbyt zręczne posunięcie. Co by było, gdyby nie trafiła Flynną i kopnęła Franka albo matkę? Chyba jednak dobrze wycelowała. Flynn posyłał w jej stronę jadowne spojrzenia i kręcił się na krześle, jakby chciał chwycić bolącą kostkę. Miała wątpliwości, czy pozostaną jej jeszcze jakieś resztki dobrych manier, kiedy cała ta historia się skończy.

Po deserze Flynn zaofiarował się, że pozmywa naczynia.

– Jakie to szlachetne z twojej strony – powiedziała Abbey z ironią.

– Och, na pewno mi pomożesz – zapewnił ją. – Nie martw się, nie przypiszę sobie wszystkich zasług. – Odwrócił się do Franka i Janice. – A wy dwoje, dlaczego nie pójdziecie na spacer albo gdzie indziej? Abbey i ja trajkotaliśmy bez przerwy, tak że chyba nie powiedzieliście dziś do siebie ani słowa!

Janice spojrzała na Franka, ten skinął głową.

– Dobrze. Abbey, gdyby dzwonił Wayne, powiedz mu, że oddzwonię.

Janice wzięła sweter z wieszaka przy drzwiach. Chwilę później, kiedy Abbey zrzucała resztki z talerzy do kosza na śmieci, zobaczyła ich oboje, idących wolno przed oknami kuchni. Matka miała spuszczoną głowę, a Frank ręce w kieszeniach. Nie odzywali się do siebie.

– Punkt dla ciebie – powiedziała Abbey do Flynną.

– Za to, że ich wysłałem na dwór, żeby się pobawili?
– dopytywał się, wkładając stos naczyń do zlewu.
– Myślałem, że będziesz na mnie wściekła, że ich wyrzuciłem razem.
– Wcale nie. Jak mają się sobą zmęczyć, skoro będziemy ich trzymać osobno? Znakomicie zauważyłeś, że nie zamienili ze sobą ani słowa przez cały wieczór.

– I że to podkreśliłem! – dodał Flynn. – Co mam zrobić z resztą sosu?

– Wstaw do lodówki. Twój ojciec był taki zdenerwowany, że wprost nie mógł się doczekać, żeby stąd wyjść. Ciekawa jestem, jakby się zachowywał, gdybyśmy mu kazali siedzieć w salonie.

– Jesteś pewna, że to wasz dom tak go zdenerwował?

– No, chyba nie sądzisz, że to moja obecność tak na niego podziałała – powiedziała słodko Abbey i zaczęła wkładać naczynia do zmywarki. – On uważa, że jestem urocza. Wiem o tym z pewnego źródła.

– Wiedziałem, że nie powinienem ci tego powtarzać! Ale jeśli masz zamiar nazywać mnie „pewnym źródłem”... Może zechciałabyś wyrazić tę opinię na piśmie, co? Mogę kiedyś potrzebować referencji.

Przytrzymała w dłoni ścierkę ociekającą wodą i patrzyła na niego pełna podejrzeń.

– Nie rób tego! Zemszczę się! – Zabrał jej ścierkę, wyjął i poszedł wytrzeć stół.

– Nawet nie trzymali się za ręce – powiedziała w zamyśleniu Abbey.

– Jesteś rozczarowana? Myślałem, że chcesz, żeby byli dyskretni.

– To mnie tylko zaskoczyło.

– A może twoja matka go szantażuje, dlatego nie zachowują się jak para gruchających gołąbków, co? Lepiej ją sprawdź.

– Szantażuje Franka! Żeby się z nią ożenił! Wiesz, może i masz rację. Pewnie chce za niego wyjść dla pieniędzy.

– W końcu ma fach, na który jest zapotrzebowanie. – Flynn wzruszył ramionami. – Przynajmniej nie będą głodować. A jakby jej się zdarzyło przegrać wszystkie pieniądze w pokera albo coś?

– Nie, oni nie mogą wziąć ślubu – stwierdziła ponuro Abbey.

– Czemu nie? Są wolni, zdrowi na umyśle, pełnoletni...

– Bo... – Kręciła głową w pomieszaniu rozpaczy i złości. – Bo nie mam pojęcia, co im dać w prezencie ślubnym.

– Abbey, niechętnie ci to mówię, ale...

– Dla ciebie to proste – przerwała mu. – Namażesz coś na kawałku papieru i podpiszesz się. Pięć minut i gotowe! – Nie patrzyła na niego, więc nie widziała, że w jednej chwili zacisnął sztywno usta. – Ale dla mnie to nie takie łatwe – kontynuowała. – Po prostu musimy zakończyć tę aferę i już. Przy okazji, jak tam twój plan?

– W porządku – odparł chłodno Flynn.

– Właściwie, co z ciebie za wspólnik?

– Nie ma sensu, żebym marnował swoje marne pomysły, dopóki ty masz okazję, żeby się popisać swoimi, prawda?

Zastanawiała się przez chwilę, niepewna, skąd w jego głosie tyle sarkazmu.

– Jeśli będziesz potrzebowała wsparcia, to na pewno zaraz coś wymyślę na poczekaniu – dodał. – Pięć minut i gotowe!

Abbey zadrżała.

– Och, nie zamierzałam cię urazić! Pewnie myślisz, że nie doceniam twojej pracy albo nie rozumiem wysiłku, jaki się z nią wiąże. Chciałam tylko powiedzieć, że spodobałby im się któryś z twoich obrazków. A co jeszcze, do cholery, mogłoby im się przydać?

Przerwał jej gong u drzwi wejściowych, którego głośne dźwięki napełniły cały dom. Wytarła pospiesznie ręce.

– Założę się, że to Wayne. Przy okazji, nie można się przed nim wygadać. Wmówił sobie, że ten ślub to wspaniały pomysł.

Ale Abbey nigdy przedtem nie widziała człowieka, który stał w progu. Uważnie przyglądała się młodemu mężczyźnie w nikłym świetle werandy.

Nie wyglądał na domokrażcę, trzymał w ręku porządną skórzaną teczkę i mimo że miał na sobie koszulę rozpiętą pod szyją i sweter, w kantach jego spodni było coś, co wskazywało, że większość czasu spędza w garniturze. Jego fryzura również była tradycyjna, w stylu preferowanym przez biznesmenów i adwokatów.

On również przyglądał się Abbey z wyraźnym zainteresowaniem w łagodnych brązowych oczach.

– O co panu chodzi? – odezwała się Abbey po pełnych trzydziestu sekundach milczenia.

– Czy... Czy Janice jest w domu?

– Obawiam się, że nie.

Wyglądał na zawiedzionego.

– Nazywam się Boyd Baxter. Pracuję w firmie Stafford i Hall i...

– W kancelarii mego ojca?

– Och, ty na pewno jesteś Abbey. Tak myślałem, jesteś taka podobna do Janice.

– Zawsze mi to mówią – odpowiedziała chłodnym głosem.

Młody mężczyzna zaczerwienił się nieco.

– O, z pewnością. Przyniosłem papiery dla twojej matki.

Abbey podejrzliwie zerknęła na teczkę. Co Janice planowała? Zmienić testament? Rozkręcić jakiś interes? Spisać umowę przedślubną? A może ogłosić bankructwo? To bez sensu. Postanowiła więcej nie myśleć o głupich podejrzeniach Flynn'a.

– Gdybyś zechciał je zostawić... – zaczęła.

– Wolałbym z nią pomówić. Czy spodziewasz się jej wkrótce?

Abbey przygryzła wargi. Janice nie wspominała, że oczekuje tego człowieka, ale fakt pojawienia się tutaj o dość późnej porze wskazywał, że sprawa jest ważna. Może matka miała powody, żeby prowadzić interesy poza godzinami urzędowania.

– Powinna niedługo wrócić – powiedziała po chwili.

– Gdybyś zechciał zaczekać...

Boyd Baxter potwierdził ochoczym skinieniem głowy. Abbey zaprowadziła go do wielkiego salonu, włączyła przyćmione światła przy obrazach i otworzyła drzwi na taras.

Rozejrzał się dookoła i westchnął z zachwytem.

– Słyszałem, że to najelegantszy salon w mieście.

– Położył teczkę na jasnej lnianej kanapie i podszedł do lśniącego fortepianu. – Grywasz czasem?

– Kiedyś grałam. Ale dawno temu i niezbyt dobrze, jak sądzę. Może przyniosę ci coś do picia? Kawy? – Abbey patrzyła na niego i myślała, że z tymi dużymi łagodnymi oczami wygląda trochę jak szczeniak spaniela. – Chyba zostało jeszcze trochę w dzbanku.

Ale w chwili, kiedy weszła do kuchni, Flynn właśnie wylewał resztę do zlewu.

– Dziękuję! – zezłościła się. – Teraz będę musiała zaparzyć świeżą.

– Dla kogo? – zdziwił się, nie widząc za nią nikogo. Opłukał dzbanek i podał jej, ociekający wodą.

– Przyszedł Boyd Baxter z jakimiś papierami dla matki. Zostawiłam go

w salonie.

– Dlaczego?

– A jak myślisz? – Nasypała pełną łyżkę kawy do dzbanka. – Trudno, żebym go tu przyprowadziła, prosto na domową sielankę. Chyba, że zechciałbyś mu wyjaśnić całą sprawę.

– Jeśli to adwokat Janice, to pewnie już wie.

Zwykłe kubki, których używano na co dzień, stały tuż pod ręką w kredensie, ale Abbey sięgnęła po filiżankę z chińskiej porcelany.

– Nie musisz zostawać i nudzić się w jego towarzystwie.

Flynn starannie złożył ścierkę do naczyń i sięgnął po kubek.

– To w imię obowiązku – mruknął. – Jestem pewien, że Janice będzie mi dziękować za to, że zostałem.

– Nie musisz go zabawiać.

– Wcale nie zamierzam. Wystąpię jako przyzwoitka. – Nie potrzebuję żadnej... – Abbey czuła, że się czerwieni.

Flynn smutno potrząsał głową.

– Wiesz, trochę za bardzo starasz się mnie pozbyć. Ciekawe, co jest takiego interesującego w tym Boydzie Baxterze. No, nieważne. Lepiej się pospiesz z tą kawą. Niegrzecznie z naszej strony kazać biednemu Boydowi czekać.

Rozdział 4

Abbey nawet nie próbowała odpowiedzieć, było oczywiste, że bez względu na to co powie, Flynn się odegra. Z podniesioną głową wymaszerowała z kuchni.

– Przyniosę kawę, jak tylko będzie gotowa! Niech Boyd się nie niecierpliwi! – zawołał za nią z nutą rozbawienia w głosie.

Abbey burknęła coś pod nosem. Gdy weszła do salonu, Boyd zerwał się na równe nogi. Posłała mu czarujący uśmiech.

– Kawa będzie za chwilę.

– Nie chciałbym sprawiać kłopotu – odezwał się, jego oczy jeszcze bardziej przypominały spaniela.

– Kawa to nie żaden kłopot. – Skinęła na niego, żeby usiadł i sama usadowiła się na rogu kanapy.

– Nie, tylko... To znaczy... Jeżeli w czymś przeszkodziłem...

Twarz Abbey nagle poszarzała. Było jasne, że Boyd słyszał wszystko, co mówił Flynn. Jak i to, że Flynn chciał, żeby to słyszał. Podniósł głos, jakby przemawiał w wielkiej hali!

– W niczym, poza zmywaniem naczyń, proszę mi wierzyć! – powiedziała stanowczo i postanowiła, że nigdy nie będzie grać z Flynnem, nawet w szachy. Na pewno i przy tej grze byłby śmiertelnie zawzięty.

Boyd nerwowo przebierał palcami po zapięciu skórzanej teczki, którą trzymał na kolanach.

– Od jak dawna jesteś w mieście? – zapytała Abbey. Przyjął jej pytanie z wyraźną wdzięcznością.

– Zaledwie parę lat. Chciałem wrócić w te strony po skończeniu Harvardu, a firma pani ojca miała ustaloną reputację na prawniczym rynku. Była znana w całym kraju.

– Czy nadal jest? – Abbey zadała to pytanie z autentycznej ciekawości, wiedziała, że matka nadal prowadzi interesy z prawnikami, ale Janice rzadko o tym wspominała. Pozbawiona energicznego kierownictwa Warrena Stafforda firma Stafford i Hall szybko mogła na powrót stać się małą prowincjonalną kancelarią.

Boyd sprawiał wrażenie nieco zaskoczonego jej niewiedzą.

– Ależ tak! Pan Stafford zgromadził wspomniałych ludzi, którzy nadal

współpracują z firmą. Oczywiście, żaden z nich nie zasługuje, aby zająć jego miejsce. Był mistrzem. To wstyd, bo tyle mogliśmy się od niego nauczyć.

Tak, nie byłoby też tylu innych problemów... Gdyby Warren Stafford żył, Janice byłaby teraz w salonie i nalewała kawę. Frank Granger pewnie reperowałby czyjś popsuty zamek, a Flynn mógłby być gdziekolwiek, tylko nie przy brudnych naczyniach w kuchni u Staffordów! Cóż, to tylko życzenie, które nie może się spełnić...

– To doskonała posada – Boyd ciągnął z powagą. – Miałem szczęście, że zostałem wybrany.

Abbey ocknęła się z zamyślenia.

– I my mamy szczęście, że do nas trafiłeś. Ale czy nie żal ci życia w Bostonie? Tyle tam atrakcji!

– Obawiam się, że nawet nie mam czasu, żeby żałować! W firmie jest tyle pracy! Dużo podróżuję i zawsze staram się korzystać z tego, czego tutaj nie mam.

– Tak jak mój ojciec. Mama często jeździła razem z nim. Chodzili do opery, na balet i do teatru.

– A ty?

– Rzadko mogłam z nimi wyjeżdżać, przeszkadzała mi szkoła i inne zajęcia... – Jej wzrok powędrował do fortepianu. – Żałuję, że nie byłam z nimi tego wieczoru, kiedy słuchali Sola Abramsa. To był jego ostatni koncert...

– Mam wszystkie jego nagrania. Ale to nie to samo, co usłyszeć go na żywo – w głosie Boyda pobrzmiwało uznanie. Westchnął. – Ale i to miasto ma swoje zalety.

– Nie ma korków – zgodziła się Abbey.

– No tak. Weźmy choćby tutejszy college. Jego reputacja rośnie w ogromnym tempie. A ta okolica... W mieście dom taki jak ten, z dużą działką, kosztuje miliony. A, jak mi wiadomo, twój ojciec kupił go zaledwie po kilku latach pracy.

– Tak, to prawda. Ale musiał bardzo oszczędzać!

– Nie sądzę, żeby mnie było teraz na to stać. Ale kiedyś... – Boyd popatrzył na zdobiony stiukami sufit. – Kiedyś, gdy już będę cenionym prawnikiem...

Przerwał mu radosny głos z progu:

– Abbey, może zechciałabyś sprawdzić ten czajnik, coraz gorzej działa!

Zanim Abbey zdążyła przekląć, że usiadła w złym miejscu, Flynn już ulokował się tuż obok niej, na samym środku kanapy. Podał jej filiżankę.

– Przypuszczam, że pijesz czarną kawę? – Drugą filiżankę podał Boydowi, który natychmiast poderwał się z miejsca.

Wziął ją z ociąganiem. Pewnie nie chce okazać zdziwienia i niezbyt dobrze mu to wychodzi, pomyślała Abbey. Trudno, żeby go za to obwiniała. Flynn krzątający się u Staffordów to dość szokujący widok!

– Właściwie to wszystko mi jedno – odparł.

Flynn wskazał hojnym gestem na tacę.

– Jest śmietanka i cukier, proszę bardzo – powiedział. Ujął kubek w obie dłonie i wypił łyk.

– Mogłeś wziąć filiżankę – mruknęła Abbey. – Lepiej by wyglądało.

– Byłem pewien, że chcesz, żebym się czuł swobodnie – mówiąc to, rozwalił się na kanapie, jakby już wcale nie zamierzał z niej wstawać.

Abbey skuliła się w swoim rogu. Kanapa nie była zbyt duża i Flynn zajął ją prawie całą.

– A jaki dom chciałbyś mieć, Boyd? – spytała.

Flynn posłał jej pełne podziwu spojrzenie.

– Mój Boże, szybko robisz postępy – powiedział pod nosem.

– Zawsze uwielbiałem te ogromne rezydencje. Boyd uśmiechał się niepewnie. – A najbardziej podoba mi się Ashton Court.

– Masz pecha, niedawno został sprzedany – dociął mu Flynn. – Ale przypuszczam, że miałbyś chęć zamieszkać w czymś takim jak to?

Tym razem to Abbey przeszła go wzrokiem.

– Tak, ten dom jest piękny – przyznał Boyd. – Ale właściwie odpowiadałby mi każdy przy ulicy Armitage.

– No, ja myślę – mruknął Flynn.

Boyd miał niezadowoloną minę, ale mówił dalej.

– Atmosfera tej okolicy tak mnie pociąga.

– Elitarna woń sukcesu. – Flynn pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Tak, to prawda. Charakter tej ulicy... – Boyd nie rezygnował.

Abbey pomyślała, że czas się włączyć.

– Wiem, co masz na myśli. Kampus się zmienia, i miasto także. Nawet pojedyncze domy są przerabiane, jak Ashton Court. A mimo to ulica Armitage ciągle pozostaje ta sama.

– Rzeczywiście, ulica Armitage nigdy się nie zmienia. Ona pochłania.

Połyka wszelkie odmienności, przeżuwa je i wypluwa odpowiednio przerobione.

– Gdybyś naprawdę tak myślał – powiedziała zgryźliwie – to już dawno byś się stąd wyniósł.

– Zapomniałaś, że mieszkam na tyłach, a więc właściwie nie należę do tej ulicy, chociaż posiadam znakomity adres. Każdy młody człowiek z planami na przyszłość powinien być wrażliwy na takie sprawy – wyszczerzył zęby do Boyda.

– Tak – powiedział Boyd i spojrział na zegarek. – Chyba lepiej będzie, jeśli zadzwonię do Janice jutro i uzgodnię z nią szczegóły. To tylko kilka spraw komitetu, gromadzącego fundusze dla wychowanków Chandler. Nie chciałbym przeszkadzać, jest już bardzo późno. Ale muszę to załatwić, kiedy mam okazję. Tak naprawdę to zupełnie nie mam czasu na ten komitet, ale można tam poznać tylu ludzi...

– Och, mama z pewnością nie będzie miała nic przeciwko temu, że zaczekasz!

– Nie musi się pan spieszyć, Boyd. Ja muszę już iść, więc niech pan zostanie i dotrzyma towarzystwa Abbey, dopóki Janiec nie wróci. Nie podnoś się, Abbey. Znam drogę.

Po tym, jak wyszedł, w salonie zapanowała głucha cisza.

– Przepraszam. Nie miałem pojęcia, że przeszkadzam – Boyd był wyraźnie zakłopotany.

– Przeszkadzasz? Mnie i Flynnowi? – Abbey mówiła prawie nieprzytomnie. – Flynn Granger nie wzruszyłby mnie, nawet gdyby wylądował na Księżycu!

Boyd po raz pierwszy się uśmiechnął i do jego brązowych oczu powróciło życie.

– Cieszę się – powiedział po prostu. – Widziałem cię na przyjęciu u Talbotów. Wtedy nie miałem pojęcia, kim jesteś, ale coś sprawiło, że zapragnąłem bliżej cię poznać.

Podziw w jego oczach wykrzesał w Abbey iskierkę sympatii. To takie sympatyczne stworzenie, pomyślała. Może spędzi jednak tego lata jakieś miłe chwile, które wynagrodzą kłopoty z Grangerami.

Kilka minut później usłyszała, jak Janice i Frank wchodzą tylnymi drzwiami. Poszła uprzedzić matkę o wizycie Boyda.

Kiedy na nich popatrzyła, doszła do wniosku, że nie wyglądają na

zakochaną parę. Żadnych rozmarzonych spojrzeń ani rozpalonych twarzy – nic, co by wskazywało, że na spacerze wydarzyło się coś pasjonującego. Pocałunek, który wymienili na dobranoc, był zaledwie muśnięciem warg – taką pieszczotą Janice obdarzała cały tłum przyjaciół! Ich pożegnanie nie trwałoby krócej, nawet gdyby Abbey sama je wyreżyserowała. Wyglądało na to, że Janice naprawdę chce, żeby Frank już sobie poszedł i spieszy się, żeby porozmawiać z Boydem.

Frank chyba to zauważył. Ledwo życzył Abbey dobrej nocy i wyszedł na dwór pogwizdując.

Abbey kręciła głową, zamykając za nim drzwi. A Flynn sugerował, że Janice i Frank niczym się nie różnią od pary smarkaczy, napalonych, żeby pójść z sobą do łóżka!

Ziewała, wracając tylnymi schodami do swego pokoju. To był długi i wyczerpujący dzień, czuła się potwornie zmęczona. Nie mogła jednak zasnąć. Właśnie włączyła lampkę przy łóżku i sięgnęła po książkę, kiedy usłyszała trzask zamykanych drzwi, a zaraz potem kroki Janice na schodach. Rozległo się delikatne pukanie.

– Czy mogę wejść? – zapytała matka.

– Oczywiście.

Janice trzymała buty w rękę. Czyżby próbowała przemknąć się po cichu do swojego pokoju? Dostrzegła zdziwione spojrzenie córki.

– Nogi mnie rozbolały – tłumaczyła się. – Powinnam zmienić buty przed wyjściem. Frank i bez tego może mnie zmęczyć spacerem. Abbey nie bardzo wiedziała, co na to powiedzieć, utkwiała więc wzrok w książce i bawiła się zagiętym rogiem strony.

– I jak? – spytała Janice.

Nie było sensu udawać, że nie rozumie, o co chodzi.

– Chyba dobrze, jak na pierwszy raz. Frank i ja co prawda nie jesteśmy bratnimi duszami, ale tego się chyba nie spodziewałaś. Upłynie trochę czasu, zanim będziemy się dobrze czuli ze sobą. – Ta mała przemowa brzmiała nieco sztucznie, choć tak długo ją przygotowywała. Abbey miała nadzieję, że mówi jak kochająca córka, która bardzo się stara, żeby zrozumieć matkę i pomóc jej, tylko nie należy jej ponaglać.

Janice przysiadła na brzegu łóżka.

– Abbey, wiem, że myślisz, iż zbyt szybko się spieszę...

– Bo nie ma po co się spieszyć. – Abbey poprawiła poduszki, żeby jej

było wygodniej. – Gdzie Frank teraz mieszka?

– Nadal dozoruje bloki przy parku, więc ma tam mieszkanie.

– Czy zostawił ciężarówkę daleko od naszego domu?

– Nie, przyszedł na piechotę. Dlaczego pytasz?

– Żeby się przypadkiem nie wydało.

– Nie prosiłam go, Abbey, jeśli to masz na myśli. Pewnie pomyślał sobie, że będziesz się lepiej czuła, jeśli nie zrobi się z tego publiczna sprawa.

Abbey zadrżała, słysząc surowy ton matki.

– Mamo, chcę tylko, żebyś była pewna. Przemyśl to jeszcze, proszę.

– Wierz mi, Abbey, wiem co robię – powiedziała stanowczo Janice. – Wayne nie dzwonił?

Abbey potrząsnęła głową.

– Zauważyłam jedną rzecz dziś wieczorem – napomknęła pozornie niewinnym głosem. – Frankowi ani trochę nie zależy na tym domu, prawda?

Zdawało się, że Janice odczuła ulgę, nie słysząc zjadliwości w pytaniu córki.

– Oczywiście, że nie.

– Chyba wcale nie jest zainteresowany. – Abbey zerknęła na matkę. – Wiesz, nie jestem tym zaskoczona. Jak mógłby czuć się dobrze wśród tych wszystkich pamiątek po tacie!

– Myślę, że to raczej dlatego, że przez lata widział w nim wyłącznie skrzypiące deski, popsute krany i brakujące dachówki – odpowiedziała oschle Janice. – Znosi się na to, że romans szybko się wyniesie z tego starego domu. Poza tym, tak dziś trudno o pomoc.

Te słowa w jednej chwili wyrwały Abey z zamyślenia.

– Ale Norma nie jest poważnie chora, prawda?

– Nie, ale jest już dobrze po sześćdziesiątce i czuje się przemęczona. – Janice wstała. – Jutro jem śniadanie z Wayne'em, więc pewnie nie zobaczymy się aż do obiadu.

Abbey przeciągnęła się.

– Wezmę sobie kanapki do biblioteki i będę pracować przez cały dzień.

Gdy tylko matka wyszła, zgasiła lampkę i leżała, wpatrując się w smugi księżycowego światła pełzające po dywanie.

A więc matka chce zaplanować strategię z Wayne'em...

A może... Zdziwiałoby, że nazwisko Wayne'a Marshalla wciąż się przewijało, nawet w chwilach wielkiego napięcia, kiedy to powinien być

ostatnią osobą, o której Janice myśli. A jednak prosto z udowadniania swoich uczuć do Franka przeskoczyła do pytania, czy Wayne dzwonił, kiedy jej nie było.

Chciała po prostu zmienić temat, wytłumaczyła to sobie Abbey ziewając. Mimo wszystko, dziwny wybrała sposób. Niemal jak z Freuda...

Niejasne podejrzenie przemknęło przez głowę Abbey, kiedy zasypiała. To jedynie pobożne życzenie – że to Wayne, a nie Frank stałe gości w sercu Janice.

Abbey nie była zdziwiona, że Frank bez słowa zgodził się pójść na koncert symfoniczny i potem na przyjęcie. Może nawet nie zauważył nic podejrzanego w tym, że ma się spotkać z Janice na miejscu, a nie zabrać ją z domu.

Ale że Janice nie zgłaszała żadnego sprzeciwu? To zastanawiało Abbey. Matka była pedantyczna, jeśli chodzi o maniery. Żaden chłopak, z którym umawiała się Abbey, nie uniknął rodzicielskiej inspekcji, gdy czekał w salonie, aż ona zejdzie na dół. I chociaż trudno porównywać obecną sytuację z wyjściem pary nastolatków na pizzę i do kina, Janice powinna oponować. Tymczasem martwiła się tylko, że pewnie będą musiały pojechać na koncert taksówką.

Abbey zaraz przedstawiła jej swój plan i Janice potulnie zgodziła się, aby Wayne i Boyd Baxter im towarzyszyli.

Już tydzień wcześniej wszystko ukartowała. Jeśli zjawią się na koncercie w towarzystwie Wayne'a i Boyda, to będzie wyglądało, jakby spotkały Grangerów przez przypadek.

Podejrzewała, że i Janice na to wpadnie, dlatego cały czas gotowała się do sprzeczki. Fakt, że nie napotkała najmniejszego oporu ze strony matki zbił ją nieco z tropu. Ale zaraz uświadomiła sobie, że jej kampania zaczyna przynosić efekty. Udało jej się uczulić Janice na to, co o tym idiotycznym związku mogą pomyśleć przyjaciele i sąsiedzi. Tylko tak dalej, a Janice z pewnością przejrzy na oczy i zerwie z Frankiem.

Ustaliła wszystko co do minuty. Właśnie wciągała czarne rękawiczki sięgające łokci, pasujące do długiej, prostej sukni, kiedy zadzwonił dzwonek. Sprawdziła kolczyki w uszach, przyglądała wysoko upięte włosy i wrzuciła szminkę do małej wizytowej torebki. Powoli schodziła po schodach – w wąskiej sukni nie mogła iść szybciej – gdy Norma otwierała drzwi.

Boyd Baxter wszedł do środka i na moment zamarł. Abbey nie mogła pragnąć nic więcej, niż ujrzeć taki wyraz twarzy u mężczyzny. Ze zdumienia miał szeroko otwarte oczy. Podeszedł do schodów i podał jej rękę, gdy pokonywała ostatnie stopnie.

– Dziękuję, Normo – powiedziała uprzejmie, nie spuszczając wzroku z Boyda. – Następnym razem ja otworzę.

– To dobrze – odparła Norma. – Wykończy mnie to ganiecie tam i z powrotem.

– Nie przejmuj się Normą – powiedziała Abbey do Boyda. – Marudzi z powodu przygotowań do przyjęcia. Nigdy nie dawała sobie rady z dostawcami potraw, ale mama uparła się, żeby pomagała.

– Kto? – zapytał nieprzytomnie Boyd. – A, służąca. Nie zwróciłem uwagi.

Abbey uśmiechnęła się i przez moment pożałowała, że włożyła buty na bardzo wysokich obcasach. Nie pomyślała, że przez to będzie wyższa od Boyda. A jeszcze te wysoko upięte włosy! Musiała przy nim wyglądać jak Amazonka!

Dzwonek zadzwonił ponownie i poszła przywitać się z Wayne'em. W roztargnieniu ucałował powietrze tuż koło jej ucha. Już miała mu to wytknąć, kiedy zorientowała się, co przyciągnęło jego uwagę. U szczytu schodów stała Janice, z dłonią opartą na poręczy, w prostej sukni-futerale z jasnoszarego jedwabiu. Na szyi miała ciężki srebrny łańcuch, a w uszach małe kolczyki.

Abbey zastanawiała się, czy matka wyczekiwała przy oknie na samochód Wayne'a, żeby zrobić odpowiednie wejście. Jeśli tak, to się z pewnością opłacało. Wayne aż musiał poluznić muchę, kiedy Janice płynęła ku niemu po schodach.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam – powiedział, a Janice uśmiechnęła się do niego serdecznie.

Jego słowa tchnęły szczerością. To, co do tej pory było tylko mglistym podejrzeniem w głowie Abbey, teraz stało się absolutną pewnością.

To nie Franka Grangera chciała Janice, mimo wszystko. Ona pragnęła Wayne'a Marshalla.

Nie było czasu, żeby o tym wszystkim myśleć. Boyd poprawił szal Abbey – pajęczynę z czarnej koronki, a Wayne już ujął Janice pod ramię. Abbey zauważyła, że głaskał jej dłoń.

Przez całą drogę przygryzała wargi. Koniecznie chciała się obejrzeć i zobaczyć, czy Janice i Wayne trzymają się za ręce na tylnym siedzeniu wozu Boyda. Choć może lepiej było nie wiedzieć... Co, na Boga, zamierzała uczynić Janice? Jakby sytuacja już nie była dość skomplikowana! Taki zwrot jeszcze by ją pogorszył – Frank poczułby się straszliwie dotknięty.

Dobrze, że nie ogłosili zaręczyn. Za to jedno należało być wdzięcznym. Janice miała dość klasy, żeby nie robić publicznego zamieszania tylko dlatego, że nagle doznała zauroczenia.

Poza tym, nic nie wskazywało na to, żeby była zauroczona. Wayne, owszem, wydawał się nieco oszołomiony, ale Janice...

Czy byłaby zdolna ułożyć cały ten scenariusz tylko po to, żeby Wayne Marshall uzmysłowił sobie, ile dla niego znaczy? Przecież miał na to całe sześć lat i widocznie nie zaofiarował Janice nic poza przyjaźnią. Ale kiedy zobaczy, że mu się wymyka... Nie, jej matka nie byłaby aż tak okrutna!

– Co za mina, Abbey – powiedziała szeptem Janice, kiedy czekali przy wejściu, aż Boyd zaparkuje samochód i wróci. – Jeśli rozboleła cię głowa, to mam aspirynę.

Abbey zerknęła na Wayne'a. Cały czas stał przy Janice. Nie miała szansy, żeby cokolwiek powiedzieć matce w tej chwili.

Gwar opadał, w miarę jak publiczność zajmowała miejsca w nowym, wielkim audytorium. Frank stał oparty o ścianę w holu, jego ciemnoszary garnitur odcinał się ostro od jasnego muru.

Chciał się wyróżniać z tłumu, to pewne. Wszyscy panowie w tym towarzystwie wkładali smokingi na koncerty i Abbey sądziła, że matka uprzedzi o tym Franka, dlatego na zaproszeniach nie zaznaczyła, że obowiązują stroje wieczorowe. Poczula się nieco zawstydzona. Frank mógł – i, co gorsza, słusznie – pomyśleć, że chciała, aby czuł się nieswojo.

Tylko tak dalej, a będzie potrzebowała tej aspiryny...

Obok Franka stał jakiś mężczyzna w wieczorowym ubraniu. Kiedy się odwrócił, oddech uwiązał Abbey w gardle. To był Flynn. Szedł do nich przywitać się; miał koszulę z zakładkami i perłowymi guzikami.

Nikt na sali nie domyśliłby się, że miejsca zostały starannie przydzielone. Frank siedział tuż przy przejściu między rzędami, obok niego Janice, po drugiej stronie Wayne, dalej Boyd i Abbey, a na końcu Flynn. Zajęli cały rząd w środkowej części audytorium.

To Boyd zatroszczył się o szal Abbey i program, ale kiedy tylko jakaś

kobieta w rzędzie przed nimi odwróciła jego uwagę, Flynn szepnął jej do ucha:

– Jesteś strasznie spokojna.

– Jestem zdumiona. – Bezwiednie potarła palcami po jego rękawie. – Gdyby w liceum był konkurs na faceta, który nigdy w życiu nie włoży wieczorowego ubrania, wygrałbyś bez trudu!

– Myślałem, że się tego spodziewasz. – Wzruszył ramionami. – Gdybym tylko mógł z tego wybrnąć, nie robiąc z siebie mały...

– Skąd to masz?

– Jest wypożyczalnia w mieście – powiedział Flynn beztrąsko.

– Świetnie – przyznała Abbey. – Masz szczęście, idealnie ci dopasowali.

Czy sądził, że jest aż taką idiotką, żeby nie rozpoznać szytego na miarę garnituru?! Ten smoking przetrwałby najcięższe boje!

W tym momencie zgasły światła i w szumie, jaki zapanował, kiedy publiczność sadowiła się w fotelach, Flynn powiedział:

– Przynajmniej godnie go noszę. Boyd wygląda jak krety. A może ten jego głupkowaty uśmiech ma jakiś związek z tobą, co?

Abbey z przyjemnością wbiłaby mu obcas w stopę, powstrzymała się w ostatniej chwili.

– Założę się, że tak! Te twoje obcasy to fatalna sprawa, przez nie wygląda niepozornie.

– Mogłabym przysiąc, że jest wyższy – Abbey nie mogła się oprzeć i gadała dalej, chociaż na sali panowała już cisza.

– Przecież się nie skurczył! Kiedy przyszedł, biegałaś w samych skarpetkach, nie pamiętasz? Niemożliwe, żebyś aż tak się wtedy zapomniała!

Pojawił się dyrygent i uniósł pałeczkę. Na szczęście Flynn wydawał się obeznany z koncertową etykietą i do końca utworu Rachmaninowa nie powiedział już ani słowa. Nie klaskał też w nieodpowiednich momentach.

Abbey wcale nie słuchała muzyki. Była zbyt zajęta łączeniem porwanych strzępków informacji, które gromadziła przez miniony tydzień. Aż do przerwy z trudem zachowywała równowagę.

– Muszę z tobą pomówić – rzuciła do Flynnna, zanim jeszcze przebrzmiały ostatnie, podniosłe takty utworu. Jakaś kobieta z tyłu zwróciła jej uwagę.

Flynn tylko uniósł brwi. Gdy rozległy się brawa, wstał ze swego miejsca

i podał rękę Abbey. Zanim Boyd się zorientował, że wychodzą, byli już w przejściu między rzędami.

– Przynajmniej ten durny uśmiech zniknął z jego gęby – powiedział Flynn.

Nie mogli iść szybko ze względu na wąską suknię Abbey. Kiedy dotarli do holu, już był tam tłum. Flynn przystanął, ale Abbey potrząsnęła głową.

– Na osobności.

– Ale nie o Boydzie, dobrze? Bo jeśli chcesz mi powiedzieć, że miałaś z nim randkę wczoraj wieczorem, to już wiem.

– Co cię to obchodzi, że spotykam się z Boydem?

– Nic, chyba że mu powiedziałaś o swoim planie.

– Oczywiście, że nie! Ale wiesz, cała ta sprawa z komitetem może być tylko przykrywką. Nie zauważyłaś tego?

– Przykrywką? Z Boydem na wierzchu! Nie rozśmieszaj mnie!

W parku wokół kampusu było mnóstwo potężnych starych drzew, krętych ścieżek i klombów o geometrycznych kształtach. Flynn szedł szybkim krokiem i zanim dotarli do ustronnego zakątka w cieniu wiekowej sosny, Abbey zabrakło tchu. Jednak nie dała tego po sobie poznać.

– Zdaje się, że twojemu ojcu podoba się koncert.

– Czy o tym tak bardzo pragnęłaś mi powiedzieć na osobności?

– Nie, po prostu stwierdzam fakty.

– Masz już odpowiedź, co im dać w prezencie ślubnym. Bilety na koncert. Wiesz, teraz będzie „Bolero”. Może spełnią się twoje oczekiwania i on uśnie.

– Nie o tym...

– Co chcesz, nawet melomanowi może się zdarzyć. A więc, o czym to pragniesz mi powiedzieć?

Chciała określić się na pięcie i wrócić na widownię, ale sumienie nakazywało jej zostać.

– Myślę, że powinieneś ostrzec swojego ojca, Flynn.

– Dlaczego?

– Bo zdaje się, że mama chce go wykorzystać tylko dlatego, żeby ktoś inny się przekonał, że jest atrakcyjna i do wzięcia.

– Dlaczego?

– Ty ciągle dlaczego i dlaczego! Zresztą nieważne. Ponieważ jest ktoś, kto powinien ją dostrzec już dawno temu, a nie zrobił tego.

– To...

Stali blisko siebie na ścieżce, mówili przyciszonymi głosami. Abbey próbowała coś odczytać z wyrazu jego oczu, ale na to było zbyt ciemno. Wzięła głęboki oddech, żeby jeszcze raz zacząć i w tym momencie Flynn objął ją ramieniem.

– Co... – zdążyła jeszcze powiedzieć, zanim przywarł do niej i całe powietrze uleciało jej z płuc.

– Zamknij się i udawaj, że nic się nie dzieje – szepnął jej do ucha.

Z pewnością nic innego nie mogła zrobić. Przycisnął ją do siebie tak mocno, że nawet nie mogła go kopnąć. Była w jego objęciach jak w pułapce. Jedną ręką przytrzymał jej brodę, odwrócił jej głowę ku sobie i z czułością przyłgął wargami do jej ust.

Udawać, że nic się nie dzieje?! Co, u diabła, ten facet sobie myśli? Ale nie miała wielkiego wyboru. Mogła jedynie poruszać dłońmi, i to też nie za bardzo.

Zdawało się, że całe to zdarzenie i jego zaskoczyło, bo emocjonował się zaledwie przez chwilę, po czym wybuchnął zduszonym śmiechem. Ale następny pocałunek był inny – gwałtowny i nalegający, trwał niemal wieczność.

Kiedy w końcu Flynn ją puścił, Abbey zachwiała się i upadłaby prosto na ostre sosnowe igły, gdyby nie chwycił jej za rękę i nie wciągnął na ścieżkę.

– Wszystko w porządku? – zapytał. Chciał sprawiać wrażenie zatroskanego, ale w jego głosie pobrzmiwał śmiech.

– Czy zechciałbyś mi wyjaśnić, co u diabła robisz?

– To miał być pocałunek. – Flynn wzruszył ramionami, jakby chciał się usprawiedliwić. – Dzięki za współpracę! Powiedziałbym, że znacznie wykroczyłaś poza wyznaczone obowiązki.

– Jakie obowiązki? Powiesz mi wreszcie, o co chodzi?

– Ktoś szedł ścieżką. Pomyślałem, że lepiej, aby nas nie przyłapano na tej rozmowie, więc...

– Więc wolałeś, żeby wyglądało na to, że mnie uwodzisz! – Tupnęła nogą. – Do cholery, Flynn!

– Cóż, nikt w tym towarzystwie nie zatrzymałby się, żeby oglądać obściskującą się parę. To nie wypada. Poza tym, wszyscy faceci w smokingach wyglądają podobnie, a twoja suknia była w cieniu i chyba

zakryłem ci twarz dłonią. Nikt nie będzie wiedział, że to my.

Abbey aż jęknęła ze złości.

– To może skończymy naszą rozmowę, zanim ktoś jeszcze nadejdzie?

– Już nikt nie nadejdzie. Przerwa się skończyła. – Pociągnął ją za rękę. –

Jeśli zaraz nie wrócimy, Boyd wezwie policję!

Nie mylił się. Dyrygent właśnie wstępował na podium, kiedy Abbey bez tchu wśliznęła się na swoje miejsce.

– Już miałem cię szukać – szepnął Boyd, zasłaniając usta programem.

Zrobiła zawiedzioną minę i usiadła głębiej w fotelu, wachlując się programem, żeby nieco ochłonać.

Z pierwszym płaczliwym zawodzeniem fagotu z „Bolera” Flynn zapytał:

– A tak w ogóle, co ty w nim widzisz poza początkami łysiny?

Abbey posłała mu spojrzenie, od którego każdy normalny człowiek zamieniłby się w potulnego baranka.

A Flynn tylko się roześmiał.

Rozdział 5

Mniej więcej w połowie drugiej części koncertu Flynn usnął – w każdym razie wszystko na to wskazywało. Oparł się na poręczu fotela, która ich dzieliła i spuścił głowę. Gdyby Abbey miała jakąś szpilkę, zaraz by go ukłuła. Czekala tylko, aż zacznie chrapać. Nie słuchała wcale muzyki. Chętnie wychyliłaby się, żeby sprawdzić, czy i Frankowi przydarzyło się to samo, gdyby po drodze nie siedzieli jeszcze Boyd, Wayne i matka.

Po koncercie nie było okazji, żeby zamienić z nim choć parę słów. Tłum pośród wrzawy opuszczał audytorium, zdążając w stronę parkingu. Zewsząd dobiegały nawoływania, pożegnania. Również przez pierwsze pół godziny przyjęcia Abbey nie widziała Flynnna nawet w przelocie. Chyba nie poszedł do domu, żeby się wyspać? A może?

Na dobre rozboleła ją głowa. Nie mogła się doczekać końca przyjęcia. Jak mogła pomyśleć, że ten wieczór cokolwiek udowodni? I dlaczego nie przejrzała zamiarów matki już dawno temu?

Janice była w salonie, otoczona członkami klubu brydżowego, a Frank – kto mógł wiedzieć, co porabia Frank? Abbey widziała wcześniej, jak wchodził do biblioteki – może był już w połowie książki? A może, znudzony przyjęciem, poszedł zrobić porządek z uschniętym dębem na podwórzu?

Może powinna go odszukać i ostrzec, jako że Flynn najwyraźniej się do tego nie kwapił. Ale gdy pomyślała, że ma spojrzeć mu prosto w oczy, cała odwaga ją opuściła.

Kiedy już większość gości z kieliszkami w dłoniach zajęła się kosztowaniem potraw, Abbey mogła się wymknąć i odnaleźć Flynnna. W salonie Boyd brzdąkał na pianinie. Pomachał jej, ale zignorowała go i poszła szukać dalej. Sara Merrill, młoda pani profesor, która okazała jej tyle pomocy przy elżbietańskich tekstach, zauważyła, jak bezradnie rozgląda się po pokoju.

– Szukasz Flynnna? – zapytała, przekrzykując gwar ożywionych rozmów. I nie czekając na odpowiedź, wskazała na taras.

Abbey z trudem przełknęła ślinę. Skoro jej zamiary były tak oczywiste dla Sary Merrill, musiała uważać, w przeciwnym razie wszyscy inni też się domyśla. Mimo to była wdzięczna za pomoc.

Flynn wyciągnął się na balustradzie w najdalszym i najciemniejszym kącie, mogła go nie zauważyć. Siedział tam z jedną nogą zadartą i dłońmi splecionymi na kolanie. Patrzył na ogród. W jego pozie nie było ani trochę zniecierpliwienia, mógł tak siedzieć równie dobrze pół minuty, jak i całą wieczność.

Obok stały dwa kieliszki szampana.

– Wiedziałem, że się zjawisz – wyszeptał.

– Gdybym wiedziała, gdzie jesteś, nie kazałabym ci tak długo czekać – udawała, że jest skruszona.

– Nie martw się, nic się nie stało.

– Jeszcze czego!

– Chyba się co do ciebie pomyliłem – powiedział z nutą melancholii w głosie. – Nie całujesz jak porządna dziewczynka z ulicy Armitage.

Samo wspomnienie tego pocałunku wywołało u Abbey mały zawrót głowy.

– Z kim mnie porównujesz? Z panią Pembroke?

Nie odpowiedział na jej pytanie. Z uśmiechem uniósł kieliszek.

– O ile pamiętam, mówiłaś, że to ma być skromne przyjęcie.

– Normalne, jak przy ulicy Armitage. Tylko, że chyba nie warto było robić zachodu.

– Chodzi ci o tę aferę z planami twojej matki, zupełnie jak z Machiavellego? Cóż... Czy już powiedziałaś Frankowi?

– Nie. Uważam, że to należy do ciebie.

– Właściwie, to dlaczego akurat jego wybrała?

– Nie wiem. Frank musiał sobie zdawać sprawę, przynajmniej podświadomie, że ich związek jest po prostu śmieszny. Może jej się wydaje, że Frank nie poczuje się tak bardzo zraniony, kiedy mu oznajmi, że z nim zrywa, bo tak naprawdę to zależy jej na Wayne.

Flynn zakrztusił się szampanem i Abbey musiała go kilka razy uderzyć w plecy, żeby mógł znowu oddychać.

– Abbey! – zdołał w końcu powiedzieć. – Wayne Marshall to pedał!

Popatrzyła na niego podejrzliwie znad krawędzi kieliszka.

– Skąd wiesz?

– No, zapewniam cię, że nie z własnego doświadczenia, ale wiem. – Najwyraźniej był zdumiony, że ona nie wie.

– I Wayne ma ją wspierać i doradzać w wyborze! Co on w ogóle wie o

małżeństwie?! – zdenerwowała się Abbey.

– Ale przed chwilą powiedziałaś... Nieważne. Abbey, zawrotna szybkość, z jaką zmieniasz zdanie, po prostu mnie poraża.

– Jestem wstrząśnięta.

– To normalne. Może jednak zechciałabyś mówić ciszej?

– Dlaczego? Wszyscy sobie poszli. – Rozejrzała się po tarasie i nagle się zaniepokoiła. – Zaraz, ale gdzie oni są?

Przypominała sobie niejasno, że przed chwilą ktoś prosił zebranych o uwagę. Nie przejęła się tym, zajęta kaszlącym Flynnem.

Flynn zsunął się z balustrady i pomógł jej zeskoczyć.

– Lepiej chodźmy zobaczyć.

Hol wypełniony był tłumem gości. Nie wszyscy się mieścili i panował taki ścisk, że Abbey nie mogła zobaczyć, co się dzieje w salonie. Dostrzegła Boyda, przecisnęła się do niego i szarpnęła go za rękaw.

– Co się dzieje?

– Powinnaś wiedzieć – odparł chłodno, niemal przez zaciśnięte zęby. – Twoja matka i Frank Granger ogłaszają swoje zaręczyny.

Z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia przedzierała się z powrotem do Flynn'a. Chwyliła go mocno za ramiona i potrząsnęła.

– Musisz ich powstrzymać! – błagała. – Nie mogą tego zrobić!

– Abbey, ostrzegałem cię, że nie da się tego długo trzymać w tajemnicy.

– Ale mama obiecała!

– Jesteś tego pewna?

Abbey wspięła się na palce, ale i tak nie mogła dużo zobaczyć. Dostrzegła Janice, obok niej stał chyba Frank. Za to dobrze słyszała – Janice zapraszała wszystkich na ślub.

– Sądysz, że mam powiedzieć ojcu, że ona nie mówi poważnie? – mruknął Flynn.

Abbey zakreśliło się w głowie. Przecież Janice obiecała, że zachowa tę wiadomość w tajemnicy! Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że szepty dobiegające z tłumu nie wyrażają uprzejmego zaskoczenia, ale wyraźne zmieszanie! Zszokowana, popatrzyła na Flynn'a. Nie, nie przywidziało jej się – niepokój zagościł i w jego oczach.

– To niewielka pociecha, że inni myślą tak samo – mruknęła.

Nie była bez serca, potrafiła sobie wyobrazić, co czują Janice i Frank widząc reakcję, jaką wywołała ich radosna nowina.

Flynn ciągle kręcił głową.

– Nie widzisz? Myśleli, że to my.

– Co? – wybuchnęła na wpół histerycznym śmiechem.

– Ktoś musiał nas rozpoznać podczas przerwy. Szemrali o tym przez całe przyjęcie, nie słyszałaś?

– Miałam ważniejsze sprawy na głowie. – Dopiero po chwili naprawdę dotarło do niej, co powiedział Flynn. – Mówisz...

– Wszyscy się spodziewali, że to nasze zaręczyny będą ogłoszone. Dlatego są tacy zmieszani.

– Też masz pomysły – rzuciła ponuro Abbey.

– Wszyscy faceci w smokingach wyglądają tak samo, dobre sobie! Ciebie widać na kilometr!

W tym momencie Sara Merrill położyła jej dłoń na ramieniu.

– Nie chciałabym się wtrącać, ale żeby było jasne – to nie smoking Flynn'a was zdradził, tylko rękawiczki. Twoje. Jesteś jedyną kobietą, która je dzisiaj nosi. Wszyscy to zauważyli. I wtedy na ścieżce, kiedy to Flynn jako dżentelmen odwrócił się plecami, żeby ukryć tożsamość damy, którą trzymał w ramionach...

Abbey przypomniała sobie, jak go obejmowała i aż jęknęła.

– Mnóstwo wiesz o tym towarzystwie, Flynn. Są zbyt dobrze wychowani, żeby oglądać obściskującą się parę, tak chyba powiedziałeś. Dobrze!

– Czy cała ta cholerna widownia wyszła w przerwie na dwór? – spytał zdenerwowany Flynn.

Do Abbey podszedł Boyd, idiotycznie szczerząc zęby.

– Przez chwilę bałem się, że Janice mówi o tobie. Chyba powinienem się lepiej orientować, prawda?

– Ty z pewnością... – zaczęła Abbey, ale Flynn pociągnął ją za rękę.

– Lepiej chodźmy pogratulować rodzicom, nie sądzisz?

Abbey chciała się sprzeciwić, ale Flynn miał taki wyraz oczu, że nie śmiała nic powiedzieć. Odezwał się dopiero, kiedy byli już daleko od Boyda.

– Chyba że chcesz, aby cała sprawa wydała się ludziom jeszcze bardziej dziwna. Dobrze, że wcześniej nie wciągnęli nas na scenę. To mądre posunięcie – mogłabyś przecież nie wytrzymać tej zniewagi! A tak poza tym, co ty w nim widzisz?

– W Boydzie? Ach, jest cudowny. Zobaczył mnie już na przyjęciu u Talbotów i natychmiast zapragnął mnie poznać.

Flynn parsknął śmiechem.

– Natychmiast? I dlatego odczekał ze dwa dni, dopóki się nie upewnił, że jesteś równie odpowiednia, jak i ładna! Musiał się ucieszyć, że jesteś córką Warrena Stafforda. To podwójna zdobycz!

Abbey prychnęła pogardliwie.

– A ty co robisz, kiedy ktoś ci się podoba na przyjęciu? Maszerujesz prosto do niej i mówisz: cześć, chcesz się zapoznać, chciałbym, żebyś coś znaczyła w moim życiu?

– Coś w tym rodzaju – odrzekł Flynn, kiedy podeszli do rodziców. Uśmiechnął się do Janice i ucałował ją.

– Czy już mogę do ciebie mówić „mamo”, czy muszę poczekać aż do ślubu?

Janice odwzajemniła mu serdeczny uśmiech.

– Ach, Flynn, bardzo bym chciała, żebyś tak do mnie mówił!

Abbey mogła wybaczyć zachwyt matki. Ten łobuz potrafił urzec każdego! Ona jednak uznała, że się podlizuje, i to w niesmaczny sposób. Spróbowała się tym nie przejmować i zwróciła się do Franka. Musiała go uprzedzić, że bez względu na to, jak się zachowuje Flynn, on nigdy nie będzie dla niej „tata”.

– Wszystkiego najlepszego, Frank – powiedziała, wyciągając do niego obie ręce. Nie nadstawiła policzka do ucałowania i w ogóle była zadowolona, że nie czyni nic, co zmniejszyłoby dystans pomiędzy nimi.

– Wiem, że nie jest ci łatwo, Abbey. – Jego jasnoniebieskie oczy były poważne, a uścisk mocny. – Chcę, żebyś wiedziała, ile twoja matka dla mnie znaczy.

Abbey spuściła wzrok. Poczowała ulgę, że nie wygłupiła się i nie podzieliła z nim swymi domysłami na temat mamy i Wayne'a.

– Ostatnia sobota czerwca – usłyszała, jak Janice mówi do kobiety, która właśnie jej wieszowała. – To nie będzie wystawny ślub, ale jest tak dużo ludzi...

Serce Abbey mocniej zabiło. Był koniec maja, więc miała mniej niż miesiąc, żeby przywołać matkę do rozsądku. A po tym, jak sprawa się skomplikowała, bo dowiedziało się o niej całe miasto... Czy Janice prędzej zobaczy, że to bezsensowne? A może będzie zbyt dumna, żeby się przyznać

do błędu?

Abbey nie pozostało nic innego, jak dotrzeć do końca przyjęcia, uśmiechać się i być miłą dla gości, nawet tych, którzy jej gratulowali małego zamieszania, jakie wywołała.

– No i kto by się spodziewał, że to będzie przyjęcie zaręczynowe? – skomentowała jakaś matrona.

Na pewno nie gospodyni, pomyślała Abbey.

– A zwłaszcza dla tej wyjątkowej pary – mówiła dalej, nieprzyzwoicie chichocząc. – Chyba wszyscy dali się nabrać! Czy to już koniec, czy też masz jeszcze jakiegoś asa w rękawie, Abbey?

Tego było za wiele! To przez Flynna. Postanowiła za wszelką cenę trzymać się od niego z daleka. Wtedy na pewno plotki ucichną.

– Za jakieś pół miliona lat – mruknęła. – O ile mi się poszczęści!

– Co tam sobie mruyczysz, Abbey? – zapytał Wayne. – Czyżbyś się zajęła geologią albo czymś takim?

Popatrzyła na niego ze złością.

– Nieważne – dodał szybko. – Cieszę się, że nie sprawiłaś zawodu. Mimo wszystko, chodzi o życie twojej matki i to jej własna decyzja.

– I coś mi mówi, że to jej dobry przyjaciel Wayne Marshall poradził, aby nam zrobiła tę niespodziankę dziś wieczorem.

Wyglądał na nieco zakłopotanego.

– Nie trudź się, żeby zaprzeczać, Wayne. Jak mogłeś ją namówić, żeby się publicznie skompromitowała?

– Abbey, matka nie wychowała cię na taką snobkę!

– Nie jestem snobką! Gdybym choć przez chwilę myślała, że będzie szczęśliwa, nie miałabym nic przeciwko temu, że weźmie ślub z Tarzanem!

– Może chociaż przestałabyś uważać Franka za małpę?

– Nic nie mam do Franka! Tylko że cała ta sprawa jest wielkim nieporozumieniem. Czy nikt poza mną tego nie widzi? Gdybyś to ty miał zostać jej mężem, byłabym zadowolona – powiedziała i zaraz się poprawiła.

– No, przynajmniej bym się o nią nie bała.

– Abbey – przyznał Wayne, wyraźnie zażenowany. – Ja nie chcę żony.

– Wiem – westchnęła. – Ale nie o to chodzi. Gdybym to ja przyprowadziła do domu zupełnie nieodpowiedniego mężczyznę, mama zrobiłaby straszną awanturę, a ty byś jej sekundował, jak sądzę.

– Nawet gdyby matce nie spodobał się twój wybranek, zaakceptowałyby

go z miłości do ciebie.

– Mam nadzieję, że gdyby moja matka była przekonana, że robię największy błąd w swoim życiu, wybiłaby mi to z głowy nawet wrzaskiem i kopniakami!

– Każdy ma prawo do własnych błędów, Abbey.

– Dobrze – powiedziała słodko – że chociaż uważasz to za błąd. – Odeszła, żeby pożegnać pierwszych wychodzących gości. Zauważyła, że Boyd szuka jej wzrokiem i zaraz do niego podeszła.

Przez resztę wieczoru uważała, żeby się nie natknąć na Flynna. Zdawało się, że czyta w jej myślach, bo gdzieś zniknął. Pojawił się dopiero wtedy, kiedy wyszli ostatni goście. Przyszedł do kuchni, gdzie Abbey doglądała zmywania.

– Co byś powiedziała na wspólne śniadanie jutro rano? – zapytał cicho, wskazując na górę nie tkniętych potraw.

– Śpię tak długo, jak będzie można, a potem idę z Boydem przekąsić coś w klubie.

Flynn zagwizdał z podziwem.

– To na pewno położy kres plotkom – Trzeba coś zrobić, żeby naprawić wrażenie, jakie zostawiłeś dziś wieczorem.

– Ja zostawiłem? – Pokręcił smutno głową. – Tak jakbyś mi w tym nie pomagała!

– Gdybym wiedziała, na co się narażam, nie ruszałabym się z miejsca przez całą przerwę! Nie zamierzam się z tobą pokazywać, żeby mieć jeszcze więcej kłopotów!

– A nie wydaje ci się, że to będzie wyglądać bardziej podejrzanie, kiedy będziemy się celowo unikać? Przecież mamy być rodziną.

– Jakoś jeszcze nie przyjąłam tego do wiadomości! – rozsierdziła się Abbey.

– Ja też nie. Ale chyba spokojnie możemy powiedzieć, że twój plan zrobił klapę. Daj mi znać, jak zechcesz usłyszeć o moim.

Wylegiwanie się do późna to wspaniała rzecz, jednak było jeszcze dość wcześnie, kiedy Abbey zrzuciła kołdrę i wstała, zbyt rozbudzona, żeby leżeć w łóżku. Skuliła się na obszernym parapecie w swojej sypialni. Przez okno widziała, jak Norma wychodzi do kościoła. Zaraz potem Janice zeszła po schodkach z przeszklonej werandy na tyłach domu.

Czuła się nieco winna, jakby szpiegowała matkę. Z daleka było widać,

że Janice nie odbywa swego zwykłego spaceru po ogrodzie, kiedy to doglądała kwiatów i drzew. Chodziła bez celu po ścieżkach, przygarbiona, jakby była zmęczona.

Powinna być szczęśliwa, pomyślała Abbey i uprzytomniła sobie, że to przecież ona stoi na przeszkodzie. A mimo to zastanawiała się, czy jest coś jeszcze.

Poprzedniego wieczoru, kiedy wreszcie wszyscy goście opuścili przyjęcie, było już za późno na rozmowę od serca. Poza tym Abbey i tak nie czuła się na siłach, żeby pomówić z matką. Bała się, że gdyby któraś nagle straciła panowanie nad sobą, wyszłyby na wierzch wszystkie pretensje i oskarżenia. A rany po takich kłótniach niełatwo się goją.

Ale przecież kiedyś będą musiały porozmawiać... Więc Abbey wciągnęła zielone szorty i różową koszulkę i zeszła do matki.

Janice pochylała się nad klombem z irysami, gdzie wśród nabrzmiałych pąków zaczynały się już pokazywać pierwsze fioletowe płatki.

– Cześć, kochanie! Dobrze spałaś?

– Nie bardzo – odpowiedziała Abbey i usiadła na murku okalającym klomb. Wpatrywała się w czubki swoich różowych tenisówek. – Myślałam, że nie masz zamiaru tak od razu tego ogłaszać.

– To brzydko, że wykorzystałam twoje przyjęcie. Przykro mi.

– Tylko dlatego ci przykro?! – naskoczyła na nią Abbey.

– Tak, to prawda, że nie jest mi przykro, bo nie czekałam na twoje przyzwolenie! – Janice wyrwała zielsko z grządki i otrzepując ręce, popatrzyła Abbey prosto w oczy. – Bo nigdy nie obiecałam, że poczekam, moja droga.

Pewnie ma rację, pomyślała Abbey. Janice właściwie nic wtedy nie powiedziała, a ona doszła do głupiego przekonania, że milczenie matki oznacza zgodę...

– Nie mówiłam, że potrzebujesz mojego przyzwolenia, mamó. Prosiłam tylko o trochę czasu.

– Ile? – spytała Janice. – Dzień? Miesiąc? Rok? Abbey poczuła, że oblewa się rumieńcem winy.

– Więcej niż te kilka dni, które mi dałaś – powiedziała z uporem.

– Myślałam, że i tak nie zmienisz zdania, obojętnie jak długo będziemy zwlekać. Przykro mi, jeżeli się pomyliłam.

– Gdybym chociaż mogła zrozumieć, co ty w nim widzisz, mamó,

byłoby mi łatwiej. Ale szczerze mówiąc, nie pojmuję, jak mogłaś wybrać kogoś takiego jak Frank po latach małżeństwa z tatą!

Oczy Janice napęłniły się smutkiem i mówiła bardzo cicho.

– Jeśli naprawdę chcesz zrozumieć, Abbey... Ja ci tego nie wytłumaczę. Jesteś mądrą dziewczyną, spójrz na Franka i sama zobacz. A jeśli nie chcesz zrozumieć, to żadne wyjaśnienia nie pomogą.

– Ale on się prawie wcale nie odzywa! – Abbey wydała jęk zawodu. – Ciekawe, w jaki sposób poznałaś go na tyle dobrze, żeby sądzić, że chcesz z nim spędzić resztę życia! Tylko tyle chcę wiedzieć!

Janice zamyśliła się na chwilę.

– Chyba po raz pierwszy uświadomiłam sobie, ile dla mnie znaczy, kiedy próbował naprawić chwiejącą się nogę od stołu w jadalni, i cały ten stół dosłownie runął na niego!

Abbey przyglądała się matce i nie powiedziała ani słowa.

– To ciężki stół! W pierwszej chwili myślałam, że go zabił... wtedy już wiedziałam. A skoro już mówimy o meblach, czy do czegoś z domu jesteś szczególnie przywiązana, córeczko?

– Mówisz, jakbyś dzieliła majątek!

– W pewnym sensie... – Janice uśmiechnęła się lekko. – Jeśli zrobisz listę, wynajmę ekipę, żeby wszystko spakowali i przewieźli do składu.

– A niby dlaczego nie może zostać na miejscu?

– To niemożliwe. – Janice wzięła głęboki oddech, jakby jeszcze się wahała. – Chcę sprzedać dom, Abbey.

Boyd był zaskoczony tak samo jak Abbey, kiedy mu przekazała tę wiadomość przy gofrach w klubowej restauracji.

– Nie myślałem, że to zrobi – zaszepił się. – Oczywiście, może sprzedać dom, chyba, że ojciec przekazał ci prawo własności w testamencie.

– Nie – powiedziała rozgorączkowana Abbey. – Powierzył mi tylko trochę pieniędzy i akcje. Dom należy do matki. Nie martwię się, że chce go sprzedać. Co ja bym z nim, na Boga, zrobiła? Raczej nie będę tu mieszkać.

– Nawet nie chcesz tego przemyśleć? Ależ, Abbey... Abbey zignorowała to, że Boyd jej przerywa.

– Matka ubzdurała sobie, że opuści ukochany dom i zamieszka w kwaterze dozorczy w kiepskiej dzielnicy. I ma czelność mówić, że dziwi ją moje zaskoczenie. Właściwie to ja sama o tym napomknęłam...

– Nie wiem... – Boyd znów usiłował się wtrącić.

– Powiedziałam, że Frank nie czułby się dobrze wśród rzeczy taty. Miałam nadzieję, że to jej uświadomi, jak wielka jest między nimi różnica. Nie miałam pojęcia, że zdecyduje się rzucić to wszystko i zacząć od początku!

– Doskonale cię rozumiem. Książki Warrena i dzieła sztuki mogłyby przeszkadzać komuś, kto się na tym nie zna i nie docenia.

Abbey go nie słuchała.

– Jeśli to można nazwać zaczynaniem od początku... Te bloki mają chyba ze trzydzieści lat, wszystko tam się musi walić po tylu lokatorach. Dziw, że jeszcze stoją! – Wpatrywała się w kawałek gofra na widelcu, jakby nie wiedziała, co to jest, i w końcu go odłożyła. Nie była już głodna.

– Fakt, że dom jest strasznie duży – powiedział rozsądnie Boyd. – A kiedy wasza gosposia odejdzie...

– Norma odchodzi? Pierwsze słyszę! – Abbey zamrugnęła oczami ze zdziwienia.

– Chyba nie powinienem tego zdradzać. – Boyd spłonął rumieńcem.

– A to dlaczego?

– Bo to sprawa adwokata. Twoja matka załatwia dla niej emeryturę. Byłbym wdzięczny, gdybyś jej nie wspominała, że się wygadałem. Zastanawia mnie, dlaczego mi nie powiedziała o sprzedaży domu.

– A mnie nie – odparła ponuro Abbey. – Teraz można się po niej wszystkiego spodziewać! O cholera, mamy kłopot!

Boyd obejrzał się przez ramię.

– Kto to...

– Pani Austin, we własnej osobie. Czyżbyś jej jeszcze nie poznał? Przyjrzyj się. To największa plotkara w mieście!

– Ta drobna staruszka? Nie wygląda.

Pani Austin zmierzała przez salę prosto do swego stolika, podpierając się hebanową laską. Kiedy przechodziła obok nich, Boyd zerwał się z krzesła. Wynagrodziła go pełnym uznania uśmiechem i poklepaniem po ramieniu.

– Miło widzieć młodego człowieka o należytych manierach – wymamrotała. – Gratuluję, Abbey, znasz się na rzeczy. Mówiono mi, że twoja matka zdradziła coś niezwykle ciekawego wczoraj wieczorem. Czy to prawda, że zamierza ponownie wyjść za mąż?

– Och, tak. Całkowita prawda.

– Hmm... Jakoś nie wyglądasz na zachwyconą.

Abbey zdobyła się na uśmiech.

– Jestem bardzo przejęta. Jeśli to ją uczyni szczęśliwą...

– Frank Granger? – powiedziała pani Austin z odrobiną szyderstwa w głosie. – To musi być wielka miłość. Chyba, że... Ciekawa jestem, kiedy to ostatni raz Janice byk u lekarza – odchyliła głowę, spoglądając na Abbey spod na wpół opadniętych powiek.

Ta baba wygląda jak dobrze odżywiony sęp, stwierdziła Abbey.

– To musi być to – ciągnęła pani Austin wszystkowiedzącym tonem. – Powinnaś ją namówić na wizytę u specjalisty, Abbey. Takie rzeczy się zdarzają, kiedy człowiek się starzeje. To by było nieszczęście, gdyby się okazało, że Janice od dawna cierpi na stwardnienie arterii i to wcale nie miłość. – Potrząsając z niedowierzaniem głową, odeszła do swego stolika.

– Takie rzeczy się zdarzają, kiedy człowiek się starzeje – naśladowała ją Abbey, parszkając śmiechem. – Musi o tym dobrze wiedzieć, jędza! Tak to się kończy.

A mama wcale nie przejmuje się, że pół miasta wierzy, że zachorowała na wczesną arteriosklerozę!

– A nie sądzisz, że ona ma rację – powiedział z przejęciem Boyd. – To znaczy, pani Austin. Jeśli Janice cierpi na jedną z tych strasznych chorób, które powodują postępujące niedotlenienie mózgu...

– Och, przestań! Przecież pracujesz z nią w komitecie, Boyd. Nie zauważyłbyś, gdyby coś było nie w porządku z jej głową?

– To by wszystko tłumaczyło – Boyd ciągnął dalej z uporem. – To znaczy, tego Franka Grangera. Może dlatego Janice wydaje tak dziwne sądy.

Abbey ugryzła się w język. Trudno było się złościć na Boyda. Jeszcze parę godzin temu sama zadawała podobne pytania. Mimo wszystko, nie musiał traktować Franka, jakby był trędowaty albo nie umiał jeść nożem i widelcem!

Kręciła głową, zawstydzona własną reakcją. Wtedy pomyślała o czymś, co zdarza się w dużych rodzinach – rodzeństwo nie przestaje walczyć pomiędzy sobą, ale jednoczy się wobec zagrożenia z zewnątrz. Całe to bliskie schizofrenii uczucie, którego w tej chwili doznawała, wypływało z lojalności wobec rodziny. Gdy ktoś atakował jej matkę, to tak samo, jakby zamierzał się na nią.

Pół godziny później Boyd odprowadził ją do drzwi domu. Grzeczność nakazywała zaprosić go na kawę, ale Abbey nie mogła się doczekać, żeby

zostać sama i spróbować znów skontaktować się z Flynnem. Wcześniej nie odbierał telefonu, a Abbey niecierpliwiła się, żeby poznać jego plan wobec faktu, że Janice postanowiła sprzedać dom. Było jasne, że ktoś musi coś zrobić, i to szybko.

Zanim się zastanowiła, Boyd pierwszy zatrzymał się na tarasie.

– Bardzo chciałbym wstąpić, Abbey, ale mam masę spraw do załatwienia dziś po południu. Może jednak spotkamy się któregoś dnia?

Przystąpiła na propozycje i szybko weszła do środka, próbując wymyślić jakąś wymówkę, żeby zaraz znowu wymknąć się z domu. Ale w pokojach panowała głucha cisza. Na stole w kuchni znalazła wiadomość od Janice. Pojechali z Frankiem złożyć kwiaty na rodzinnych grobach na starym cmentarzu za miastem. Na pewno nie wrócą wcześniej niż za parę godzin.

– Prawdziwa rodzinna wycieczka – mruknęła. – Co za szkoda, że z nimi nie pojechałam.

Wychodząc wzięła notes i ołówek, żeby zostawić Flynnowi wiadomość, gdyby nadal nie było go w domu. Ale kiedy przyszła, okna szoferskiego mieszkania nad garażem Flory Pembroke były szeroko otwarte na majowe słońce. Wspięła się po starych kamiennych schodach i zapukała w oszklone drzwi. Flynn krzyknął, żeby wejść.

Słońce na zewnątrz świeciło tak mocno, że pokój wydawał się niemal mroczny. Abbey przez moment stała w drzwiach trzepocząc powiekami. W odległym kącie, przy największym oknie zobaczyła Flynna pochylonego nad sztalugami.

– Możesz wejść, nie zarazisz się tyfusem – powiedział zniecierpliwiony.
– Może nie jest tu stylowo, ale na pewno czysto.

Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do półmroku, mogła się o tym przekonać. W oknie nie było firanek ani zasłon, każdy mebel pochodził z innego kompletu, ale jakoś wszystko razem robiło zachęcające wrażenie. Pokój miał urok wiejskiej chatki z tym spadzistym sufitem. Abbey pomyślała oczywiście, że przydałyby się jakieś proste firanki, chodnik na podłodze i narzuty na meble, ale niemal zapomniała, że jest nad garażem.

Spojrzała Flynnowi przez ramię na pejzaż, nad którym pracował. Tak długo się nie odzywała, że w końcu odłożył pędzel i odwrócił się do niej.

– Coś ci się stało z językiem?

– Nie chciałam ci przerywać pracy.

– To przestań się gapić.

– A jak będę mówić, to ci nie będzie przeszkadzać? – Skinęła w stronę sztalug. – To takie wspaniałe, że nie chciałabym się przyczynić do zniszczenia. .

– Owszem, czasem mi przeszkadza. Ale nie na tym etapie.

Flynn wziął znowu pędzel. Coś w sposobie, w jaki go trzymał, w ułożeniu smukłych palców na rączce sprawiło, że Abbey pomyślała o tym, jak ją obejmował ubiegłego wieczoru w alejce przed audytorium.

To tylko przedstawienie, mówiła sobie. Ale malowanie było dla niego z pewnością czysto zmysłowym doświadczeniem.

Usadowiła się na fotelu blisko sztalug, żeby patrzeć, jak pracuje. Aksamitne obicie fotela, kiedyś pewnie koloru sepii, teraz było wytarte. Ale mebel był bardzo wygodny, może od wieloletniego używania miał zagłębienia we wszystkich odpowiednich miejscach. Abbey przełożyła jedną nogę przez poręcz, przytuliła policzek do obicia i wtedy powiedziała Flynnowi o domu.

– Przypuszczam, że niedługo zaczniesz hodować własne warzywa – skończyła. – Wszystko w imię prostego życia – dodała, machając leniwie nogą. – Nie jesteś zdziwiony, prawda?

Flynn nie odrywał się od malowania.

– Nie. Nie dlatego, żebym wiedział o planach sprzedaży domu. Ale to się wydaje logiczne.

– Dla mnie nie.

– To może udałoby ci się ją przekonać, żeby zostawiła go tobie?

– A po co mi ten dom? Jest za duży. Nie poradziłabym sobie. Poza tym, nie zamierzam tu zostać.

– W takim razie dlaczego nie rozumiesz, że twoja matka może się czuć przytłoczona odpowiedzialnością?

– A dlaczego miałaby sobie nie poradzić? Będzie miała pomocnika na cały etat. – Wyprostowała się w fotelu. – Chyba pora wprowadzić w życie twój plan. No więc?

Flynn domalował jeszcze ciemnoniebieski cień obok drzewa i dopiero zaczął mówić.

– Jest całkiem prosty, naprawdę. Ty podeszłaś do problemu wprost, a ja się z nim zmierzę z zupełnie innej strony.

– To znaczy, psychologicznie?

– Dokładnie – cofnął się o krok i obejrzał obraz. – Nie zamierzam w

ogóle z nimi rozmawiać na ten temat. Nawet nie będę sugerował, żeby odwołali ślub. A efekt będzie taki sam.

– To brzmi jak czary. – Abbey wtuliła się głębiej w fotel i ziewnęła.

– Bo to są czary. – Flynn rozrobił jeszcze trochę . farby na palecie. – To jest aż eleganckie w swej prostocie, Abbey. Musimy tylko zacząć burzliwy i bardzo publiczny romans.

Rozdział 6

– Ty chyba... – Abbey przestała machać nogą, ledwo mogła z siebie wydobyć głos. Chwytała powietrze i chrząknęła kilka razy, zanim znów udało jej się przemówić. – Mamy mieć romans? My?

– A myślałaś, że o kim mówię?

– Nie podoba mi się ten pomysł. Dlaczego uważasz, że to cokolwiek rozwiąże, kiedy będziemy... hmmm... – jej głos znowu się załamał.

– Bo twoja matka będzie mnie obwiniać, że wykorzystuję jej świętą córeczkę, a mój ojciec ciebie za to, że...

– O, musiałby się sporo natrudzić, żeby coś wymyślić!

Flynn posłał jej jadowite spojrzenie.

– Choćby o to, że pozbawiasz mnie natchnienia. Albo że robię się przy tobie taki roztrzęsiony, że mogę malować co najwyżej trawę – powiedział i zainscenizował małe przedstawienie, biorąc pędzel w rozdygotaną rękę i chlapiąc gdzie popadnie. Przechylił głowę i przyjrzał się swojemu dziełu.

– Chyba lepiej mi wychodzi, jak nie jestem taki przejęty. Tata nie znosi obrazków, na których jest sama trawa. Mówi, że to dowód braku energii twórczej.

Abbey go nie słuchała.

– Wzajemne oskarżanie dzieci wcale nie musi sprawić, że zaczną się wahać, czy wziąć ślub.

– Nieprawda! W końcu zaczną siebie nawzajem oskarżać! Już widzę, jak wytykają sobie, że nas źle wychowali! Tak bardzo się pokłóca, że z pewnością zakończą znajomość.

– Myślisz, że będą woleli samotność od ciągłego donoszenia na nas oboje? – Abbey przewróciła oczami. – To rzeczywiście całkiem inne podejście. Dziwię się, że sam to wszystko wymyśliłeś.

– Ten pomysł wpadł mi do głowy wczoraj wieczorem na twoim przyjęciu, kiedy zobaczyłem, jak ludzie zareagowali – przyznał skromnie Flynn. – Zdaje się, że wszyscy się tego spodziewali. Widzisz, to dodatkowy plus, połowę roboty mamy już za sobą!

Abbey znów przemknęło przez głowę wspomnienie tamtego pocałunku i aż zadrzała. Ich rozmowa stawała się absurdalna i nie mogła uwierzyć, że jeszcze przed chwilą była gotowa potraktować ją poważnie.

– Ale skoro całe miasto już jest przekonane, że mamy romans, to czym chcesz ich zaskoczyć? – Abbey zaczęła znów beztrzesko machać nogą. – I dlaczego mama i Frank mają być tym aż tak wstrząśnięci, że zerwą zaręczyny? Raczej powiedzą wszystkim, że jesteśmy już dorośli i odpowiadamy za siebie. W najgorszym razie nie będą nas zapraszali na święta.

Coś niedobrego było w tej rozmowie i Abbey poczuła się nieswojo. Wierciła się w fotelu, aż czubkiem buta szturchnęła Flynnna w ramię.

– Uważaj, co robisz! Nie uprawiam tu abstrakcyjnej sztuki! Jak mi kapnie czarna farba na prawie skończony zachód słońca, to domaluję ci wąsy!

– Zniszczyłbyś sobie opinię u mojej matki, założę się. Nie ma mowy. Nie jestem tym zainteresowana.

– Wąsami? Ach, romans! – Flynn odłożył pędzel i odwrócił się do niej. – Ja nie krytykowałem twojego planu.

– Tylko co?

– W porządku, może dałem ci kilka dobrych rad. I chociaż zlekceważyłaś moją pomoc, to nie odmówiłem uczestnictwa. Grałem swoją rolę najlepiej jak potrafiłem. A teraz, kiedy proszę, żebyś mi się odwdzięczyła moralnym wsparciem...

– Raczej niemoralnym, nie sądzisz? Flynn, twój udział w moim planie polegał na siedzeniu w fotelu na koncercie i tym, że byłeś miły dla gości na przyjęciu. To nie ma nic wspólnego z zaangażowaniem się całym sercem, o jakie mnie prosisz. Romans, rany boskie! O czym ty myślisz?!

– Nie powiedziałem, że to ma być prawdziwy romans.

– Dziękuję – powiedziała Abbey z całą powagą, na jaką było ją stać. – Ale uważam, że jedno publiczne przedstawienie wystarczy. Niczego więcej nie możesz ode mnie żądać!

– Chociaż, gdybyś wolała prawdziwy romans, to chyba dałbym się przekonać.

Abbey zastanawiała się, czy nie wziąć palety i nie roztrzaskać mu jej na głowie. Ale byłaby z niego tęczą!

– Nie, dziękuję – odpowiedziała zjadliwie. – To znaczy, doceniam wspaniałomyślność twojej propozycji...

– Och, nawet o tym nie wspominaj. Z mojej strony to nie byłoby żadne poświęcenie.

– I mam świadomość, jaki to byłby dla ciebie zaszczyt – Abbey ciągnęła dalej niewzruszona – gdyby twoje nazwisko łączono odtąd zawsze z moim w plotkach. Jednak wierzę, że uda mi się przed tym uchronić.

– Lepiej przemyśl to sobie jeszcze i daj mi znać – Flynn nie wydawał się ani trochę zbity z tropu.

Zdjął obraz ze sztalug i położył go płasko na stole, żeby szybciej wysechł. Kiedy wrócił, wcale nie sięgnął po następną kartkę, jak się tego spodziewała Abbey, tylko stanął nad fotelem z założonymi rękami i patrzył na nią.

– Mam pryszcz na nosie czy co?

– Nie, skąd. Ustąp mi na chwilę, dobrze?

Nie miała czasu na odpowiedź. Flynn dosłownie runął na nią – tak, to właściwe słowo. Abbey, ukołysana leniwie w miękkim fotelu, była zbyt zaskoczona, żeby się podnieść i wymknąć mu.

– Egoistyczna świnią – burknęła tylko, zanim zamknął jej usta pocałunkiem.

Ustąpić mu?! Wspaniale, myślała rozzłoszczona. Co miała do stracenia? Jeśli ten facet wyobrażał sobie, że jest taki świetny, iż jednym pocałunkiem przekona ją do swego idiotycznego planu, to najwyższy czas wybić mu to z głowy! Trudno, przecierpi jeszcze jeden pocałunek, ale kiedyś da mu nauczkę!

Tylko że to nie był jeden pocałunek. Było ich chyba ze sto – jego usta czule pieściły ją, próbowały przez kilka pierwszych chwil, jakby Abbey była nową potrawą, a Flynn jeszcze nie miał pewności, czy mu smakuje. Dopiero kiedy naprawdę się o tym przekonał, zabrał się do prawdziwego całowania. Koniuszkiem języka drażnił jej wargi, a czasem wybierał inne miejsca – skroń, muszelkę ucha, delikatne zagłębienie policzka.

– Co to wszystko ma znaczyć? – zapytała Abbey zdławionym głosem podczas jednej z takich „wypraw”.

Flynn nie odpowiedział. Właśnie był zajęty całowaniem jej powiek. Abbey lekko drżała pod wrażeniem jego pieszczot.

– Jeśli sądzisz, że to wystarczy, żeby mnie namówić na jakiś nieprawdziwy romans...

Flynn uniósł się trochę, z figlarnym błyskiem w oczach.

– Chodzi ci o to, że nie zaszedłem dość daleko? W takim razie postaram się...

Nie odrywała oczu od jego warg, gorących i nabrzmiąłych. Abbey osunęła się w fotelu i o sekundę za późno uświadomiła sobie, że on może to potraktować jako zachętę.

– Nie!

Flynn wybuchnął śmiechem i wstał.

– Bardzo dobrze! Żeby było jasne – nie próbowałem cię do niczego namawiać. Chciałem cię tylko zapewnić, że w tym akurat nie jestem podobny do Wayne'a Marshalla. – Ruszył w stronę drzwi.

– O tym akurat zapomniałam – mruknęła Abbey.

Flynn obejrzał się z kpiąco uniesionymi brwiami, ale nic nie powiedział, tylko otworzył szeroko drzwi.

– Proszę, Saro.

Abbey podskoczyła nagle, jakby ukłuła ją jakaś sprężyna wystająca z fotela. Nawet nie słyszała pukania! Czy Flynn miał lepszy słuch, czy też ona zapomniała się bardziej niż sądziła?

Sara Merrill weszła do środka, mrugając powiekami w półmroku.

– Flynn, jak możesz pracować przy takim świetle! Oślepniesz od tego!

Abbey z ulgą przypomniała sobie, jak na nią podziałało przyćmione światło, kiedy tu przyszła. Nawet jeśli Sara stała w drzwiach przez dłuższą chwilę, na pewno nie była w stanie zobaczyć nic wewnątrz.

– Tu wcale nie jest ciemno, po co mam niepotrzebnie palić światło? Co cię sprowadza?

– Mam projekt programu do „Sztuki na trawie”. – Sara podała mu dużą kopertę. – Chciałabym, żebyś to przejrzał, zwłaszcza listę artystów.

Flynn wyciągnął z koperty kilka gęsto zapisanych stron i przeglądał je.

– Jak przekreśliłaś jakieś nazwisko, to będę musiał się za to wstydzić?

– Nie denerwuj mnie, Flynn! – Sara przysunęła sobie krzesło i usiadła. – Cześć, Abbey! Przyjdiesz na „Sztukę na trawie”, prawda?

Abbey przypomniała sobie, że widziała coś takiego w kalendarzu imprez kulturalnych Chandler.

– Czy to coś w rodzaju galerii pod gołym niebem?

– Dokładnie. Przyjadą artyści z sześciu stanów, żeby na jeden dzień wystawić swoje prace w kampusie. To będzie największy pokaz w historii festiwalu!

Abbey wyczuła prawdziwą dumę w głosie Sary.

– A od kiedy to się odbywa i dlaczego dotąd nic o nim nie słyszałam? –

spytała.

– Od czterech lat – odpowiedziała Sara.

– To jedno z niewielu wydarzeń w tym mieście, których nie organizuje Janice, więc pewnie tylko wspomniała coś mimochodem – dodał Flynn, nie odwracając się od sztalug. – Lista wygląda nieźle, Saro. A czy jest już okładka?

– Musi być w kopercie. Mnie się podoba. Przy okazji, w drukarni prosili, żebyś wpadł z nimi pomówić.

– O tym?

– Nie, o odbitkach niektórych twoich akwarel. Znaleźli sposób na wierne oddanie kolorów i nadal podają rozsądną cenę, jeśli zamówisz odpowiednią ilość.

– Może kiedyś. – Flynn potrząsnął głową.

– To znaczy kiedy? Teraz masz okazję. Wiesz, ile odbitek mógłbyś sprzedać podczas „Sztuki na trawie”? Pewnie ze sto! A ile oryginałów, no?

– Trzy albo cztery, jak mi szczęście dopisze.

– No i widzisz? – Sara wzruszyła ramionami.

– Więcej niekoniecznie znaczy lepiej, Saro.

– To może zaczniesz drukować banknoty dwudziestodolarowe? Flynn, zarabianie pieniędzy to nie zbrodnia!

– Saro, nigdy cię nie prosiłem, żebyś była moim pośrednikiem. – Włożył projekty z powrotem do koperty. – Widzisz, mam taką filozofię, że bez względu na to, jak bardzo kocha się pieniądze, one tego nie odwzajemniają. Więc po co mam się martwić zarabianiem?

– Miałam już okazję przekonać się, że to nie jedyne jego dziwactwo – powiedziała do Abbey. – Oszukuje przy pasjansie, wiesz?

– Przecież wszyscy oszukują – powiedział cicho Flynn i z teatralnym gestem oddał Sarze kopertę. – W pani ręce, szefowo. Jeśli mamy się dalej sprzeczać, to może tymczasem napijesz się wody?

– Z przyjemnością. Gorąco dzisiaj. A sprzeczać się nie zamierzam. Jeżeli myślisz, że przez mieszkanie na poddaszu staniesz się bardziej podobny do van Gogha, to w ogóle nie mamy o czym rozmawiać.

– W porządku – powiedział Flynn i z pytającym spojrzeniem zwrócił się do Abbey. – Wody?

Skinęła głową i Flynn poszedł, do wnęki kuchennej w drugim końcu mieszkania.

– Jak to się stało, że cię wybrano na kierownika „Sztuki na trawie”? – spytała Abbey. – Spodziewałabym się raczej kogoś z wydziału sztuki.

– Bo Sara ma dobry gust i jak nikt inny zna się na reklamie! – zawołał Flynn z kuchni.

– Zdaje się, że całemu wydziałowi sztuki udało się załatwić plener we Włoszech. A ja... – westchnęła Sara. – Cóż, Dave Talbot wie, że mam bzika na punkcie wszystkiego, co dotyczy Chandler i wykorzystuje to bez skrpułów. Uważaj na tego człowieka, Abbey.

– Dziękuję za przestrozę.

– A może chciałabyś pomóc? – zapytała serdecznie, otwierając z trzaskiem puszkę wody sodowej. – Zawsze potrzeba ochotników do rozdawania programów i różnych takich w dniu festiwalu. Gdybyś miała trochę czasu przez najbliższe tygodnie...

– Saro, czy jesteś pewna, że dyrektor Talbot jest jedyną osobą, której powinnam się wystrzegać? – Roześmiała się Abbey.

– Bo się obrażę!

– Chętnie pomogę. – Abbey sięgnęła po puszkę.

Flynn zabrał jej napój sprzed nosa.

– Czy to wystarczy, czy mam przynieść – złożone puchary?

Abbey pokazała mu język i wyrwała puszkę. Mocno gazowana woda poślaskotała ją w gardło i dziewczyna zaczęła kichać.

Flynn z trudem stłumił śmiech.

– Czy to dlatego zawsze pijesz wodę z lodem? Taka jest za mocna?

– Chcecie przyjść dziś wieczorem na film i kolację? – spytała Sara.

– Pewnie. – Flynn przeciągnął się leniwie.

Czy ten facet ma po kolei w głowie? Może dla Sary to było normalne traktować ich jak parę. Ale Flynn nie musiał jej utwierdzać w tym przekonaniu i odpowiadać za Abbey! Rozzłościła się ogromnie.

– Ja w każdym razie jestem wolny – zmitygował się.

– A ty, Abbey?

Jej złość wyparowała natychmiast. Przez ułamek sekundy pomyślała o stosie notatek na swoim biurku, ale zaraz przyznała, że gdyby nawet została w domu dziś wieczorem, na pewno by nie pracowała. Poza tym, dlaczego miałyby odrzucać miłe zaproszenie tylko dlatego, że i Flynn je otrzymał?

– Też jestem wolna. Mama i Frank pojechali odwiedzić stary cmentarz, trudno powiedzieć, kiedy wrócą.

– Oryginalny pretekst do wypadu we dwoje – powiedziała Sara.

– To naprawdę urocza okolica – spierał się Flynn.

– A dziś piękny dzień na przejażdżkę i po drodze mają mnóstwo miejsc, gdzie można zboczyć. Parę mil w dół rzeki jest chyba najpiękniejszy zakątek w tej części Ameryki! Kiedy byłem skautem, jeździliśmy tam na obozy i łowiliśmy ryby.

– Byłeś skautem?! – Abbey aż zagwizdała. – Pewnie specem od buntowania szeregów!

– Nie rozumiem, co może być ciekawego w łowieniu ryb – włączyła się Sara. – Robaki i to wszystko... Ale skoro Frankowi to sprawia przyjemność... Wiesz, naprawdę będzie nam go brakować.

– Brakować? – Abbey zmarszczyła brwi.

– Na osiedlu – przytaknęła Sara. – Taki człowiek to prawdziwy skarb. Nie ma rzeczy, której by nie zrobił.

Najwyraźniej Sara myślała, że Frank przeprowadzi się do Janice. Abbey już miała powiedzieć, że nie ma się o co martwić, ale jakoś nie chciało jej przejść przez gardło wyznanie, że jej matka opuszcza piękny dom dla mieszkania dozorca. Gdyby Janice chciała, aby o tym wiadano, pewnie oznajmiłaby wszystkim.

W końcu Abbey i tak nie miała okazji do wtrącenia kilku słów, bo Sara się rozgadała.

– W dodatku jest przemiły! Kiedyś wpadł mi do umywalki pierścionek z akwamarynem i Frank rozkręcił całą instalację, żeby go odnaleźć! I nie robił mi wymówek, nie wypominał, jakie to mam wielkie szczęście, że go odzyskałam. – Sara wstała i wzięła kopertę z projektem. – Muszę już iść. Skoro ma być to przyjęcie!

– Po co się spieszysz? – rzucił leniwie Flynn. – Przecież zamawianie pizzy nie zabierze ci całego popołudnia!

– Oj, za dobrze mnie znasz! – Roześmiała się Sara. – Za karę przyniesiesz film. Tylko żeby był dobry! Żadnych pornosów ani morderców, latających z siekierami. Ani szpiegów.

– Nie pozostawiasz mi dużego wyboru – zawołał za nią Flynn. – Kto wie, może spodobałby ci się film o mordercy z siekierą, gdybyś jakiś dobry obejrzała!

– Jeśli takie rzeczy lubisz, Flynn – Abbey była troszkę rozczarowana.

– Zgoda – odpowiedziała wesoło Sara. – Przyniesiesz jeden, zobaczymy, kto

pierwszy zacznie się wiercić. Założę się, że ty!

Flynn zamknął za nią drzwi i wrócił do sztalug.

– Czasem doprowadza mnie do szału, kiedy takie specjalistki od literatury angielskiej jak wy twierdzą, że to niemożliwe, aby coś, co podoba się wielu ludziom było naprawdę dobre!

– Mówisz o tych mordercach z siekierami? – bystrze odparła Abbey.

– A może ona ma rację? – Flynn przypiął czysty arkusz papieru do deski.

– Nie wysiedziałybym dłużej niż Sara na filmie, w którym bez przerwy leje się krew. Ale przekonanie, że coś jest wartościowe tylko dlatego, że większość ludzi uważa to za niezrozumiałe mierzi mnie.

– Myślałam, że mąż Sary pisze popularne powieści.

– Pisze. Sara czyni dla niego wyjątek. Takiego nastawienia już kompletnie nie rozumiem. Nie ma nic złego w schlebaniu masowej publiczności.

– A więc komercja jest do przyjęcia w literaturze, a w malarstwie nie? – Abbey uśmiechnęła się.

– Nie mówiłem o pieniądzach. Miałem na myśli robienie ludziom przyjemności.

– Więcej ludzi miałoby przyjemność, gdybyś robił reprodukcje.

– Nie prowokuj mnie, Abbey! – Flynn poczuł się urażony. Przypiął mały ołówkowy szkic w rogu deski i sięgnął po pędzel.

Abbey dopijała resztę wody patrząc, jak z kilku szybkich kresek powstaje zarys ruin zamku, a obok coś, co wyglądało na starodawną maszynę parową. Już chciała zapytać, co to, ale Flynn uciszył ją. Przypomniała sobie, że nie lubi, aby w pewnych momentach mu przeszkadzano. Szkoda tylko, że jej nie uprzedził, jakie to momenty. Powiedziałaaby grzecznie do widzenia i wyszła. Nie chciała przerywać jego skupienia, wypila więc wodę, oparła głowę o miękkie oparcie i w ciszy przyglądała się, jak pracuje.

Kiedy znów otworzyła oczy, maszyna parowa stała się pociągiem, a zamek – dworcem kolejowym z minionego wieku. Abbey nie pamiętała, kiedy usnęła. Za oknem powoli się ściemniało.

– Byłaś tak cicho, że prawie zapomniałem, że tu jesteś.

– Kazałeś mi być cicho.

– To musiało być dawno temu. Jesteś gotowa do wyjścia?

Abbey przeciągnęła się i wstała z fotela.

– Mam nadzieję, że to niezbyt oficjalne przyjęcie.

– U Sary są tylko takie! Zawsze na luzie, bez względu na to, ilu jest gości.

– A ilu dzisiaj będzie? – Abbey usiłowała wygładzić pogniecione lniane szorty, ale bez skutku.

– Trudno powiedzieć – odrzekł Flynn.

– Trochę mnie dziwi, że ona tam mieszka. – Abbey uświadomiła sobie, że to nie jest najbardziej taktowna uwaga i ugryzła się w język, o sekundę za późno.

– A to dlaczego? Czyżbyś miała dziś jakiś wyjątkowo snobistyczny nastrój? – Flynn, odwrócony do niej plecami, szorował ręce przy kuchennym zlewie.

Abbey westchnęła. Szukała możliwie niekrepującej odpowiedzi, aż w końcu zrezygnowana wyznała:

– Odkąd obojgu im się tak dobrze powodzi, mogliby zamieszkać gdzie indziej.

– A czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że ludziom może być tak dobrze, że już wcale nie dbają o pozory?

– O Boże!

– Och, nie przejmuj się tak, Abbey! Chciałem tylko powiedzieć, że rzeczy nie muszą być imponujące, żeby były miłe, ani drogie, żeby były eleganckie.

Abbey o tym właśnie myślała, patrząc na akwarelę, którą wcześniej skończył. Kiedy wyschła, kolory nabrały tej samej głębi i mocy, która tak ją poruszyła na obrazku w jadalni Ashton Court.

– Masz rację, że nie sprzedajesz odbitek – powiedziała.

– Co?! – Flynn aż upuścił ręcznik i zaraz się schylił, żeby go podnieść. – Dlaczego?

– Chyba że jakiś drukarz potrafiłby znaleźć sposób, żeby uchwycić świetlistość twoich prac; to, jak światło lśni na papierze.

Flynn wlepił w nią zdumione spojrzenie.

Abbey poczuła, że się rumieni. Co, u diabła, sprawiło, że to powiedziała? Nie znała się na sztuce. Ale było już za późno, żeby się wycofać.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam – przyznała szczerze. – Myślę, że to zabawne, że Sara porównała cię z van Gogiem.

– To się odnosiło do stylu życia, a nie do jakości moich prac – zaznaczył

chłodno.

– Czyżbyś był przewrażliwiony? Ja mówię o twoich pracach. Wiesz, nigdy nie rozumiałam tej fascynacji obrazami van Gogha. Jego słoneczniki wyglądały dla mnie jak rozpaćkana żółta farba, dopóki nie zobaczyłam oryginału. One dosłownie drgają na płótnie! A jego irysy, przysięgam, że niemal poczułam ich zapach, takie są żywe! A reprodukcje? – Pokręciła głową. – Wcale nie mają w sobie tego życia. Twoje też by nie miały. To niemożliwe, żeby uchwycić ten blask i przełożyć go na zwykłą drukarską farbę. Nastąpiła długa chwila milczenia.

– Cóż – powiedział wreszcie Flynn, dziwnie urywanym głosem. – Dziękuję ci.

– Nie ma za co – odpowiedziała Abbey, ale to nie zabrzmiało tak nonszalancko, jak zamierzała.

Zgoda nie trwała długo; zanim doszli do wypożyczalni kaset, już znowu kłócili się o to, jaki film wybrać.

– Krytykom nie można ufać, jeśli chodzi o najnowszą produkcję – oświadczył Flynn i obstawał przy klasycznym repertuarze.

Abbey spojrzała na pierwszą kasety, jaką wybrał i zmarszczyła nos.

– Każdy to oglądał z pięć razy! Jeśli tak się upierasz przy klasyce, to tu jest nowa wersja Hamleta.

– Sara zaznaczyła, że bez morderców!

– Bez siekier, powiedziała, a to zupełnie co innego. Nie możesz grymasić na Szekspira, Flynn. – Spojrzała na niego spod rzęs. – A może i możesz...

– Kiedyś ci powiem, co naprawdę myślę o Szekspirze. – Zaśmiał się, wziął od niej pudełko i odstawił na półkę.

– Lepiej nie! Już to sobie wyobrażam! Jak mogłabym się spodziewać poważania dla literatury po kimś, kto zamęcza niewinne rybki!

– Ty też nie lubisz wędkować? Niewiele kobiet lubi. Może to jakaś wada genetyczna. – Flynn dalej przeglądał tytuły. – Tu jest kurs łowienia pstrągów. Sześć lekcji. Moglibyśmy wziąć na wypadek, gdybyś chciała poszerzyć horyzonty.

Abbey jęknęła.

– Przypuszczam, że twoja matka to lubiła?

Nie wiedziała, dlaczego to powiedziała. Kiedyś, dawno temu, w dzieciństwie, musiała spotkać matkę Flynn, ale nie przypominała jej sobie.

I aż do tej chwili nie myślała o tym, że Flynn tak samo jak ona poniósł bolesną stratę. I może tak samo dotkliwie odczuwa to, że ktoś ma zastąpić jego matkę.

– Przepraszam – szepnęła.

Flynn tylko uniósł brwi, nie zapytał, o co jej chodzi.

I dobrze, pomyślała Abbey. Sama nie wiedziała, za co go przeprasza. Za to, że nie pamiętała jego matki? Czy za to, że przypadkiem o niej wspomniała?

– Nie miała nic przeciwko temu – powiedział w zamyśleniu. – Nawet sama łowiła! Chyba rodzinny rekord ciągle należy do niej. Nikt nie wyciągnął większej ryby!

– Nie mogę sobie tego wyobrazić!

– To co ty robisz na wakacjach, Abbey? Jeździsz do kurortów i do Disneylandu?

– Zazwyczaj.

– Pewnie nigdy nie byłaś pod namiotem?

Pomyślała, że kurs jazdy konnej nie zyska uznania w jego oczach, więc tylko potrząsnęła głową.

– Zastanawiam się... – powiedział wolno. – Założę się, że Janice też nie była?

– Wątpię – ton głosu Flynnna nasunął jej pewne podejrzenia. – Czemu pytasz?

– Mam pomysł! Biwak! Zabierzemy Janice do lasu i pokażemy jej...

Abbey otwarła oczy ze zdumienia.

– Czego Frank oczekuje! Ona chyba zemdleje, kiedy wręczy jej haczyk od wędki! Flynn, jesteś genialny! – Uściskała go serdecznie.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Mi? Oczywiście, że... – przerwała i po chwili dokończyła z nieco mniejszym entuzjazmem. – Chyba nie będę potrzebna na tej wyprawie?

– Chcesz wysłać matkę bez przyzwoitki? Abbey, co z ciebie za córka! – Flynn zgarnął parę kaset na chybił trafił i zaniósł do kasy.

– Ja... Zaczekaj, Flynn! Jeśli ona ma się poczuć nie na miejscu... Przecież ja w tym nie pomogę!

– Oczywiście. Wystarczy, że ja, jako mężczyzna, dam Janice do zrozumienia, czego się od niej oczekuje. A ty w domu możesz jej zaofiarować współczucie i herbatę i przekonać ją do końca, skoro tak ci to

dobrze idzie.

Abbey nie była pewna, czy to był komplement.

– Pewnie już ustaliłeś, gdzie i kiedy?

– Och, nad rzeką, oczywiście. I tak szybko, jak to możliwe. Myślę, że w następny weekend. Bo za tydzień jest „Sztuka na trawie”, a potem już będzie strasznie blisko do ślubu.

– W porządku. Przy odrobinie szczęścia mama zwieje, jak tylko o tym usłyszy!

Flynn pogroził jej palcem.

– To nie jest właściwe nastawienie! – wypomniął jej. – Już drugi raz wyrażasz się bez entuzjazmu o moim planie!

– Nieprawda! To nieco się różni od tej poprzedniej afery!

– A więc punkt dla mnie! Mimo wszystko, gdybyś jednak zmieniła zdanie na temat romansu...

– O, nie!

– Daj mi znać, gdybyś wolała to niż wyjazd na biwak.

Abbey zadrżała na samą myśl o namiocie. I Flynn jej wypomniął, że jest niedobrą córką! Będzie musiała się zdecydować. Jeśli romans z Flynnem Grangerem to najlepsze, co ma do wyboru...

Cóż, powiedziała sobie, szaleństwo to jedyne słowo, jakie do tego wszystkiego pasuje.

Rozdział 7

Gdy Flynn opowiedział Sarze o planowanej wycieczce, uznała, że to najdziwaczniejszy pomysł, o jakim w życiu słyszała. A przecież nie znała wszystkich szczegółów! Abbey już chciała ją wtajemniczyć, ale nie mogła dojść do głosu. Nie pozostało jej nic innego, jak się uśmiechać. I trzymać kciuki w nadziei, że Janice nie da się namówić na tę wyprawę.

Wieczorem Flynn odprowadził ją do domu, wtedy matka wysłuchiwała jego planów na weekend i... zgodziła się. Jediną pociechą dla Abbey pozostawał fakt, że entuzjazm Janice był tak nikły, jakby go wcale nie było.

Flynn zapatrywał się na to zupełnie inaczej.

– Była zachwycona, że jedzie na wielki piknik – twierdził.

Stali na tarasie i powinni już powiedzieć sobie dobranoc. Abbey zerknęła na ciemny balkon na górze.

– Uważaj! – ostrzegła. – Mama podsłuchuje! Dlaczego wierzysz w to, co ona mówi?

– A dlaczego miałbym nie wierzyć?

– Ona jest mistrzynią w łagodzeniu spraw, i tyle. Gdyby była Marią Antoniną, zatrzymałaby się na stopniach przed gilotyną i podziękowała motłochowi za zaproszenie na przyjęcie. Wierz mi, ona wcale się nie cieszy na ten weekend.

– Cóż, wszystko dla dobra sprawy, czy nie tak powiedziałaś? – Flynn uśmiechnął się, pospiesznie ucałował ją w policzek i zbiegł ze schodów, przeskakując po dwa stopnie.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zawołała za nim.

– A jak myślisz? – Jego głos rozpląnął się w wieczornym powietrzu.

Abbey była przekonana, że pocałował ją tylko dlatego, że matka podglądała, i że chciał jeszcze bardziej wszystko poplątać.

Nie była dobrej myśli, jeśli chodzi o piątkowy wyjazd. Już od rana nic jej się nie układało. Kiedy drukarka w bibliotecznym komputerze zacięła się, połykając tuzin arkuszy drogiego papieru, Abbey rzuciła parę takich wyrazów, że normalnie wstydziłaby się przyznać, iż w ogóle je zna.

– Co za język! – skomentowała Sara, która na kopiarce obok powielala testy. – Tylko nie wyżywaj się na naszej drukarce, proszę. Nie mamy pieniędzy na naprawy.

– Chętnie wyżyłabym się na Flynnie. – Abbey załadowała nową ryzę papieru i nacisnęła guzik. Nie działało.

– Za co? Za wyjazd na ryby? Naprawdę nie możesz znaleźć jakiejś wymówki, żeby zostać w domu?

Abbey smętnie pokręciła głową.

– To zapłacz się w jakiś trujący bluszcz, jak tylko tam przyjedziecie. Za dwie godziny będziesz z powrotem w mieście! Na pogotowiu, oczywiście, dostaniesz parę zastrzyków, ale to chyba lepsze niż wędkowanie!

– To jest myśl! Dzięki.

– Nie dziękuj mi. Jestem zadowolona, kiedy mogę ci pomóc. – Sara zebrała swoje testy i stała beczynnie, przyglądając się, jak Abbey bezskutecznie usiłuje uruchomić komputer. – Może nie powinnam się odzywać, ale...

– Ale co? – Abbey nie odwracała się od maszyny.

– Myślę, że nie powinnaś traktować Flynn'a zbyt poważnie.

Abbey w jednej chwili zapomniała o drukarce i gapiała się na Sarę kompletnie osłupiała.

– Poważnie? Do diabła, co masz na myśli?

Sara lekko się zaczerwieniła, ale nie spuszczała z tonu.

– Nie powinnaś liczyć, że to będzie coś więcej niż wakacyjny romans. Flynn jest świetnym facetem, ale obawiam się, że nie z tych, z którymi można się związać na stałe.

Abbey dosłownie opadła szczęką.

– Dobrze o tym wiem – udało jej się wyjąkać. – Ale...

– To by było straszne, gdyby cię skrzywdził – ciągnęła dalej Sara. – Nie byłoby ci potem łatwo patrzeć mu w oczy przy każdym rodzinnym spotkaniu.

– Nie bój się. Nic mi się nie stanie – głos Abbey był nieco bardziej szorstki niż zamierzała.

– Wybacz mi, że się wtrącam. Wiem, że to nie moja sprawa, ale martwię się o ciebie.

Abbey musiała się mocno pilnować, żeby nie wygadać się przed Sarą. Gdyby usłyszała, że istnieje zupełnie racjonalne uzasadnienie ich romansu, przynajmniej przestałaby się martwić, że Abbey zostanie oszukana. A i Flynnowi by posłużyło, gdyby mu nawymyślała!

Nie, powiedziała sobie Abbey, to by było gorsze niż otwarcie puszeki

Pandory. I żeby nie ulec pokusie, ruszyła do domu, zostawiając Sarę z jej wątpliwościami.

Książki i notatki, które miała ze sobą, były bardzo ciężkie i przystanęła na rogu, żeby poprawić torbę, kiedy tuż obok zatrzymał się samochód.

– Podwieźć cię? – zapytał Boyd.

– Dzięki. – Abbey z wdzięcznością wsiadła do auta. – Ciężko mi to dźwigać. – Wskazała na stertę książek na kolanach. – A ty co robisz poza biurem o tej godzinie? Wagarujesz?

– Wiozę dokumenty dla bardzo ważnego klienta.

Rzeczywiście, pomyślała Abbey, gdyby miał wolne popołudnie, to na pewno pozbyłby się tego jakże przyzwoitego krawata, a może i marynarki.

– Jeśli się uda, to nie będę pracować dziś wieczorem. Zjemy razem kolację?

– Nie mogę. – Żal w głosie Abbey nie był udawany. Przyjemna, klimatyzowana restauracja w klubie – to brzmiało zachęcająco. A ona pewnie będzie jadła kielbasę przypieczoną na wolnym ogniu!

– A jutro?

Abbey potrząsnęła głową.

– Niekoniecznie na kolację. Moglibyśmy pograć w tenisa po południu.

– Jestem zajęta przez cały weekend.

– Wiem – powiedział powoli Boyd. – Znowu Flynn Granger.

– Boyd, doskonale wiesz, że nie chodzę z Flynnem na randki.

– Wiem, że spędzasz z nim mnóstwo czasu. Zawsze kiedy dzwonię, nie ma cię z jego powodu.

To prawda, uświadomiła sobie Abbey. Kiedy Boyd zadzwonił w niedzielę wieczorem, była z Flynnem u Merrillów. We wtorek zostawił wiadomość matce, bo poszła do Flynnna uzgodnić strategię i obejrzeć ukończony obraz z dworcem i pociągami. Wczoraj co prawda była w domu, ale Flynn w kuchni zajadał ciastka i to on podniósł słuchawkę, kiedy dzwonił Boyd.

Cholera, pomyślała Abbey, fatalnie, że pół miasta ma mylne wyobrażenie o Flynnie i o niej, ale w przypadku Boyda to wręcz niesprawiedliwe. Jak miała się przekonać, czy ten człowiek coś dla niej znaczy, skoro nawet nic miała czasu z nim porozmawiać, stale zajęta spiskowaniem z Flynnem?

Zanim zdecydowała, jak ma się wytłumaczyć, Boyd machnął ręką.

– To twoja sprawa. Jeśli uważasz, że towarzystwo Flynnna Grangera jest takie fascynujące...

W jednej chwili ulotniła się chęć, aby wszystko Boydowi wyjaśnić. Abbey mogła zrozumieć, że jest zawiedziony, ale jeśli ma się uzalać nad sobą, to niech lepiej skoczy do rzeki.

Myśl o rzece przypomniła jej o wyjeździe. Już zawczasu dostawała bólów żołądka! Nachmurzona wysiadła z samochodu.

– Zobaczymy się kiedy indziej – powiedziała. – Dziękuję za podwiezienie.

W kuchni Norma uwijała się przy ogromnym wiklinowym koszu, który stał otwarty na stole.

– Nie zapomnij parawanu od słońca – przypominała Janice. – I maści na komary. I plastra z opatrunkiem.

– Normo, to nie wyprawa na koniec świata. Cieszę się, że wróciłaś, kochanie. Flynn będzie po ciebie za parę minut. Zdaje się, że słyszałam samochód.

– Boyd mnie podwiózł.

– To bardzo miły młody człowiek, prawda? – Janice sprawiała wrażenie nieobecnej myślami. – Skończyłaś się pakować?

– A co mam pakować?

– To dobrze.

Abbey popatrzyła na matkę z niedowierzaniem. Ona nawet nie słyszała, co się do niej mówi!

– Cieszę się, że jedziemy – powiedziała Janice.

Abbey wyczuła w jej głosie raczej determinację niż entuzjazm. Jeżeli Janice zmusza się, żeby zachować pogodny nastrój... Przy odrobinie szczęścia wrócą do domu jeszcze dzisiaj!

Janice wyjęła z lodówki paczkę kotletów i włożyła do metalowego termosu. Abbey popatrzyła na poobijane brzegi naczyń i zdrapaną w wielu miejscach farbę. Termos wyglądał, jakby odbył ze dwa razy podróż dookoła świata, i to nie w pierwszej klasie.

– Skąd to masz, mamó?

– To Franka. Przysięgłabym, że przed chwilą miałam w ręku butelkę z sosem – mamrotała Janice. – Gdzie ona się podziała?

– Wygląda na to, że zabieramy całą kuchnię – powiedziała Abbey, wyjmując butelkę schowaną za koszykiem. – Mam lepszy pomysł. Dlaczego

nie wstąpimy najpierw do klubu na obiad?

– Cicho bądź, Abbey – rzucił Flynn za jej plecami. Nie słyszała, kiedy wszedł. Poczowała, że się trochę rumieni. Miał rację, plan nie wypali, jeśli wyjazd będzie komfortowy i wolny od trosk. Lepiej, żeby uważała na to, co mówi, inaczej Janice zacznie coś podejrzewać.

– Steki najlepiej smakują na powietrzu – mówił Flynn. – Upieczone w ognisku...

– Doprawione muchami – mruknęła pod nosem Abbey.

Roześmiał się, ale nie sprzeczał się z nią. Podszedł do Janice i ucałował ją w policzek.

– Właściwie, żeby przeżyć, potrzebujemy tylko soli i pieprzu. Nauczymy cię, jak złowić resztę. Widziałem już ten pojemnik wypełniony po brzegi świeżo złapanymi rybami.

– Mam nadzieję, że od tamtej pory był myty – skrzywiła się Abbey.

W oczach Flynn'a ujrzała złośliwy błysk.

– Nałowimy ryb, wypatroszymy i rzucimy na ogień.

– Mam nadzieję, że nie zapomniałaś masła orzechowego, mamó. – Abbey zajrzała do najbliższej szafki. – Weź dużo krakersów i sera.

– Jeśli tak się upierasz, to możemy zatrzymać się po drodze i kupić trochę tofu – powiedział Flynn. – Ale może najpierw zechciałabyś się przebrać. W tej sukience nie będzie ci wygodnie na motorze.

– Na jakim motorze? – Abbey aż zamknęła oczy z przerażenia.

– Nie ma dla nas miejsca w furgonetce taty. Poza tym, zostaliśmy wyznaczeni, żeby przyjechać wcześniej i rozpalić ogień. Więc jeśli chcesz jeść kolację o przyzwoitej porze, to się pospiesz.

Abbey wcale się nie spieszyła. Kiedy zeszła z powrotem, ubrana w dżinsy, ze sportową torbą na ramieniu, bałagan w kuchni był jako tako opanowany. Flynn rzucił jej torbę na stertę rzeczy, czekających na załadowanie, zgarnął pełną garść ciasteczek i ruszył do drzwi.

Abbey spojrzała ostrożnie na motocykl. Przedtem mu się nie przyglądała, jako że motory jako środek transportu nigdy jej szczególnie nie interesowały. Teraz, kiedy jazda na nim wydawała się nieunikniona, zdawało jej się, że pojazd urósł, odkąd go ostatni raz widziała.

Flynn wsunął jej ciastko do buzi i podał kask.

– Czy to jest bezpieczne? – zapytała z pełnymi ustami.

– Czy to znaczy, że nigdy nie jechałaś na motorze? Biedne dziecko!

– Nie możemy wziąć samochodu?

– Nie, bo potrzebna jest ciężarówka, żeby przewieźć rzeczy.

Abbey pokiwała głową. Rzeczywiście, oprócz kosza i termosu widziała jeszcze parę pudeł pełnych wszelkich artykułów. Jakby Janice miała spędzić miesiąc w puszczy!

– Przynajmniej nie umrzemy z głodu – stwierdziła filozoficznie.

– A to by się mogło zdarzyć, gdybyś miała nałowić ryb na kolację. – Flynn założył kask i wspiał się na motor. – Wsiadaj.

Abbey uparcie stała na chodniku.

– Rozumiem, że Frank potrzebuje ciężarówki. Ale przecież moglibyśmy wziąć mój samochód.

– O, nie chciałabyś, żeby się znalazł tam, dokąd jedziemy!

Pocieszająca wiadomość, pomyślała Abbey. Poddała się i włożyła kask.

– Poza tym, w ten sposób możemy porozmawiać! – przekrzykiwała ryk motoru.

– Coś w tym rodzaju! – odkrzyknął Flynn. – Trzymaj się!

Wyjechali z miasta i po paru milach przebytych gładką asfaltową szosą Abbey zaczęła się odprężyć. Jazda na motocyklu pewnie nigdy nie będzie jej ulubionym zajęciem, ale nie było tak źle, jak się spodziewała. Kask nie był ciężki ani nieznośnie gorący, odkryła też, że podmuch wiatru nie dokucza tak bardzo, kiedy przytuli się mocno do Flynnna. Objęła go mocno w pasie, wtedy było także cieplej. Dotyk silnego ciała dodawał jej otuchy, zamknęła oczy i oparła się błogo o plecy Flynnna.

Flanelowa koszula łaskotała ją w policzek, pod palcami czuła twarde żebra.

Dziesięć mil za miastem zjechali z szosy w wąską boczną drogę. Żwir chrzęścił pod kołami, z tyłu za nimi ciągnęła się wstęga pyłu. Dobrze, że się nie zatrzymali, bo z pewnością Abbey udusiłaby się w tym tumanie kurzu.

Wkrótce skręcili w polną drogę. Abbey już otwierała usta, żeby zapytać, jak daleko jeszcze, kiedy motor podskoczył na wybojach i przycięła sobie język. Zanim mogła znowu mówić, Flynn zatrzymał motocykl pod największym dębem, jaki w życiu widziała.

– Dobrze, że nie jechałeś szybciej przez ostatni kawałek – powiedziała trochę niewyraźnie.

– Miałbym rozbić swoją zabawkę? To przez te wyboje nie wzięliśmy samochodu. Poza tym, żużel źle wpływa na lakier.

– Nie martwiłabym się w tej chwili o lakier. Chyba straciłam zęby! – Abbey przejechała po nich czubkiem języka, żeby się upewnić.

Flynn patrzył na nią w milczeniu. Była prawie zawiedziona, że nie rzucił jakiegoś złośliwego komentarza. Zdjęła kask i rozejrzała się dookoła.

Na prawo, za zboczem porośniętym drzewami, połyskiwała rzeka. Jedyne dźwięki, jakie dało się słyszeć, to cichy szmer wody. A jedynym budynkiem, jaki było widać, była mała blaszana szopa niedaleko wielkiego dębu. W pobliżu był jeszcze stół z daszkiem i otoczone ceglami miejsce na ognisko. Żadnego domku ani boiska, ani elektryczności.

– Czy to jest jakiś publiczny park? – spytała.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Ta ziemia należy do taty, nie mówiłem ci?

– Nie, nie mówiłeś.

– Ma ją od lat. Dlatego mogliśmy tu przyjeżdżać ze skautami.

– Rozumiem, dlaczego nie jeździłeś do domów wczasowych z klimatyzacją. Ale...

– Nigdy nie mogłem pojąć, dlaczego ludzie pakują telewizory, radia i kuchenki gazowe i jadą na pole namiotowe, rozbijają się o trzy metry od innych turystów i mówią, że uciekają od wszystkiego. Jeżeli o mnie chodzi...

– Ale spodziewałam się przynajmniej domku! – przerwała mu. – Czy dach nad głową w razie deszczu to za wiele?

– Tata przywiezie namioty. Poza tym, nie będzie padać. Spójrz na niebo.

Abbey spojrzała. Spokojne, białe chmury płynące wysoko nic szczególnego jej nie mówiły. Poszła za Flynnem, jej tenisówki obsuwały się na kamieniach.

– Namioty? Czy to znaczy, że będziemy spać na ziemi?

– Nie panikuj. Będą nadmuchiwane materace i śpiwory. Weź trochę drewna, co?

– Nadmuchiwane materace! Co za komfort!

– Mogłaś wybierać, nie pamiętasz? Trzeba było się zgodzić na mój pierwszy plan.

– To by się nigdy nie udało.

– A skąd wiesz? Nawet nie chciałaś spróbować.

– Nie było po co. Zabiłabym cię przed upływem tygodnia.

– I myślisz, że rodzice by przez to zerwali? – Flynn podał jej rozłupane szczapy drewna. – Już to widzę! Twoja mama szlochająca w sądzie, kiedy

mój ojciec opowiada przysięgłym, jak to występna kobieta odebrała mu jedyne syna.

– Mam! – Abbey strzeliła palcami. – Wiedziałam, że chodzi mi po głowie jakiś świetny pomysł! – Podniosła gałąź i trzymała ją jak szpadę. – Nie, to się nie nadaje. – Odłożyła i szukała w stosie drewna czegoś dłuższego i cieńszego.

– Mówisz jak bardzo doświadczona. Czyżbyś już wcześniej wykazywała jakieś zabójcze skłonności?

– Nie, tylko w twojej obecności. – Abbey zrezygnowała z poszukiwań i podniosła pełne naręcze drewnianych bali.

– Mimo wszystko – Flynn mówił sam do siebie – może powinienem powiedzieć temu, kto z tobą mieszka w Minnesocie.

– Mieszkał – poprawiła go Abbey.

– Och! Pobiliście się, jak sądzę?

– Nie. Po prostu nie zamierzam dłużej tam mieszkać, i już. – Zrzuciła stertę drew obok paleniska.

– Ach! Kłótnia kochanków!

– Niezupełnie. To nawet nie była mała sprzeczka. A tak przy okazji, dlaczego sądzisz, że mieszkałam z mężczyzną?

– A nie mieszkałaś?

– Nie. A w ogóle to nie twoja sprawa. Jeśli jeszcze raz o tym wspomnisz, znowu poszukam jakiegoś szpikulca.

– Spróbuj tym. – Flynn podał jej gałąź grubą na trzy cale. – To dąb, gwarantuję, że twardszy niż moja głowa.

– Dziękuję. Zatrzymam na wszelki wypadek. – Abbey odłożyła gałąź na bok i przeniosła kolejne naręcze drew do paleniska. Usiadła na murku z cegieł i patrzyła, jak Flynn rozpała ogień.

– Używasz zapalek? – spytała, udając zdziwienie.

– Myślałam, że jesteś z tych, co pocierają dwa patyczki, ale zdaje się, że uległeś nowoczesnym udogodnieniom. Flynn, zawiodłam się na tobie.

Od spojrzenia, które jej posłał, mógłby zapłonąć papier.

Abbey się roześmiała i poszła przynieść więcej drewna. Pomyślała, że mimo wszystko ten biwak może się okazać całkiem sympatyczny.

Kiedy Frank wyjmował z furgonetki leżaki, Abbey zaczęła podejrzewać, że musiał poczynić zdecydowane ustępstwa wobec dam. Jeden rzut oka na minę Flynn, kiedy zobaczył, jak ojciec wyciąga wielki plażowy parasol,

utwierdził ją w tym przekonaniu. , – Widać mięknie na starość – mruknął Flynn.

– A może zorientował się, że mama nigdy nie była skautem?

– Chyba powinnaś się tym martwić?

– Dlaczego? Potrzeba dużo więcej niż leżak i kawałek cienia, żeby jej było przyjemnie – skwitowała Abbey i poszła pomóc mamie rozpakować koszyk.

– Zapomniałaś kostiumu, Abbey – powiedziała Janice. – Dobrze, że zajrzałam do twojego pokoju.

– Nie zapomniałam. Myślałam, że nie będzie potrzebny.

– Czy to znaczy, że będziesz się kąpać na golasa?

– spytał Flynn.

– To znaczy, że wcale nie będę się kąpać – odpowiedziała mu Abbey.

– Dlaczego? – Był wyraźnie zdziwiony. – Jest tu mała zatoczka tuż obok wzgórza. Woda jest tam bardzo spokojna. Całkiem bezpiecznie, zwłaszcza kiedy ma się ratownika. Z przyjemnością będę nim dla ciebie. !

Abbey nic nie powiedziała. Pomyślała, że Janice i tak już wygląda na mocno wystraszoną, nie ma sensu, aby Flynn dalej rozwodził się na temat pływania w rzece.

Wieczór był ciepły i przyjemny, wiatr szemrał wśród gałęzi starego dębu. Abbey czuła się nieco zmęczona i zakurzona po podróży, wizja kąpieli w chłodnej wodzie była bardzo zachęcająca. Zwłaszcza, kiedy niedługo po kolacji Flynn przeciągnął się i powiedział, że chyba pójdzie popływać. Jednak Abbey uparcie tkwiła na leżaku tuż obok Franka i Janice, grających w karty. Podejrzewała, że Flynn zalicza kostiumy kąpielowe do tej samej kategorii, co telewizory, radia i elektryczne grille.

Jeszcze nie wrócił, kiedy Janice zaczęła mocno ziewać.

– Chce mi się spać od tego świeżego powietrza – powiedziała, odkładając karty.

– A może od ciągłego przegrywania? – Uśmiechnął się Frank.

Janice przyłożyła mu żartobliwie i nachyliła się, żeby go pocałować. Długo to trwało i Abbey odwróciła głowę, żeby nie patrzeć.

– Chyba też się położę – oznajmiła i podążyła do namiotu, który panowie dla nich rozstawili. Zanim weszła, namyśliła się i zapytała Franka: – To jedzenie chyba nie zwabi dzikich zwierząt?

– Może jakieś ciekawskie szopy! Ale nie bój się. Poza tym, że śmierdzą,

są niegroźne. Chyba, że się je przestraszy.

– Ja ich nie będę straszyć – mruknęła Abbey i Frank się roześmiał.

Zasunęła wejście do namiotu i przykucnęła na chwilę w ciasnej przestrzeni, patrząc z powątpiewaniem na wąski materac. Westchnęła i ściągnęła dżinsy, potem wsunęła się do śpiwora. Miał mdły zapach, nie całkiem nieprzyjemny, ale trudny do określenia. Lecz zanim udało jej się go rozpoznać, już spała.

Ranek zastał ją skuloną w śpiworze. Przez noc temperatura spadła. Poczowała, że zmarzł jej czubek nosa. Przeciągnęła się na próbę – bolały ją wszystkie mięśnie. Mimo to nie czuła się tak bardzo źle.

– Chyba dostałam reumatyzmu – marudziła Janice po drugiej stronie namiotu. – Nawet łokcie mnie bolą!

– Rzeczywiście, to nie Ritz. – Abbey, drżąc z zimna, wygramoliła się ze śpiwora. – Ale przynajmniej żaden wąż nas nie odwiedził w nocy. Założę się, że jest ich cała masa w okolicy.

– Na pewno. Ale i tak jest tu pięknie, prawda? Posłuchaj ptaków. Frank uczy mnie rozpoznawać ich głosy. Obawiam się, że na razie bez powodzenia.

Wbrew sobie, Abbey musiała docenić determinację matki.

– Dobrze ci idzie – powiedziała, grzebiąc w torbie w poszukiwaniu świeżej koszuli i dżinsów.

Janice przerwała szczotkowanie włosów.

– Mam nadzieję. Wiesz, mamy zamiar tu zamieszkać. Abbey znajdowała się akurat w bardzo niewygodnej pozycji. Stopa ugrzęzła jej w wąskiej nogawce spodni. Zaskoczona, straciła równowagę i runęła jak długa na materac.

– Co?! Tutaj? – Rozejrzała się błędnym wzrokiem dookoła. – Mamo, nie możesz!

– Och, nie w takich warunkach, oczywiście – Janice pospieszyła z wyjaśnieniami. – Wypady na biwak to wspaniała rzecz, ale Frank wie, że nie przepadam za namiotem. Zamierzamy wybudować drewniany domek.

– Domek?! – Abbey prawie zaniemówiła.

– Tak. Już wyznaczyliśmy miejsce.

Abbey poukładała rozrzucone ubrania. Ręce jej się trzęsły, nie mogła pozapinać guzików przy koszuli.

– Nie bądź taka wystraszona. Takie domki są teraz bardzo popularne,

mają nawet werandy i pomieszczenie na pralnię.

– Ależ mammo. – Abbey przygryzła wargi i po chwili zaczęła od nowa. – Nie rozumiem – czuła, jakby mówiła do małego, nieposłusznego dziecka.

Janice pudrowała nos.

– Wydaje mi się, że to rozsądny kompromis. Frank uwielbia być na powietrzu, a ja upierałam się przy prawdziwym domu. Więc taki domek to doskonałe wyjście.

– Ale mieszkać tak daleko? To głupota. Przez cały czas będziesz w drodze, mammo. Dojazd do miasta na zebranie i z powrotem zabierze ci pół dnia.

– Nie – powiedziała Janice. – Zamierzam z tego wszystkiego zrezygnować.

Całe szczęście, że Abbey już siedziała na ziemi. To oszczędziło materac!

– Ze wszystkiego?

Janice przytaknęła.

– Już zrezygnowałam z klubu ogrodniczego. Po letniej wystawie kwiatów odchodzę. Inne organizacje są przeważnie nieczynne do jesieni, będzie czas, żeby znaleźć ludzi, którzy mnie zastąpią. Boyd zajmie miejsce sekretarza w Komitecie, a...

– Dlaczego?

Janice uniosła brwi.

– Boyd to bardzo zdolny młody człowiek. Ach, chodzi ci o to, dlaczego porzucam to wszystko? – Janice pomalowała usta i z trzaskiem zamknęła puderniczkę.

– Zawsze lubiłaś te rzeczy. Dlaczego teraz chcesz ze wszystkiego zrezygnować? Czy to przez Franka?

– To nie ma nic wspólnego z Frankiem – powiedziała stanowczo Janice.

– Och, czasem ma, naturalnie. Gdyby nie chodziło o niego, pewnie organizowałabym wystawy kwiatów aż do dziewięćdziesiątki! Ale...

– O to mi właśnie chodzi. – Abbey wzięła głęboki oddech i położyła matce dłoń na ramieniu. – Jeżeli Frank jest o ciebie aż tak zazdrosny, że każe ci zrezygnować ze wszystkich zainteresowań...

– On mi nic nie każe! Myślę, że nie rozumiesz, Abbey; Robiłam to wszystko tylko dlatego, że potrzebowałam czymś wypełnić czas. Twój ojciec był wiecznie zaganiany, więc mogłam się czymś zająć, a jednocześnie pomagać w jego karierze przez to, że byłam widoczna w towarzystwie. A

kiedy umarł, a ty wyjechałaś na studia, zrobiła się jeszcze większa dziura do wypełnienia. Jestem już tym wszystkim zmęczona. Czas, żeby kto inny się tym zajął.

– Żebyś ty mogła zająć się Frankiem?

– Nie – powiedziała Janice łagodnym głosem. – Żebyśmy razem mogli się cieszyć czasem, który mamy dla siebie.

Abbey aż jęknęła.

. – Jeżeli uważasz, że to wystarczy...

– Wiesz, nie będę się nudzić – Janice ciągnęła dalej pogodnie. – Będziemy mieć mnóstwo pracy przy wykończeniu domku. Powinniśmy zdążyć przed zimą.

Abbey ukryła twarz w dłoniach.

– Proszę, spróbuj zrozumieć, że nie robię tego na złość tobie.

– Mamo, ja nie mogę tego pochwalać.

Janice westchnęła.

– Nie proszę o twoją aprobatę, Abbey. Nie potrzebuję jej. Nie chciałabym, żebyś była przez to nieszczęśliwa. Musisz się zgodzić, że mam prawo do własnych wyborów.

Abbey doskonale pamiętała ten ton głosu z pogadanek na temat przyzwoitego zachowania w dzieciństwie, ale od lat Janice tak do niej nie mówiła. Poczowała, że łzy napływają jej do oczu. Chciała krzyczeć, że były sobie bliskie, zanim to wszystko się zdarzyło, zanim pojawił się Frank, zanim matka tak się zmieniła...

Nie można było tego cofnąć. Abbey była przekonana, że matka popełni wielki błąd, ale wszelkie usiłowania, aby ją od tego odwieść, jedynie zwiększyłyby napięcie pomiędzy nimi. Aż w końcu rana byłaby zbyt dotkliwa, żeby się w ogóle zagoić. Abbey straciłaby nie tylko ojca, ale i matkę. I to drugie – wyłącznie z własnej winy. Łzy ciążyły jej na rzesach, dłużej nie mogła ich powstrzymać. Wytarła oczy rękawem.

– Dobrze – powiedziała prawie szeptem. – Wygrałaś.

– Abbey...

– Idę się przejść – rzuciła przez ramię i wybiegła z namiotu.

Frank spojrzał znad blaszanego rondla zawieszzonego nad ogniem i Abbey dostrzegła niepokój w jego oczach. Flynn stał obok w osłupieniu. Abbey spuściła głowę i pobiegła w stronę drzew. Flynn ruszył za nią, ale Janice złapała go za ramię.

– Nie – powiedziała. – Niech idzie. Potrzebuje trochę czasu, to wszystko. Trochę czasu... Jakby to mogło coś rozwiązać.

Dobrze, że chociaż nie musiała patrzeć teraz Flynnowi w twarz i tłumaczyć mu, że wszystko popsuka.

Rozdział 8

Abbey podążyła bezwiednie ledwo widoczną w trawie ścieżką. Z dołu wzgórze nie wydawało się wysokie, ale wspinając się na górę dostała zadyszki. Na brzegu polany zobaczyła wielkie zwalone drzewo. Wdrapała się na nie i usiadła w rozwidleniu między pnem a grubym konarem. Miała stamtąd widok na połyskującą w słońcu rzekę, której wody niezmiennie i nieubłaganie płynęły do przodu. Tak jak cała ta sytuacja, pomyślała.

Oparła głowę o wyschniętą, pooraną korę i wsłuchiwała się w bicie własnego serca, coraz wolniejsze. Powoli spokój dnia wsączył się w nią. Nie wrócił jednak spokój ducha, wiedziała, że nic nie jest w stanie go przywołać. Ulgę przynosiła jej jedynie świadomość, że nie będzie już musiała walczyć z nieuniknionym.

Siedziała tam długo, patrząc na płynące powoli chmury, wspominając ze smutkiem swojego ojca i myśląc, że wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby żył.

Mówiła sobie, że nie jest odpowiedzialna za to, co się stało, że nie może wpływać na postępowanie matki. Powtarzała to w kółko jak mantrę i dzięki temu nieco się uspokoiła. Może nawet usnęła, bo nie usłyszała kroków na ścieżce.

– Hej! – zawołał Flynn, stając tuż pod jej kryjówką. Abbey musiała chwycić się gałęzi, żeby zachować równowagę.

– Co ty tu robisz?

– Janice zaczęła się niepokoić, kiedy nie wróciłaś na obiad.

– Jak mnie znalazłeś?

– O, to nie było trudne. Zostawiłaś ślady, których nie sposób przeoczyć!

– Wpatrywał się w nią, mrużąc oczy od słońca. – Chcesz zejść i porozmawiać?

Flynn postawił to pytanie łagodnie, ale nerwy Abbey były na wyczerpaniu.

– Nie!

Złapał za gałąź i bez trudu wskoczył na miejsce tuż obok niej.

– Nie chcę, żeby mi kark zeszywniał, kiedy będziemy rozmawiać – wytłumaczył i rozparł się na szerokim pniu.

Abbey nawet na niego nie patrzyła. Zbierała się, żeby mu wszystko

wyznać. Co zrobi, gdy już będzie wiedział, że się poddała...

Flynn wygodnie usadowiony rozkoszował się widokiem na dolinę.

– Tak tu spokojnie, wiatr wieje, rzeka płynie – mówił głosem sennym, kojącym, niemal hipnotycznym. – Czujesz zapach dzikich róż? Całe zbocze nimi porosło. Spójrz tam!

Abbey podążyła wzrokiem za jego palcem. Nieco w dole z kępy traw wychylał się zając, ostrożnie węsząc. Poruszał nosem przez chwilę i kiedy uznał, że nie ma się czego obawiać, spokojnie zaczął skubać koniczynę.

– Jego nos tak się rusza, przypomina mi gumkę – powiedziała Abbey. – Nigdy nie marzyłam...

– Cicho! – Flynn powoli podniósł się z miejsca.

W pierwszej chwili Abbey nie wiedziała, czemu tak się przygląda. Potem zobaczyła sarnę ostrożnie wychodzącą spośród drzew na polanę. Wstrzymała oddech, kiedy tuż za nią wyszedł z krzaków mały koziołek, widocznie reagując na jakiś niemy sygnał matki. Jeszcze nie całkiem pewnie trzymał się na pałakowatych nogach, nie miał tyle wdzięku, co dorosła sarna. Musiał być bardzo młody, bo plamki maskujące na jego ciele były ciągle widoczne.

– Myślałam, że sarny wychodzą dopiero po zmroku – wyszeptała Abbey.

Flynn zaprzeczył ruchem głowy.

– Mają oczy jak aksamit.

– Kiedyś o północy widziałem tu całe stado – powiedział. – Bawiły się w berka jak dzieci.

– Nie wyobrażałam sobie, że mogą być tak piękne z bliska. Dziękuję ci, Flynn. Gdyby nie ty, pewnie bym je spłoszyła.

Flynn powoli odwrócił się do niej. Odczytała intencję w jego oczach i mruknęła cicho – to miało wyrażać sprzeciw, ale on chyba nie słyszał. Niewiele więcej mogła zrobić, aby go powstrzymać. Byłoby straszne, gdyby spadła z drzewa! Poza tym, przeżyła już przecież jego pocałunki. A nic więcej jej nie groziło, dopóki tkwili zawieszeni niepewnie metr nad ziemią. Zamknęła więc oczy i poddała się. *

Po chwili uświadomiła sobie, że to, co robi Flynn trudno właściwie nazwać pocałunkiem. To było raczej jak powolne kuszenie. Kiedy pieścił czule jej usta, ciałem Abbey wstrząsały dreszcze rozkoszy, podobne do tych, jakie można odczuć w zdrętwiałych członkach, kiedy powraca do nich krążenie. Kiedy wsunął dłonie pod jej koszulę, aby dotknąć skóry, dreszcze

wzmogły się jeszcze, doprowadzając ją niemal do omdlenia. Drżała z pożądania.

– Szkoda, że nie mamy materaca – zamruczał Flynn pochylony tuż nad nią. – Chociaż ta kępa mchu też wydaje się miła.

Abbey natychmiast wrócił zdrowy rozsądek.

– Nie udałoby ci się, nawet gdybyś tu przyniósł łożę z baldachimem – zdołała wyszeptać. – Nie jestem z tych, które dają się uwieść na oczekaniu.

Flynn podniósł głowę i popatrzył na Abbey z powątpiewaniem.

Niebezpieczeństwo minęło, przytomność umysłu powróciła jej na szczęście w samą porę. W tym mężczyźnie było coś, co wciągało jak narkotyki.

Nie bez trudu wyswobodziła się z jego objęć. Wcale nie próbował jej zatrzymać, ale Abbey lekko zakreśliło się w głowie i z chęcią nadal pozostałaby w jego ramionach.

– Pamiętasz? – odezwała się, próbując zachować żartobliwy ton. – Powiedziałam: nie na romans. A poza tym, mamy być w pewnym sensie krewnymi.

– Nie sądzisz, że to dodaje całej sprawie pikanterii?

– spytał Flynn, ale zabrzmiało to, jakby spierał się raczej z przyzwyczajenia, a nie z przekonania.

– Mówię poważnie. Będziemy rodziną. Właśnie dałam matce moje błogosławieństwo, Flynn.

– Co?!

– Coś w tym rodzaju. – Abbey zawiodły nerwy.

– Wierz mi, nie miałam żadnego wyboru. Nie powiedziałam, że to aprobuję, bo to nie byłaby prawda, ale obiecałam, że więcej nie będę z nimi walczyć. Więc jeśli nie zdarzy się żaden cud...

– Cóż za miłosierny gest! – w głosie Flynnna brzmiała nie znana jej dotąd, niepokojąca nuta. – Zechciałaś im udzielić przyzwolenia, jak jaśnie pani okazująca łaskę poddanym. Możesz sobie pogratulować, Abbey, ale po mnie się tego nie spodziewaj.

– Flynn! Tylko dlatego, że pogodziłam się z tym, co i tak było nieuniknione...

– Z niczym się nie pogodziłaś. – Pokręcił głową.

– Nie widzisz różnicy? Łaskawie udzieliłaś im przyzwolenia, jakbyś miała prawo rządzić ich losem! A teraz, Bóg raczy wiedzieć, ile lat będziesz

się dąsać i wypominać im, że cię unieszczęśliwili. Czy nie możesz zwyczajnie zejść im z drogi, Abbey? Przestań ich obwiniać i daj im szansę!

Gdy Abbey usłyszała te niesprawiedliwe oskarżenia, krew zaczęła jej pulsować w skroniach. Nagle uświadomiła sobie, że Flynn cały czas nią manipulował, wpływał na jej plany, szpiegował i knuł przeciwko niej intrygi.

– Nareszcie prawda wyszła na jaw – powiedziała gorzko. – Chcesz, żeby ten ślub się odbył, mimo wszystko. A ten wyjazd wymyśliłeś przeciwko mnie, prawda? Musiałeś wiedzieć, że mama i Frank bywali tu od dawna. A może wszyscy razem to zaplanowaliście? Ciekawa jestem...

– Nie powiedziałem im ani słowa. – Flynn westchnął i odgarnął włosy z czoła. – Abbey, od początku wiedziałeś, jakie jest moje nastawienie. Oni są dorośli i nie do mnie należy wydawanie opinii o tym, co robią.

– Ach, naprawdę? To dlatego tak długo mnie zwodziłeś? Chciałeś być neutralny? Flynn, do cholery, nie kłam!

– Dobrze, nie będę. Po pierwsze, właściwie zgadzałem się z tobą. Przyznaję, że oni stanowią dziwną parę. Ale ty potraktowałaś ich jak dzieci, które wymagają dyscypliny i wtedy zacząłem im współczuć. Zdaje się, że są zupełnie szczęśliwi. Przynajmniej wtedy, kiedy ciebie nie ma. Kto powiedział, że tak nie może być? Po drugie, z reguły stoję po stronie przegrywającego.

– Oczywiście! – rzuciła niegrzecznie Abbey. – Bo sam zawsze przegrywałeś!

Gdy tylko te słowa padły z jej ust, natychmiast ich pożałowała. Nawet gdyby w to wierzyła, powiedzieć mu coś takiego było rzeczą okrutną i niewybaczalną. I w rzeczywistości daleka była od wiary w to, co mu zarzucała. Flynn posiadał niewiarygodny talent, to prawda. Ale wygrywał nie swoją sztuką, a zawziętością i niezależnością umysłu. Nawet gdyby przyszło mu mieszkać w szopie z dykty, egzystować na krawędzi głodu – niczego by mu nie brakowało i nie odczuwałby żadnej krzywdy – po prostu nie przyjąłby tego do wiadomości.

Flynn przyglądał jej się przez długą chwilę, kiedy ostre jak brzytwa słowa ciągle wisiały w powietrzu między nimi. Potem zeskoczył z drzewa i ruszył przez polanę.

– Flynn! – zawołała za nim Abbey.

Musiał usłyszeć, ale się nie odwrócił.

Przyłożyła policzek do chropowatej kory i zamknęła oczy. Drapanie szorstkiej powierzchni wydało jej się niemal przyjemne. Niewiele to pomogło, świat nadal zdawał się wirować dokoła jak oszalały. Nawet jeśli Flynn ją sprowokował, nie powinna mu tak paskudnie odpowiadać. Nie tylko paskudnie, ale i głupio! Utwierdziła go jedynie w przekonaniu, że naprawdę jest nieczułą i snobistyczną arogantką, za jaką ją do tej pory uważał.

– Ale ja nie jestem taka – szeptała. – Wcale nie.

Gorące łzy trysnęły jej z oczu. Flynn nawet nie starał się zrozumieć, co ona czuje...

W końcu przestała szlochać, ale pozostał ucisk w dołku. Nie mogła dłużej odrzucać gorzkiej prawdy – Flynn przejrzał ją na wylot. Miał całkowitą rację – była samolubna, dziecinna i do tego niezbyt miła.

Bolało ją serce na myśl, że musi się zmierzyć ze swoją ciemną stroną. Sama nie potrafiła jej zauważyć – ktoś inny zajrzał w mroczne zakamarki jej duszy i wytknął jej wady. Nie mogła się z tym pogodzić. Może gdyby to nie był Flynn... Powinna to usłyszeć od matki – takie rzeczy należały do rodziców. Dlaczego on tak na nią napadł? Czuła się zdradzona.

– Myślałam, że mnie lubi – wyszeptała. – Byliśmy przyjaciółmi.

Nie da się zmienić tego, co się stało. Abbey wstała, wytarła oczy i strząsnęła kawałki kory przylepione do policzków.

– Nie obchodzi mnie, co on o mnie myśli – powiedziała sobie stanowczo. Ale na dnie serca pozostał lęk i podejrzenia, które obchodziły ją bardzo, jednak do tego wstydziła się przyznać.

Było już po południu, kiedy wróciła do namiotu. Nigdzie nie było widać ani Franka, ani Flynna. Janice podniosła wzrok znad książki, kierując ku córce wyrozumiałe spojrzenie.

– Przyszłaś w samą porę, pomożesz mi przy kolacji. Abbey, która spodziewała się zalewu pytań, była wdzięczna, że matka zagania ją do pracy. Wzięła nóż i spokojnie zaczęła obierać kalafior.

– Czy Frank i Flynn poszli na ryby?

– Frank tak – odpowiedziała Janice, otwierając paczkę marchewek. – Flynn wrócił do miasta.

Abbey zamrugnęła oczami ze zdziwienia.

– Nie mówił ci o spotkaniu? Zupełnie zapomniał, że jest dziś wieczorem umówiony z klientem w sprawie zamówienia.

– Szkoda, żeby to przegapił – zdołała powiedzieć.

Pomyślała, że pewnie wrócił do obozowiska z gotową historyjką i nawet nie wspomniał Janice, że się pokłócili. Nie wiedziała, czy ma być z tego zadowolona, czy raczej zdumiona. Nie pragnęła go w tej chwili zobaczyć, ale... Bez niego biwak stracił cały urok. Nie będą się więcej sprzeczać, jak rozpalic ogień, nie będą w milczeniu obserwować zwierząt, nie będzie jej namawiał, żeby poszła łowić ryby...

Abbey przyznała w duchu, że nie chce, aby Flynn odszedł i był na nią zły. Pragnęła, żeby znów było tak, jak dawniej, ale nie miała zielonego pojęcia, jak tego dokonać.

Po kolacji Janice usiadła z książką przy ognisku. Frank wyciągnął się na leżaku obok z kawałkiem drewna i scyzorykiem. Abbey, która nie miała się czym zająć, obserwowała, jak klocek znaczonego ciemnymi słojami drzewa przybiera pod ostrzem noża konkretne kształty.

– Skąd wiesz, co to będzie? – spytała po długim milczeniu.

– W każdym kawałku drewna coś siedzi – odparł Frank. – Sam mi mówi, czym chce być. Dłubię w nim, aż wyda mi się dobry.

Kiedy strugał, jego palce poruszały się pewnie i bez wahania. W ciągu pół godziny z klocka wyłoniła się postać człowieka z głową pochyloną w rozpacz.

Flynn powiedział, że Abbey obwinia rodziców. Nie miał racji – nie chciała nikogo uczynić nieszczęśliwym, a już na pewno nie świadomie. Jednak było widać, że Frank nie jest szczęśliwy. Jego żal wyrażała mała drewniana postać.

Po chwili odłożył nóż i przyjrzał się uważnie wystruganej figurce.

– Nic specjalnego – stwierdził i już miał wrzucić ją do ognia.

– Nie! – powstrzymała go Abbey. – Mogę to wziąć? Frank wzruszył ramionami i dał jej ludzika.

Był jeszcze ciepły od jego palców. W zapadającym zmroku Abbey przyglądała się rzeźbie i zastanawiała się, jak pojedyncza linia wryta w twarzy może tak prawdziwie wyrażać ból.

– Szkatułka mamy! – przypomniała sobie nagle. – To ty ją wyrzeźbiłeś, prawda?

Frank skinął głową.

– Jest całkiem inna, bardziej ozdobna i wygładzona. Ale ten pęk róży zrobiony kilkoma pociągnięciami noża! Wygląda tak doskonale, że niemal

można poczuć jego zapach!

– Zrobiłem taką i dla ciebie – powiedział Frank po chwili milczenia. – Twoja matka myślała... A zresztą, nieważne.

Myślała, że nie potrafię tego docenić, przypuszczała Abbey. I miała rację.

Mocno ścisnęła w palcach figurkę. Mogła sprawić, aby oboje byli szczęśliwi, właśnie teraz – wystarczyło, żeby poprosiła o to pudełko, które i tak należało już do niej. Kiedy Flynn się o tym dowie, będzie wiedział, że naprawdę się stara, że nie stoi z boku...

Coś ją powstrzymało. Pomyślała, że nie byłoby uczciwie zaakceptować podarunek Franka, kiedy jeszcze nie zaakceptowała jego samego. Flynn, gdyby w ogóle zwracał sobie głowę wydawaniem opinii na ten temat, z pewnością uznałby ją za hipokrytkę.

– Powiem ci, kiedy już będę gotowa – powiedziała nieswoim głosem.

Frank lekko się uśmiechnął, jakby czytał w jej myślach.

– W porządku, Abbey.

Zdawało się, że nic więcej nie można dodać. Abbey wstała i podeszła do matki.

– Zepsujesz sobie wzrok przy takim świetle – powiedziała. – Pójdiesz ze mną na spacer?

– Bardzo chętnie. A dokąd?

Abbey ukradkiem wydała westchnienie ulgi.

– Może pokażesz mi, gdzie chcecie postawić domek? Wyruszyły w zapadającym zmierzchu, nie odzywając się do siebie ani słowem. Wyglądało na to, że Janice wcale nie ma ochoty rozmawiać, a Abbey bała się zacząć. Czy było za późno, aby przywrócić ich dawną bliskość?

Janice zatrzymała się na środku polany.

– To tutaj. – Pokazała. – Jest dość daleko od rzeki, więc będzie bezpiecznie, nawet kiedy poziom wody bardzo się podniesie, a jednocześnie na tyle blisko, że będziemy mieć wspaniały widok. I nie trzeba wycinać wielu drzew.

– Pięknie tu, mamo.

Janice jakby nie słyszała.

– Dom będzie stał frontem do rzeki. Będziemy korzystać z energii słonecznej, to oszczędne.

– Ja naprawdę tak myślę, to nie tylko słowa. – Abbey położyła matce

dłoń na ramieniu. Nawet w nikłym świetle mogła dostrzec, że oczy Janice zaszyły łzami.

– Doceniam zmianę twych uczuć, kochanie.

– To nie jest jak magiczna sztuczka. Ale staram się.

– To wszystko, o co cię proszę. – Janice przygryzła wargi i wyszeptwała: – Potrzebuję cię, Abbey.

W Abbey jakby coś pękło.

– Czy wiesz, że nigdy przedtem tego nie mówiłaś?

– Że cię potrzebuję? Ależ oczywiście, moja droga! – Wzięła córkę w ramiona. – Jak mogłaś pomyśleć, że jest inaczej?

– Nie wiem. Wydawało mi się, że nikogo nie potrzebujesz. Nawet kiedy tata umarł, zaraz się pozbierałaś.

– Myślałaś, że mi go nie brakuje?

– Nie, to nie tak – Abbey szukała słów na coś, czego nigdy przedtem nie próbowała wyrazić. – Myślałam, że nie chcesz, żebym była przy tobie. Odesłałaś mnie do szkoły.

– Och, Abbey, nie! Przyzwyczaiłam się, że jestem sama. Bałam się, że jeśli pozwolę ci zostać, będziesz ode mnie zależna, będę chciała cię zatrzymać przy sobie na zawsze, a tego matkom robić nie wolno!

– Jak to, przyzwyczaiłaś się, że jesteś sama? Miałaś przecież tatę!

– Tak, moja droga, miałam Warrena, który przez wszystkie lata, które byliśmy razem, nie pracował mniej niż dwanaście godzin dziennie! Czy to dziwne, że chwyciłam się wszelkich możliwych zajęć? Musiałam coś począć z wolnym czasem. – Janice utkwiała wzrok w splecionych dłoniach. – Przykro mi, kochanie. Staralam się nigdy o tym nie mówić, nie chciałam, żeby wyglądało, że się skarżę, albo że nie cenię twojego ojca. Każde małżeństwo to kompromis i nawet jeśli czasem czułam, że godzę się na zbyt wiele, nigdy nie żałowałam swego wyboru. Warren był wyjątkowym człowiekiem. Ale nie mogę pozwolić, żebyś go uważała za świętego.

– Dlatego, że to nie w porządku wobec Franka porównywać go z tatą?

– Nie. Jest coś ważniejszego, Abbey. To nie w porządku wobec mężczyzny, którego pewnego dnia poślubisz, abyś pielęgnowała nieprawdziwy obraz swego ojca.

Jak większość przyszłych panien młodych, Janice zdawała się postrzegać wszystko pod kątem małżeństwa.

– O to nie musisz się martwić – mruknęła Abbey. – Nieprędko wyjdę za

mąż.

Flynn nie wrócił aż do niedzieli, kiedy zwijali obozowisko. Abbey zaczęła się niepokoić. Sądziła, że do tego czasu złość mu minęła. Powiedział wszystko, co mu leżało na sercu. A ona? Cóż, skoro go nie było, nawet nie mogła go przeprosić za tych parę przykrych słów. Ale prędzej czy później będzie musiał dać jej szansę.

Będzie dobrze, powtarzała sobie Abbey. Flynn nie należał do ludzi, którzy długo chowają urazę. Na pewno zorientował się, że zależy jej, aby ich stosunki znów były normalne. Chciała, żeby jak najszybciej nadarzyła się okazja, aby mu o tym powiedzieć. Im dłużej myślała o ich kłótni, tym bardziej cierpiała jej ambicja. Kiedy zmywała pod prysznicem brud z całego weekendu, przygotowywała w myślach mowę do Flynnna.

Zeszła na dół w czystych szortach i koszulce, czesząc mokre jeszcze włosy.

– Idę na spacer, mamó – powiedziała i wtedy zauważyła nieco skonsternowana, że Janice robi wielkie porządki w kuchni. Dobre wychowanie nakazywało pomóc matce, zamiast zostawiać bałagan na następny dzień dla Normy, ale serce mówiło jej, że musi jak najszybciej odnaleźć Flynnna. Z ciężkim westchnieniem zabrała się do pracy. Flynn mógł zaczekać.

Zdumiewające, jak szybko uporały się z całym rozgardiaszem.

– Dziękuję, kochanie – powiedziała Janice pół godziny później. – Możesz iść na spacer. Dziś i tak już niewiele zrobię. Chcesz, żeby ci zapleść włosy?

Abbey podała jej grzebień.

– Wiesz – Janice popatrzyła po szafkach, kredensach i licznych sprzętach – ta kuchnia jest po prostu męcząca. Chyba spakuję trochę garnków i talerzy, których będziemy potrzebować w domku, a resztę oddam na aukcję dobroczynną. Można by ją nawet tu, na miejscu zorganizować.

– Masz za dobre serce, mamó. – Uśmiechnęła się Abbey i przysunęła bliżej, żeby Janice mogła ją uczesać. – Nie będziesz tęsknić za tym domem?

– Oczywiście. Mieszkaliśmy tu przez tyle lat – przyznała Janice, związując córce koniec długiego warkocza. – Nie wracaj zbyt późno – dodała.

– To mi nie zabierze dużo czasu – powiedziała Abbey.

Nie myślała, że jej słowa okażą się tak bardzo prawdziwe. Kiedy stanęła

przed domem Flynna, w oknach było zupełnie ciemno. Miała słabą nadzieję, że malował i nie zauważył, że zapada zmrok, wspięła się po schodach i zapukała do drzwi. Nie było odpowiedzi więc zrezygnowana odeszła.

Powiedziała sobie, że jutro znów będzie miała okazję. Ale lekki, nieznośny ucisk w dołku nie ustępował... Nie mogła dłużej tego odwlekać, chciała mieć już wszystko za sobą. Ale co mogła zrobić, skoro nie wiedziała nawet, gdzie jest Flynn?

Wracała już do domu, kiedy natknęła się na Boyda. To on pierwszy ją zobaczył i przyspieszył kroku.

– Twoja mama mi powiedziała, że jesteś na spacerze. Pokiwała głową, nieobecna myślami.

– Wiesz, Abbey, strasznie mi przykro przez to, co powiedziałem w piątek, o Flynnie i o wszystkim...

Mówił szalenie poważnie. Może powinna pozostawić mu chociaż cień wątpliwości? Sama byk wtedy bardzo porywcza.

– Myślę, że oboje byliśmy trochę zbyt popędliwi.

Boyd zdawał się odczuwać wyraźną ulgę.

– Cieszę się, że cię złapałem.

To miło, że jest ktoś, kto chociaż chce ją widzieć, pomyślała Abbey.

– Chcesz się przejść po parku?

– Pewnie. To jedyna okazja w tym tygodniu, żeby być z tobą – wyznał Boyd.

– Masz tyle pracy?

– Szef zabiera mnie na poważne negocjacje do Nowego Jorku. To ma być rodzaj praktyki. Widocznie uważa, że już się nadaję do wielkich spraw.

– To świetnie, Boyd.

– Ale za tydzień, kiedy wrócę, moglibyśmy się wreszcie spotkać.

– Jest „Sztuka na trawie”. – Abbey potrząsnęła głową.

– Ja też chcę to zobaczyć. Możemy pójść razem.

– Obawiam się, że będę zajęta. Zgłosiłam się do pomocy przy organizowaniu wystawy.

– To znaczy, że znowu będziesz z Flynnem? – Boyd zmarszczył brwi.

Abbey przystanęła i obrzuciła go niechętnym spojrzeniem.

– Myślałam, że nie usłyszę od ciebie więcej komentarzy na temat Flynn'a.

– Och, rozumiem, co teraz przeżywasz, Abbey – tłumaczył się

niezręcznie. – Wiem, że musisz robić dobrą minę do całej sprawy ze względu na matkę. Jeśli dlatego musisz znosić Flynna...

Przerwało mu wołanie z drugiej strony parku.

– Abbey! Muszę zaraz z tobą pomówić!

To był głos Sary Merrill, ale Abbey nigdzie jej nie widziała. Dopiero po chwili dostrzegła postać w sportowym stroju, machającą do niej z pobliskiego boiska do krykieta.

– Na pewno w związku ze „Sztuką na trawie”

– domyśliła się. – To nie potrwa długo, skoro Sara sądzi, że uda jej się załatwić sprawę w środku meczu.

– Nic nie szkodzi – powiedział Boyd. – Lubię Merrillów. Jego rodzina przekazała college'owi Ashton Court, wiesz.

– Wiem – ucięła szorstko Abbey.

– Ach, oczywiście. – Boyd uśmiechał się głupkowato. – Zapomniałem, że spędziłaś tu prawie całe życie.

Zanim dotarli do boiska, Sara musiała włączyć się do gry. Usiedli w pierwszym rzędzie ławek, żeby poczekać na jej powrót.

Gra toczyła się między dwiema drużynami sponsorowanymi przez miejscowe firmy i zawodnicy wykazywali więcej entuzjazmu niż umiejętności. Kibiców na trybunach było niemal tyle samo, co graczy, i byli równie zapaleni.

– Jednak muszę jeszcze coś powiedzieć o Flynnie – zaczął Boyd poważnym tonem. – Wiem, że nie możesz nic poradzić i musisz go teraz tolerować. Zawsze powtarzałem, że jestem w stanie znieść każdego, jeśli widać koniec całej sprawy. Nawet Flynna Grangera!

Abbey zacisnęła zęby. Co za wspaniałomyślna postawa, pomyślała zgryźliwie. Merrillowie to wspaniali ludzie, co? A Flynn nie dorasta Boydowi nawet do pięt! Pieniądze – to jedyna różnica, jaką udało jej się zauważyć.

Sara trafiła kijem w piłkę i tłum zaczął wrzeszczeć. Jeden głos wybijał się ponad pozostałe albo przynajmniej tak się Abbey zdawało. To był bardzo znajomy głos...

Odwróciła się w stronę trybun i trzy rzędy dalej zobaczyła Flynna. Darł się niemiłosiernie, jakby poza krykietem nic na świecie go nie obchodziło.

Wtedy uświadomiła sobie, że była oburzona hipokryzją Boyda nie dlatego, że pozbyła się wszelkich złudzeń co do niego. Odczuwała ból z

powodu Flynnna. Nie mogła się pogodzić z myślą, że ktoś – nikt! – spogląda na niego z góry.

Na Flynnna, w którego wstępuje geniusz, gdy bierze do ręki pędzel. Flynnna, który potrafi nie dbać o symbole statusu, najważniejsze dla reszty świata. Na Flynnna, który stał się dla Abbey tak niesamowicie ważny, że traciła głowę zastanawiając się, jak naprawić wszystko pomiędzy nimi.

I którego najwyraźniej wcale nie obchodziło, czy to kiedykolwiek nastąpi...

Rozdział 9

Abbey wzięła głęboki oddech. Nawet gdyby Flynn ją zauważył, to nie było miejsce na rozmowę w cztery oczy. Przyszła popatrzeć na mecz krykieta – dlaczego miałyby się dziwić, że on robi to samo? Czyżby się spodziewała, że siedzi skulony gdzieś w kącie i rozpacza po kłótni z nią?

Flynn nie jest taki. Powiedział, co o niej myśli i nie zmieni łatwo zdania. Wszystko wskazywało, że to koniec.

Abbey zaschło w gardle. Koniec czego? Okazywania jej względów? Sympatii? Przyjaźni, jaką budowali? A może było coś ważniejszego, co wzrastało pomiędzy nimi, a czemu teraz położyła kres swoją niedojrzałością i głupotą? Ale dlaczego to było takie ważne? Owszem, lubiła Flynna. Miło spędzała z nim czas. I nagle wszystko uleciało...

Zachwycali ją jego prace. Potrafiła zatopić się w migotliwej głębi jego akwarel i zapomnieć o bożym świecie.

A kiedy ją całował... Zawsze kręcili się koło niej jacyś atrakcyjni mężczyźni, ale umiała im się oprzeć, dopóki nie pojawił się Flynn.

Przyznała, że od tej pory ma same kłopoty. Powtarzała sobie w kółko, że nie może być śmieszna, ale to niewiele pomagało. Odkąd naszły ją pewne podejrzenia, za nic nie mogła się ich pozbyć. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że dotyczyły Flynna.

Żaden inny flirt tak jej nie rozstroił, ale też żaden nie przyniósł tyle radości, tyle podniecenia, ile zaznała przez ostatnie parę tygodni z Flynnem. Chociaż to może zabrzmieć nieprawdźiwie z żadnym mężczyzną nie czuła się tak dobrze. Z Flynnem przyjemnie było nawet pomilczeć.

Zaledwie parę dni temu Sara ostrzegała ją, aby nie traktowała go zbyt poważnie. Bo nie jest z tych, z którymi można się związać na stałe. Wtedy Abbey rozśmieszyła ta uwaga. Teraz nie było w niej już nic śmiesznego – wiedziała, że chce traktować Flynna bardzo, bardzo poważnie. Był jak jej druga połowa. Gdyby tylko mogła uwierzyć, że któregoś dnia poczuje to samo...

Wrzask tłumu wyrwał Abbey z zamyślenia. To nie była zwyczajna wrzawa podnieconych kibiców.

– Co się stało? – zapytała Boyda.

Ludzie z trybun i z boiska zbiegli się do drugiej bazy, gdzie ktoś leżał

wyciągnięty na ziemi. W pierwszej chwili Abbey nie wiedziała, kto to, ale gdy tłum nieco się rozstał, dojrzała długie jasne włosy na piasku. Sara musiała upaść bardzo niefortunnie.

– Twoja przyjaciółka Sara zderzyła się ze słupkiem. – Boyd wychylał się za ogrodzenie, żeby lepiej widzieć.

– Idę jej pomóc.

– Jest wystarczająco dużo ludzi na boisku – zatrzymał ją. – Będziesz tylko przeszkadzać.

– Siedząc tutaj na pewno jej nie pomogę!

Kiedy weszli na boisko, Sara już się podniosła, ale twarz miała nadal bladą jak ściana. Z trudem się uśmiechała.

– Wszystko w porządku. Dobrze mi zrobią wakacje w gipsie. – Skrzywiła się z bólu, kiedy kierownik drużyny wsuwał jej metalową szynę pod nogę. Wzrokiem odszukała wśród zgromadzonych Abbey. – Tylko mnie mogło się coś takiego przytrafić, i to właśnie teraz! Nie sądzę, żebyś chciała się zająć „Sztuką na trawie”?

– Oczywiście, że się zajmę – powiedziała Abbey.

– Nie martw się teraz o to – wtrącił Flynn. – Wszystko będzie zrobione, sam tego dopilnuję.

Sarę wyniesiono na noszach. Abbey patrzyła za nią, w grupie opuszczającej boisko razem z sanitariuszami zobaczyła Flyna. Po co się wtrącał? Jakby chciał udowodnić, że na nią wcale nie można liczyć. Abbey zacisnęła zęby ze złości. Ale czy nie dała mu wcześniej powodów, aby tak właśnie sądził? Łzy cisnęły jej się do oczu.

– Flynn, do diabła...

Odwrócił się.

Chyba nie tak powinien wyglądać wstęp do przeprosin. Moment też nie był odpowiedni. Gdyby jeszcze raz wygarnęła mu wszystko, tym razem przy licznie zgromadzonych świadkach, jedynie pogorszyłaby sytuację. A gdyby nie dość jasno wytłumaczyła, o co jej chodzi, Bóg raczy wiedzieć jaka historia obiegłaby nazajutrz miasto. Nie, zdecydowanie musiała z tym zaczekać.

– Zajmę się „Sztuką na trawie” – powtórzyła.

– Miło mi to słyszeć. – Flynn zszedł z boiska za innymi.

Abbey patrzyła na niego i nie mogła pozbyć się panicznego uczucia, że oto straciła coś, czego już nigdy nie odzyska. Pocieszała się, że to nie jej

wina; że wszystko zostało źle ustalone. Jeszcze będzie okazja, aby to naprawić. Przecież nawet Boyd rozumiał, że nie mogli się tak po prostu unikać!

Postara się, żeby „Sztuka na trawie” wypadła jak najlepiej. Może wtedy Flynn przestanie na nią patrzeć jak na młodszą siostrę, którą wiecznie trzeba upominać. Kiedyś wyznała, że Flynn jest ostatnią osobą na ziemi, którą by chciała za brata. I nadal tak było. Tyle, że powody całkiem się zmieniły.

Dom Staffordów pachniał jak restauracja od rana do późnego wieczora. Norma przygotowywała ogromne ilości zakąsek, które miały poczekać w zamrażarce aż do przyjęcia weselnego. Zegar w kuchence brzęczał nieustannie, kiedy Abbey schodziła po schodach, ciągle ziewając. Spojrzała na Normę, umazaną ciastem aż po łokcie i sama zestawiała z kuchni patelnię z ciasteczkami. Popatrzyła na ogromne ilości jedzenia i wzięła sobie jedną kielbasę zawiniętą w kawałek równo przyrumienionego ciasta. Norma trzepnęła ją po rękach i kłęby mąki posypały się dookoła. Abbey odłożyła kielbasę.

– Przecież zrobiłaś tego tysiące – upierała się. – I zamówiliśmy drugie tyle.

– Ci dostawcy przyniosą jakieś plastikowe jedzenie – prychnęła Norma. – Nie byłoby co jeść, gdybym nie przyrzadziła czegoś dobrego.

– Nie dasz nawet jednej kielbaski? Niech to będzie moje śniadanie.

– Nie poprzestałabyś na jednej. Chyba chcesz się zmieścić w sukienkę na wesele?

– A jak powiem, że nie, to będę mogła teraz zjeść swoją porcję? – Ubawiła ją wizja tłuściocha, który nie może się wcisnąć w drapowaną seledynową suknię i z tego powodu nie uczestniczy w ślubnej ceremonii. Jednak nie to, że miała być świadkiem na ślubie matki dręczyło ją przez ostatnie dni, tylko fakt, że miała to robić razem z Flynnem, który będzie drużbą swojego ojca.

Norma zerkała na nią podejrzliwie, jakby się spodziewała, że zaraz ukradnie coś ze stołu.

– Założę się, że temu Boydowi Baxterowi nie podobałoby się, gdybyś utyla – mówiła, zagniatając kolejną porcję ciasta. – Wczoraj wieczorem znowu dzwonił. To już trzeci raz w tym tygodniu.

– Wiem. – Abbey skinęła głową. – Widziałam twoją kartkę.

– Pytał, gdzie jesteś. Powiedziałam, że pracujesz przy wystawie. Jutro

wraca.

– Świetnie. Tego mi tylko potrzeba – stwierdziła Abbey, myśląc o masie poleceń, które Sara przekazała jej poprzedniego dnia. Jeśli zdoła niczego nie popsuć na tym festiwalu, to będzie prawdziwy cud.

– O czym rozmawiacie? – spytała Janice, która właśnie zeszła do kuchni.

– O Boydzie Baxterze – odpowiedziała Norma.

Janice spojrzała na zegarek, naląła sobie dokładnie pół filiżanki kawy i stanęła przy oknie.

– Będę zadowolona, kiedy całe to zamieszanie się skończy i wreszcie odpocznę. A co z Boydem?

– Przypomina mi pana Stafforda, to wszystko.

– Norma pociągnęła nosem.

– Co za komplement dla Boyda – mruknęła Abbey.

– Nie całkiem to miałam na myśli. – Gospośia zganiła ją wzrokiem.

Abbey nie zwróciła na to uwagi.

– O Boże, Normo, zobacz tylko! Jedna kiełbaska się odwinęła. Nie możemy tego tak podać na weselny stół, to by zniszczyło twoją sławę znakomitej kucharki.

– Uśmiechnęła się, ugryzła kawałek i pokiwała głową z uznaniem.

– Jeśli jedziesz do Chandler, to mogę cię podrzucić.

– Janice skończyła kawę.

Abbey pomyślała, że spokojnie może skorzystać z tej propozycji. Przez ostatnie cztery dni przechodziła obok domu Flory Pembroke z tuzin razy i nie zobaczyła Flynna. Nie miała większej szansy, aby spotkać go dzisiaj.

Nie mogło tak dalej być. Gdzieś w końcu musi się na niego natknąć – w najgorszym razie podczas „Sztuki na trawie”. Oczywiście mogła go śledzić, ale coś ją od tego odpychało. Zwyczajne przeprosiny to jedna rzecz, a specjalne zachody, żeby go zobaczyć – druga. To mogło się wydać zbyt podejrzane. A po tym, jak na nią patrzył na boisku do krykieta nie zniosłaby, gdyby...

– Czy ty słyszysz, co ja do ciebie mówię?

Abbey się ocknęła.

– Już, wezmę tylko teczkę.

Kiedy Janice uruchamiała samochód, Abbey powiedziała:

– Mam wyrzuty wychodząc, kiedy Norma ma pełne ręce roboty.

– Na miłość boską, tylko nie mów, że jej pomożesz! Gdyby miała

jeszcze dwie ręce, zaraz wydłużyłaby listę rzeczy, które trzeba zrobić! – westchnęła Janice. – Trzeba było urządzić ślub cywilny i uniknąć tych wszystkich ceremonii. Przecież to nie ślub się liczy, tylko małżeństwo. Potrzeba dwojga ludzi, którzy będą się o siebie troszczyć.

W jej głosie brzmiała nuta spokojnej pewności, która ścisnęła Abbey za gardło. Dwoje ludzi, którzy się kochają – i to wszystko. A jeśli jedno z nich myśli inaczej?

– Opowiadałaś mi kiedyś, jak ten stół się przewrócił – przypomniała sobie nagle. – I wtedy poczułaś, że naprawdę zależy ci na Franku. Ale jak to się stało? Jak się zakochałaś?

Janice obrzuciła ją zdumionym spojrzeniem i Abbey uświadomiła sobie, że pierwszy raz nazwała to, co matka czuje do Franka miłością, a nie jakimś złudzeniem drugiej młodości.

– To się chyba naprawdę zaczęło w dniu, kiedy instalował nową umywalkę w kuchni. – Janice uśmiechała się łagodnie. – Wiesz, jak to jest, chce się mieć dokładnie to, czego mieć nie można.

Tak, wiem doskonale, pomyślała Abbey.

– Nie było wody i oddałabym życie za filiżankę kawy. Więc Frank zaproponował mi trochę ze swojego termosu, usiedliśmy i rozmawialiśmy przez chwilę – głos Janice załamał się, policzki lekko poróżowiały, a oczy były rozmarzone.

Abbey już chciała powiedzieć, że to takie romantyczne, ale powstrzymała się przed złośliwym komentarzem w samą porę. Gdyby odwróciły się role i to ją zapytano, kiedy po raz pierwszy poczuła coś do Flynna, co by odpowiedziała? Ze wtedy, kiedy zobaczyła jego obraz wiszący w Ashton Court? Czy kiedy spotkała go w ogrodzie Flory Pembroke, tak pociągającego, z obnażonym torsem? A może jeszcze wcześniej, kiedy chodzili razem do szkoły i Flynn rysował jej karykatury?

– Chociaż myślę, że gdybym nie zrobiła pierwszego kroku – zastanawiała się Janice – to pewnie jechałabym teraz do klubu ogrodniczego, a nie do krawcowej. Powiedziałaś, że jedziesz do Chandler?

– Tak, ale biblioteka jest jeszcze zamknięta. – Abbey podjęła szybką decyzję. – Wysadź mnie przy cmentarzu, dobrze?

W oczach Janice pojawił się błysk zaskoczenia.

– Nie będę rozpaczać, mamó. Czuję się świetnie – Abbey odpowiedziała na nie zadane pytanie.

Janice nie powiedziała nic więcej, ale w jej uśmiechu na pożegnanie widać było niepokój.

Był piękny czerwcowy poranek, ale zanosilo się na nieznośnie gorący dzień. Kiedy Abbey dotarła na szczyt wzgórza, żałowała, że nie zostawiła w domu ciężkiej teczki.

Bzy, które przyniosła kiedyś na grób ojca, dawno zwiędły. Zastąpiła je bukietem sztucznych kwiatów, które przetrwają całe lato. Ale to nie była jedyna nowa ozdoba na grobie Warrena. Tuż przy wielkiej granitowej płycie rósł mały krzak z listkami w kształcie serc. Nie było kwiatów, ale Abbey wiedziała, że każdej następnej wiosny masy liliowych pąków napełnią wonią powietrze na wzgórzu.

– Bez – wyszeptala i usiadła na trawie tuż przy krzaku.

Ta mała roślina uleczyła jej serce lepiej niż jakikolwiek inny, hojniejszy gest. Dom Warrena Stafforda nie będzie już należał do rodziny i może nawet ktoś wytnie bzy w ogrodzie, żeby posadzić w tym miejscu coś innego. Ale to nie ma znaczenia, dopóki będzie żyła pamięć o Warrenie – nie o świętym ani nie o łajdaku, ale o mądrym, silnym mężczyźnie, jakim naprawdę był.

Kiedy Abbey jakiś czas potem opuszczała cmentarz, jej krok był żwawy, a teczka nie ważyła prawie nic.

Kiedy przechodziła obok podwórka Campbellów, usłyszała warkot elektrycznej szlifierki.

– Dzień dobry, Abbey. – Frank zauważył ją i było za późno, żeby się wycofać.

– Co robisz?

– Półki na książki. Wolę robić na świeżym powietrzu, przy okazji pani Campbell nie nasypie się trocin do mieszkania – obejrzał szkic i wyciągnął z kieszeni ołówek, żeby oznaczyć deski.

Co powiedziała dziś rano Janice? Że gdyby nie uczyniła pierwszego kroku, wszystko byłoby jak dawniej. A Abbey? Już zrobiła ten pierwszy krok – ale czy jej stosunki z Frankiem zawsze pozostaną takie... układne, grzeczne, ale nigdy przyjacielskie?

– Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli usiądę na chwilę porozmawiać?

Frank podniósł wzrok znad deski. Tak bardzo przypominał jej Flynną, że zmieszała się.

– Nie, skądże.

Patrzyła, jak jego dłonie poruszają się pewnie po gładkim drewnie i

powróciło zatarte wspomnienie o tym, jak kiedyś, dawno temu tak samo przyglądała się, jak pracował w zupełnej ciszy.

– Pamiętasz, jak kiedyś naprawiłeś mi rower? – zapytała.

– Pewnie, że tak. – Frank uśmiechnął się ciepło.

– Musiałam mieć wtedy osiem albo dziewięć lat.

– Zamyśliła się. – Była pora kolacji, a ja byłam chyba milę od domu i do tego spadł mi łańcuch. Wiedziałeś, że nie wolno mi się oddalać z ulicy Armitage?

Skinął głową.

– I nie powiedziałeś ani słowa. Założyłeś łańcuch na miejsce, załadowałeś mnie razem z rowerem na ciężarówkę i zawiozłeś pod sam dom.

– Niezupełnie pod sam dom.

– To dlatego zatrzymałeś się koło Pembroke'ów!

– Abbey strzeliła palcami. – Żeby nie narobiła sobie kłopotów! Dlaczego mi nie powiedziałeś? Tak się bałam, że powiesz tacie, że byłam grzeczna przez cały rok!

– Wiedziałem, że tak to się skończy – odrzekł trzeźwo Frank.

– Nie bałam się ojca, nigdy nie dał mi nawet klapsa. Ale jakoś tak potrafił sprawić, że miałam wyrzuty, kiedy źle się zachowałam, że zrobiłabym wszystko, aby to się więcej nie powtórzyło.

Abbey podkurczyła nogi na ławce i splotła dłonie na kolanach, ciekawa, czy Frank wykorzysta tę sposobność, aby pomówić o złych stronach Warrena Stafforda.

Nie powiedział ani słowa. Spojrzał tylko na nią ze współczuciem w jasnoniebieskich oczach.

Janice powiedziała jej kiedyś, że jest mądrą dziewczyną i że powinna sama zobaczyć, co pociąga matkę we Franku. Wtedy Abbey nie miała zielonego pojęcia, o czym ona mówi. Teraz już wiedziała – to było jego opanowanie i niezmierna łagodność. Doskonale rozumiała Janice, bo te same cechy znalazła u Flynnna. Był w nich obu jakiś pokrzepiający spokój.

Naturalnie poza chwilami, kiedy Flynn robił Abbey wymówki. Pomyślała, że nawet i to nie byłoby takie straszne, gdyby wiedziała, że naprawdę mu na niej zależy. Ale tak nie było. Zrobił jej awanturę wyłącznie dlatego, że zawadzała parze ludzi, których kochał.

Frank nie powinien się spodziewać, że będzie go traktować jak ojca. Ale

mogła znaleźć dla niego osobne miejsce w swoim sercu i w życiu. Jednak nie potrafiła się zdobyć na powiedzenie czegoś sentymentalnego. Może sądziła, że to go nie poruszy. Uśmiechnęła się tylko serdecznie.

– Byłam właśnie na cmentarzu. Czy mama wie o tym krzaku bzu?

– A dlaczego mnie o to pytasz?

– Bo tylko ty mógłbyś coś takiego zrobić.

– Tak, wie. – Oczy Franka roziskrzyły się. – Razem posadziliśmy bez dla twojego taty i rododendron dla mojej Kitty.

Przypomniała sobie niedzielę, kiedy pojechali razem odwiedzić cmentarz.

– To miło – szepnęła Abbey. – Lepiej już pójde. Mam dużo pracy.

– Właśnie, jak ci idzie pisanie?

– Powoli. Ostatnio niewiele zrobiłam. Rozesłałam oferty, wkrótce powinny nadejść odpowiedzi. Nie musisz się martwić, że będę siedzieć pod waszym dachem.

– Nie powiem, żeby to mi spędzało sen z powiek – mruknął.

– Miło, że tak mówisz. Po tym, jak się zachowałam. .. Och, Frank, gdybyś znalazł tę drugą szkatułkę...

Po raz pierwszy Abbey ujrzała szczerzy uśmiech na jego twarzy. W jednej chwili zmienił się tak bardzo, że to ją onieśmieliło. Jeśli był taki, kiedy byli sami z Janice, to wiele tłumaczyło. Sama nie mogłaby pragnąć niczego więcej niż takiego spojrzenia w oczach mężczyzny. Mężczyzny, którego kocha...

Powiedziała sobie bez ogródek, że nie ma co liczyć, że je kiedykolwiek ujrzy. Flynn mógł odziedziczyć po ojcu niezależność, pewność siebie, a może i tę wielką łagodność. Ale z pewnością nie przejął jego pociągu do pań Stafford. A przynajmniej nie do obu.

Targi sztuki miały być otwarte o dziesiątej, ale widzowie zaczęli się gromadzić w Chandler dużo wcześniej, jeszcze zanim ustawiono ostatnie stoiska. Koło dziewiątej trzydzieści Abbey była bliska rozpaczy, bo zjawilo się tylko kilku ochotników zwerbowanych przez Sarę.

W stoisku obok bramy wejściowej Flynn wieszał swoje akwarele.

– Nie panikuj – pocieszał ją. – Zawsze tak jest tuż przed otwarciem.

To były pierwsze słowa, jakie zamienili tego ranka, a ton głosu Flynna był zupełnie obojętny, jakby wcale nie pamiętał o ich kłótni. Abbey nie wiedziała, czy ma być zła, czy zadowolona.

– Za chwilę ci pomogę – dodał.

– Dzięki, ale zdaje się, że sam masz mnóstwo roboty.

Po krótkim wahaniu podeszła bliżej. Dookoła panowała wrzawa, ale może nie będzie miała więcej okazji, aby z nim tego dnia porozmawiać. Po oficjalnym otwarciu festiwalu będzie jeszcze trudniej.

Akwarela, którą akurat przyczepiał, przedstawiała scenę z pociągiem i zabytkowym dworcem. Abbey patrzyła na nią tęsknie, wspominając tamto popołudnie, kiedy siedziała cicho w fotelu i przyglądała się, jak ją malował. Pomyślała, że już wtedy musiała się w nim zakochać.

Nawet nie spojrzała na etykietę z ceną, umieszczoną dyskretnie w rogu. Dopóki nie będzie miała pracy, nie pozwoli sobie na kupno dzieła sztuki.

– Tak? – odezwał się Flynn.

Abbey aż podskoczyła.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że strasznie mi przykro z powodu tego, co powiedziałam wtedy na drzewie – jej głos drżał nieco, mimo ogromnych starań, aby brzmiał pewnie. – Miałaś całkowitą rację co do Franka i mamy, a ja... – Zobaczyła dużą grupę ludzi zbliżającą się do bramy i dodała z ulgą: – Teraz muszę już iść.

Wręczała gościom programy i starała się nie zauważać, że Flynn stoi oparty o ścianę swego stoiska i przygląda się jej bez przerwy.

Teraz to już na pewno wszystko diabli wzięli, powiedziała sobie. Dlaczego nie potrafiła potraktować tej sprawy zwyczajnie, jak jeszcze jednego problemu, który trzeba rozwiązać?

W bramie pojawił się Boyd. Abbey przywitała go radośnie i wepchnęła mu do ręki plik programów.

– Upewnij się, czy każdy z wchodzących otrzymał jeden – przykazała. – Ktoś cię zastąpi, jak tylko uda mi się znaleźć jakiegoś zapaleńca.

– Ale ja przyszedłem... – Boyd próbował protestować, ale Abbey zniknęła już w tłumie.

Usłyszała jeszcze, jak Flynn mówi mu, że świetnie się urządził, bo stojąc przy wejściu na pewno spotka wszystkich mecenasów sztuki w mieście.

Ucieczka była chwilowym rozwiązaniem. Prędzej czy później Flynn zorientuje się, co do niego czuje. Czy będzie się nad nią litował? Musi udawać, że nic się nie stało – flirtować, bawić się i tryskać dobrym humorem.

– Nigdy nie myślałam, że to takie wspaniałe przeżycie – stwierdziła Sara

jakaś godzinę później.

Abbey trochę się wystraszyła, widząc ją na wózku inwalidzkim. Jej noga, cała w gipsie, była udekorowana od góry do dołu kolorowymi rysunkami.

– Mam na myśli wystawę, a nie gips i wózek – ciągnęła dalej. – Chyba na przyszły rok powinniśmy wyrównać trawnik. Śmieszne, że nigdy przedtem nie przyszło mi to do głowy. Można sobie pogruchotać kości na tych dołach! Czy już zapadł werdykt?

– O Boże, całkiem o tym zapomniałam! A w ogóle, to gdzie jest sędzia? – Błędnym wzrokiem rozglądała się za profesorem sztuki, który miał wybrać najlepsze prace.

Kiedy go odnalazła, odwiedził już prawie wszystkie stoiska. Czyżby wolał pracować sam? Sara uprzedzała ją, że może być sekretarką, sędzią, a nawet służyć za sztalugi, gdyby trzeba było przenieść jakiś obraz dla porównania. Już myślała, że jej się upiecze.

– Nareszcie jesteś, możemy się zabrać do pracy – powiedział chłodno profesor.

– Myślałam, że pan już wszystko obejrzał.

– Nie spodziewasz się chyba, że dokonam wyboru w ciemno. Teraz wróć, żeby się lepiej przyjrzeć. – Wręczył jej notes. – Będziesz notować.

W stoisku z ceramiką profesor zatrzymał się nad glinianym smokiem z wyszczerzonymi zębami. Wtedy do Abbey podszedł Dave Talbot.

– Nie zaszłaś do mnie na rozmowę – miał do niej pretensję.

– Przepraszam bardzo. Nie miałam okazji. – Jednym okiem pilnowała profesora, który podniósł smoka i oglądał go dokładnie.

– Znalazłem ci pracę.

Abbey w jednej chwili zapomniała o konkursie. V Gdzie? – dopytywała się podniecona. – Jaka?

– Nie miałem pojęcia, że jesteś aż tak zdesperowana! Tu, w Chandler, wykłady z literatury angielskiej.

– Myślałam, że nie ma wolnych etatów.

– Bo nie było, zanim Sara złamała nogę.

– Ach, myśli pan o zastępstwie podczas letniej sesji, dopóki Sarze nie zdejmą gipsu – początkowy entuzjazm Abbey opadł.

– Nie, w tej chwili Sara ma tylko jedno seminarium i ktoś inny ją w tym zastąpi. Ale zdecydowała się wziąć urlop od jesieni. To może być tylko

jednoroczny kontrakt, Abbey, ale...

– Możemy iść dalej, panno Stafford – powiedział stanowczo profesor.

– Przyjdź do mnie w przyszłym tygodniu – poprosił Dave Talbot. – Zobaczysz, czy to ci odpowiada. – Obejrzał ceramiczny świecznik i wyciągnął portfel.

Jednoroczny kontrakt... Jak dotąd, nie zanosilo się na nic lepszego. Przez ten rok mogłaby się rozejrzeć za inną posadą. Będzie pracować w swojej dziedzinie. Rok w Chandler będzie dobrze wyglądał w życiorysie. I będzie miała mieszkanie...

– ... w drewnianym domku – powiedziała na głos.

– Co? – dopytywał się profesor. – Pani mnie nie słucha, panno Stafford. Wyraźnie powiedziałem: „Na stacji”.

Abbey spojrzała zdumiona na dobrze znaną akwarelę. Tak była zaaferowana propozycją Dave'a Talbota, że nie zauważyła, kiedy znaleźli się z powrotem w stoisku Flynna.

– Pierwsze miejsce – oznajmił profesor. – Ze względu na wyjątkową głębię i świetlistość pracy.

Abbey nie była zaskoczona. Nie widziała na wystawie nic, co mogłoby się równać z pracą Flynna. Czy to nie pech, że kiedy otrzymała ofertę i mogła sobie pozwolić na kupno obrazu, wymykał jej się z rąk? Westchnęła i sprawdziła w notesie wysokość nagrody.

– Nagroda Reynoldsa dla najlepszej pracy na wystawie – odczytała. – Pięć tysięcy dolarów. Obraz przechodzi na własność college'u i powędruje do Ashton Court.

Aby zawisnąć tuż obok ubiegłorocznego zwycięzcy, pomyślała.

– Gratuluję. – Profesor uroczyście uściśnął Flynnowi dłoń. – Przed panem przyszłość, młody człowieku.

Flynn jakby nie słyszał pochwały.

– Mówi pan o pracy „Na stacji”? Tak naprawdę to nie zamierzałem jej dziś sprzedać.

Abbey przestała pisać w połowie wyrazu. Zerknęła na etykietę w rogu.

– To po co wystawiłeś cenę? – Spojrzała na obrazy obok i zmarszczyła brwi. „Na stacji” to z pewnością najlepsza praca na wystawie, ale dlaczego kosztowała ponad dwa razy tyle co pozostałe? – I to jaką cenę! – mruknęła. – Jeśli chcesz go zatrzymać na prezent ślubny dla mamy i Franka, powinienesz zaznaczyć, że nie jest na sprzedaż.

– Wcale nie zamierzam im tego podarować.

– I sprzedać też nie chcesz?

– Nie powiedziałem, że nie chcę. Ale nie spiesz mi się. Wyceniłem tak wysoko, żeby po ewentualnych targach ustalić rzeczywistą wartość.

– Pomyślałabym, że chcesz odstraszyć klientów. Za rozsądną cenę sama byłabym zainteresowana, ale tak...

– A jaka jest rozsądna cena, twoim zdaniem?

Abbey zaniemówiła. Sama postawiła się w sytuacji bez wyjścia. Gdyby przyznała, ile może zapłacić, to byłaby zniewaga dla Flynna. A gdyby podała kwotę, na jaką rzeczywiście wyceniała pracę i Flynn by na nią przystał, musiałyby chyba płacić w ratach!

– Abbey?

Serce jej kołatało. Czy Flynn naprawdę chce, aby to ona miała ten obraz? Nie, to niemożliwe. Na pewno dostrzegł jej dylemat i w duchu śmiał się z niej. Zadarła dumnie brodę i powiedziała, siląc się na zjadliwy ton:

– Nie mam tyle pieniędzy. Obawiam się, że będziesz musiał przyjąć mnie samą w rozliczeniu.

– W takim razie – w oczach Flynna pojawił się złośliwy błysk – pięć tysięcy dolarów.

– Ależ Flynn! Masz pieniądze z nagrody! Poza tym, pomyśl o honorze.

– Pomyślałem – odpowiedział. Jego głos był czuły, niemal jedwabisty.

– Pierwsze miejsce – powtórzyła Abbey i zapisała w notesie jurora: „Na stacji”, akwarela, autor: Flynn Granger.

Po kolejnych gratulacjach i uściskach zostali na chwilę sami w stoisku.

– Ja też ci gratuluję – powiedziała i wyciągnęła do niego rękę. – Dwa razy z rzędu! Czy to się już kiedyś zdarzyło?

Flynn nie wypuszczał jej dłoni.

– Muszę zapytać Sary – dodała pośpiesznie. – Ona na pewno wie.

– Tylko uścisk dłoni? – spytał szeptem. – Nic więcej?

– Dotknął czubkiem palca jej warg. Nie wiedziała, co ma oznaczać ten gest, ale czuła, że z pożądania serce bije jej coraz szybciej. Nic ją nie obchodziło, że pół miasta może w tej chwili przechodzić obok.

– Oczywiście, że mogę ci ofiarować więcej. – Wspięła się na palce i złożyła na jego ustach gorący pocałunek.

– Gratuluję, Flynn. Zasłużyłeś na to.

Zobaczyła osłupienie w jego oczach. Udało się! Znajdowali się

dokładnie tam, gdzie na początku. Tylko że teraz miała ochotę wybuchnąć płaczem, bo wcale nie tam chciała być. Chciała dużo więcej. Tylko jak, u diabła, miała to osiągnąć?

Rozdział 10

Ruch przy bramie wejściowej już się zmniejszył, ale Boyd stał tam wytrwale, wachlując się programem. Chyba bolały go nogi. Kiedy zobaczył, że Abbey się zbliża, błysk nadziei zawitał w jego oczach.

– Mogę już iść? – spytał niemal płaczliwym głosem. Abbey zupełnie zapomniała, że obiecała znaleźć kogoś na jego miejsce. Prawdę mówiąc, nawet nie miała czasu, żeby poszukać.

– Jak tylko znajdę jakiegoś ochotnika, Boyd. Jeszcze parę minut.

– To samo mówiłaś godzinę temu – burknął. – Też ' chciałbym obejrzeć wystawę.

– Nie martw się – odezwał się Flynn. – Dobrze trafiłeś. Za pięć minut ogłoszą wyniki, nie będziesz musiał się zastanawiać, co docenić. Chcesz coś z bufetu, Abbey?

Podziękowała i Flynn odszedł pogwizdując. Sama zastąpiłaby Boyda, gdyby była pewna, że zaraz nie będzie potrzebna gdzie indziej. Parę metrów dalej zobaczyła wózek Sary, otoczony wianuszkami przyjaciół. Ona mogłaby rozdawać programy, nawet nie przerywając pogaduszek.

– Świetnie ci idzie – zawołała Sara, gdy zobaczyła Abbey, idącą w jej stronę. – Wszyscy mówią, że jesteś cudowna, miałaś tak mało czasu. Nawet ochotnicy są w tym roku lepiej ubrani. – Mrugnęła w stronę Boyda.

– A może i ty dasz się namówić? – Wzięła plik programów od Boyda i podała je Sarze.

– Jestem inwalidką! – oburzyła się. – Każesz mi pracować?

– Ręce masz zdrowe. Poza tym, to ostatni raz, kiedy możesz się wykazać. Nie mówiłaś mi, że bierzesz urlop.

– Nie robiłam z tego tajemnicy. – Sara zaczęła nerwowo przekładać programy. – Napomknęłam Talbotowi, że ty byś się świetnie nadawała do tej pracy. Ale nic o tym nie wspomniałaś w zeszłym tygodniu, więc pomyślałam...

– Że jednak mi jej nie zaproponował?

– Że ją odrzuciłaś. – Wzrok Sary powędrował do stoiska Flynn'a. – Nie chciałam ci robić kłopotu.

Nie było tajemnicą, co myślała sobie Sara.

– Pytał mnie tylko – powiedziała Abbey i zaraz pospieszyła z

wyjaśnieniami, bo Sara mogła ją opacznie zrozumieć. – Dave Talbot zaproponował mi tę pracę przed chwilą.

– I weźmiesz ją?

– Jeszcze nie wiem. Muszę się zastanowić.

– Oczywiście, że weźmiesz. To nie jest tylko wakacyjna miłość. – Boyd objął Abbey i pocałował ją w policzek z wyjątkową poufałością.

– Nie? – włączył się Flynn, który właśnie wracał z kiosku z napojami, niosąc kubek i dla Abbey. – Ach, Boyd, byłem pewien, że będziesz mieć złamane serce, kiedy Abbey wyjedzie. Zebrałem nawet paru chętnych do oglądania samobójstwa.

Cóż, Flynnowi na pewno nie złamię serca, pomyślała Abbey. Nic go nie obchodziło, gdzie pojedzie ani co będzie robić.

– Pójdę zobaczyć, co stworzyły dzieci. Idziesz ze mną, Boyd?

Abbey wymknęła się z jego objęć i ruszyła ku alejce, w której kilkoro dzieci bawiło się malując palcami. Mimo gwaru, jaki towarzyszył zabawie, to miejsce było wyjątkowo spokojne.

– Wszystko nam się układa, prawda? – stwierdził z zadowoleniem Boyd.

– Nic więcej nie trzeba. Ja nie mam żadnych wątpliwości.

– Ja też nie – powiedziała Abbey.

Boyd promieniał.

– Masz całkowitą rację. To nie jest wakacyjna miłość. To wcale nie jest miłość i nie zanoszę się, żeby była. Więc przestań myśleć, że pozostaje ci tylko złożyć propozycję, a ja zaraz zostanę twoją żoną.

– To nie jest temat do rozmowy w miejscu publicznym – wycodził Boyd przez zaciśnięte zęby.

– To ty go poruszyłeś i to już przy wejściu. Powinieneś się cieszyć, że cię tam nie zwymyślałam.

– Abbey, towarzystwo, w którym ostatnio przebywałeś, bardzo źle na ciebie wpływa. – Twarz Boyda zrobiła się mocno czerwona.

– Wiem – odparła. – Nie cieszysz się, że go unikniesz?

W tygodniu poprzedzającym ślub Flynn prawie codziennie zjawiał się u Staffordów. Załatwiał liczne sprawy dla Janice i zdawał się wcale nie zwracać uwagi na Abbey. Gdy się już spotkali, ucinał pogawędkę albo zatrudniał ją do pomocy, a gdy Abbey nie było, robił wszystko sam i wychodził.

Nigdy nie wiedziała, kiedy się go spodziewać, więc nie mogła się

przygotować. Jakby stała nad przepaścią, oczekując, że lada podmuch może ją strącić w dół. Przepadła gdzieś dawna łatwość rozmów z nim, Abbey wolała wcale nie pokazywać mu się na oczy. Mimo to, nawet gdy miała wymówkę, aby go uniknąć, w jego obecności było coś przyciągającego. Wystarczyło, że usłyszała jego głos, a już zostawiała swoje zajęcia i nagle potrzebowała czegoś z pokoju, w którym akurat przebywał. Raz nawet wylała całą puszkę wody sodowej do umywalki, żeby móc zejść do kuchni po następną.

– Zwariowałam! – powiedziała pod nosem, ale i tak zeszła na dół.

Flynn siedział przy stole i próbował licznych smakołyków Normy.

– Przekupiłeś Normę?

– Przetawiałem stół w jadalni. – Napreżył mięśnie i schrupał kolejne ciasteczko.

– Tylko tyle? Ja wyszorowałam cały dom od góry do dołu, a dostaję tylko krakersy i wodę!

– Ile byś za to dała? – spytał, biorąc ptysia z krewetkowym nadzieniem.

– A ile byś chciał? – podnieciła się Abbey.

– Potrzebuję pomocy – Flynn odparł zupełnie poważnie.

– Jakiej?

– Przy kwiatkach. Nie mam pojęcia, jaką wiązanek chciałaby Janice. Nie mogę jej zapytać, bo wybór należy do pana młodego.

– A pan młody zwał to na ciebie?

– Chyba myśli, że mam wielkie doświadczenie.

– Z wiązanek ślubnymi? – roześmiała się Abbey.

– Chyba nie myślał poważnie. A może sądzi, że wystarczy róża zerwana z krzaka albo pęk niezapominajek, wtedy owszem...

– A może poszłabyś ze mną do kwiaciarni? Przysięgam, że się odwdzięczę. Co tylko zechcesz, kotku.

Co tylko zechce... Tylko nie to, czego naprawdę pragnie. Zakochanie się nie należy do grzeczności, które ot, tak sobie można komuś wyświadczyć.

– Oczywiście, drogi chłopcze. Najpierw chcę zjeść tego ptysia.

Flynn wsunął jej go do ust. Gdy ugryzła ciastko, gęste nadzienie pociekło mu na palec. Już podniósł rękę...

– Nigdy w życiu! – powiedziała Abbey z pełną buzią.

– To moje! – Chwyciła go za rękę i zaczęła oblizywać do czysta każdy palec.

Nie spodziewała się tak zmysłowego doznania. Nie potrafiła się od niego oderwać. Lekka słonawość jego skóry mieszała się ze smakiem krewetek, ciepły dotyk jego palców na języku sprawił, że chciała już tylko zamknąć oczy i nie przerywać tego, co robiła.

Kiedy go wypuściła, Flynn przyjrzał się swojej dłoni, jakby w obawie, że brakuje mu paru palców.

– Wszystko dokładnie zlizalaś?

– Jak lizaka! Został tylko patyczek! – głos Abbey był o ton niższy niż zwykle, ale starała się panować nad sobą. – Wspominałeś coś o kwiatkach?

W końcu nawet pogoda nie stała na przeszkodzie do ślubu Janice. Uroczystość miała się odbyć o jedenastej w ogrodzie za domem. Ranek zapowiadał się piękny i słoneczny, wiał lekki wietrzyk i nie było ani kropli rosy.

O dziewiątej Abbey, ciągle w szortach i koszulce, które wciągnęła na siebie, gdy wstała z łóżka, pomagała Normie ustawiać tace z jedzeniem. Usiłowała ją przy tym przekonać, żeby zostawić miejsce na stole na potrawy przywiezione z restauracji.

O dziesiątej Janice wróciła od fryzjera. Wyglądała tak elegancko, jak marzyłaby każda panna młoda.

– Czy nie pojawiła się ekipa od zieleni? – zapytała. – Uschnięta gałąź spadła z dębu, leży dokładnie na środku trawnika.

– A mówiłam, żeby ściąć to drzewo – burknęła Norma.

– Całkiem uschło? – zmartwiła się Janice. – Cóż, sama pójde ściągnąć tę gałąź. Nie ma czasu, żeby wzywać ekipę.

– Ja się tym zajmę, mamie – powiedziała Abbey.

– Dziecko, musisz się przebrać.

– Ty też. Na mnie nikt nie będzie patrzeć. – Przynajmniej taką miała nadzieję, że w dniu wesela nikt nie będzie zwracał uwagi na córkę panny młodej. – Właśnie przyjechała furgonetka z restauracji, ktoś musi przypilnować Normy. Szczerze mówiąc, wolę zająć się gałęzią, bo nie będzie pyskować.

Wiatr w ogrodzie ostudził jej rozpalone policzki. Jak miło byłoby, gdyby mogła już odetchnąć i cieszyć się tym dniem. Może Janice miała rację z tym kameralnym, cywilnym ślubem?

Gałąź była potężna i spadła na sam środek trawnika, gdzie miała się odbyć ceremonia. Abbey medytowała, jak ją udźwignąć i nie usłyszała

kroków w alejce. Flynn podszedł do niej z tyłu.

– Dzień dobry – przywitał się.

Abbey aż podskoczyła i upuściła sobie gałąź na nogę. Przeklęła pod nosem.

– Jesteś bardzo pomocny.

– Gdybym wiedział, że będę potrzebny, przyszedłbym wcześniej – powiedział spokojnie. – Gdzie trzeba to zabrać?

Był już ubrany na ślub, w perłowszary garnitur, białą koszulę i krawat w drobne wzorki. Przy jasnych kolorach jego oczy zdawały się większe i bardziej niebieskie niż kiedykolwiek. Abbey z trudem tłumiła w sobie podniecenie. Gdyby mogła podejść do niego, zarzucić mu ręce na szyję, spojrzeć prosto w oczy i zagłębić się w ich cudowności...

Podniósł rękę, żeby poprawić krawat i wtedy zobaczyła nieskazitelnie biały bandaż.

– Flynn, to ręka, którą malujesz! Co się stało?

– Nic, wrywałem chwasty w ogrodzie Flory, było tak sucho, że wszystko wrosło głębiej niż zwykle. Ciągnąłem tak mocno, że przeciąłem sobie palec.

– Tak ryzykować z twoimi rękami! Zgłupiałeś, Flynn!

– To skaleczenie, nic poważnego. Bandaż ma mi przypominać, żebym nie wykonywał żadnych gwałtownych ruchów. Czy mamy zataszczyć tę gałąź w krzaki?

Za rzędem skrzyń, osłonięty cieniem dębu, krył się zaciszny kącik. Kilka zabłąkanych promieni słońca przedostało się przez gałęzie i rzucało cętki na pokrytą mchem ziemię. Wprost idealne miejsce, aby się schować i skraść całusa!

Czemu nie? Nawet jeśli to nic nie znaczy, dlaczego nie miałyby go pocałować, skoro tak bardzo tego pragnęła? Albo i mieć z nim romans – nie bulwersujący i jawny, o jakim mówił na początku, ale intymny i namiętny, który trwałby tak długo, jak oboje będą chcieli.

Flynn objął ją delikatnie ramieniem, jakby czytał w jej myślach. Abbey zamknęła oczy i przytuliła się do niego ze słodkim westchnieniem. Kiedy ich usta się spotkały, odwzajemniła pocałunek z całą pasją, jaka w niej wezbrała.

Wydawał się nieco zaskoczony jej reakcją, ale nie domagał się niczego więcej. Nie potrzebował siły. Abbey była pewna, że nigdy jej nie skrzywdzi.

Była w nim ta niezmierna łagodność, która oznaczała, że nie musi się bać.

Nie, uświadomiła sobie po chwili. To znaczy jedynie, że nie zrobi jej nic złego z premedytacją. Ale nie miał pojęcia, jak bardzo jest bezbronna i jak łatwo można ją dotknąć, niczym kruchą zabawkę. Dopóki dla niego to będzie tylko gra, Abbey nie będzie ani spokojna, ani bezpieczna.

Oderwała się od niego gwałtownie.

– Lepiej pójdę się przebrać – powiedziała z lekką chrypką i pospieszyła do domu.

– Abbey...

Zatrzymała się w pół kroku, ale nie odwróciła głowy.

– Przepraszam. To był błąd. *■ Flynn podszedł do niej od tyłu i położył jej dłonie na ramionach.

– Muszę wziąć prysznic, ubrać się, uczesać i umalować – wyliczała.

Zaczął masować jej napięte mięśnie, poruszając palcami w powolnym, niemal hipnotycznym rytmie. Abbey słyszała głosy w ogrodzie, przybliżające się z każdą minutą.

– Patrz – przerwała mu zdesperowana. – Goście już się schodzą, nie zdążę się przebrać.

– A więc odłożymy to na później – szepnął Flynn. – Możesz na to liczyć.

– To był błąd, Flynn.

– Idź. – Popchnął ją delikatnie.

Abbey pobiegła przez trawnik i bez tchu wpadła do domu. Wszystko w porządku, mówiła sobie, przez całą uroczystość będzie miała czas, żeby się pozbierać i wytłumaczyć to chwilowe zapomnienie.

Tempo, w jakim się ubierała, godne było księgi rekordów. Abbey przypuszczała, że ten wyczyn udał jej się tylko dlatego, że oczekiwała czegoś, co mogłoby opóźnić ślubną ceremonię – oczka w pończosze, rozmazanego tuszu czy rozkręconych loków. Jak na złość, nic takiego się nie przytrafiło. Za pięć jedenasta, kiedy Janice zastukała do drzwi, Abbey była gotowa.

Matka miała na sobie kostium z białego lnu i bluzkę w tym samym seledynowym kolorze co sukienka Abbey, a na głowie mały kapelusik z zawiniętym rondem. Przejrzała się w lustrze i odwróciła, żeby poprawić kwiat lilii we włosach córki. Drżały jej dłonie.

– Chodźmy – powiedziała.

Na dole w kuchni pastor już się niecierpliwił. Spoglądał przez okno na

gości, oczekujących w ogrodzie. Frank dreptał nerwowo tam i z powrotem. Przestał dopiero wtedy, kiedy zeszły. Jego syn właśnie chrupał pieczony boczek z grzybami.

Oczy Flynna rozbłysły z zachwytu. Abbey poczuła, że robi jej się gorąco. Pewnie te grzyby tak mu smakują, powiedziała sobie zaraz.

Wyjął z lodówki dwa wielkie białe pudła. W jednym leżała gałązka egzotycznych lilii, takich samych jak we włosach Abbey. Trzy piękne kwiaty związane zieloną wstążką. Wpatrywała się w kropelki wody, zwisające z woskowych płatków, bo nie śmiała spojrzeć Flynnowi w oczy. Janice oparła dłonie na ramionach Franka i patrzyła na niego z nieśmiałym uśmiechem.

– Jesteś pewna? – zapytał czule, a ona skinęła głową.

– Mam nadzieję! – rzucił Flynn. – Zadałem sobie tyle trudu z tymi kwiatami, że nie śmiałybyś...

– Ty?! – oburzyła się Abbey. – Przyniósłbyś pęk róż zawinięty w papier! Jesteś kłamczuchem, Flynn!

Trochę niezręcznymi z powodu bandaża palcami Flynn odpakował dla Janice bukiet białych lilii i wręczył go jej z dworskim ukłonem.

– Czy wszyscy gotowi? – zapytał pastor i ruszył przez taras, nie czekając na odpowiedź.

– Chyba się obawia, że zaraz powstanie chaos – mruknął Flynn, podając ramię Abbey.

Ledwo zaczęła koniuszkami palców o jego rękaw.

– Nie wiem, czemu się dziwisz – stwierdziła z ironią.

– Wystarczy, że ty jesteś w to zamieszany.

Minęli podjazd i skierowali się brukowaną alejką do ogrodu.

– Janice wspomniała, że Boyd wyraża ubolewanie – mówił Flynn, niby to sobie pod nosem. – A Norma powiedziała, że już się z nim nie widzisz. Co się stało?

Abbey była zdziwiona chłodem w jego głosie.

– Gdybym wiedziała, że to cię interesuje, wcześniej bym ci o wszystkim opowiedziała.

– Założę się, że mimo wszystko uznał, iż nie jesteś odpowiednia.

– To prawda – zgodziła się Abbey z wymuszonym uśmiechem. – Dlatego, że się z tobą zadaje.

W chwilę później zajęła już miejsce obok matki, tak daleko od Flynna,

jak tylko było możliwe w ciasnym kręgu. Pastor zwołał zaproszonych i rozpoczął tradycyjną formułę ślubnej ceremonii. Abbey z radością słuchała znanych zdań. Może i były staroświeckie, ale tkwiła w nich moc obrzędu. Nie chciała podnosić wzroku znad kwiatów, które trzymała w dłoni, ale kątem oka obserwowwała Flynna. Ręce miał złożone razem, zdrowa dyskretnie podparła tę zabandażowaną. To ją zaniepokoiło. Czyżby rana była poważniejsza niż przyznał?

– Obrączka, Abbey – szepnął pastor.

Niezdarnie ściągnęła ją z kciuka i podała mu. Flynn miał obrączkę Janice w kieszeni kamizelki, wydobył ją w odpowiednim momencie i bez żadnego zamieszania. Był skupiony na ceremonii. Na pewno nie zaprzętał sobie głowy tym, co zdarzyło się pomiędzy nimi za rzędem skrzyń. Co ona mu powie?

Gdy pastor udzielił końcowego błogosławieństwa, goście ruszyli w stronę domu, gdzie niczym szarańcza rzucili się na stoły z jedzeniem.

Abbey nałożyła sobie trochę przekąsek na talerz i stanęła obok Franka, żeby wysłuchać toastów i powinszowań. Bez przerwy myślała o ptysiach z nadzieją krewetkowym, które już nigdy nie będą smakowały tak jak wtedy. Coś przepadło.

Przyjęcie miało się niedługo skończyć, nie było orkiestry ani innych atrakcji dla gości i niektórzy zaczęli się zbierać. Abbey przypomniała sobie, że zaraz potem będzie musiała znów spojrzeć w twarz Flynnowi. Zastanawiała się, jak długo uda jej się to odwlekać, kiedy nagle z fortepianu w salonie popłynęły dźwięki jednego z najpiękniejszych walców Straussa.

Twarc Janice rozpromieniła się.

– Czy to ty... – spytała Franka.

– To był pomysł Flynnna – odpowiedział. – Myślałem, że ci się spodoba. Zatańczymy?

Rzeczywiście, to mógł być tylko pomysł Flynnna.

Abbey bawiła się łyżeczką od kawy i czekała na nieuniknione. Pierwszy walc zawsze był dla pary młodej, następny dla najbliższej rodziny – Janice zatańczy go ze swoim nowym synem, a Abbey z Frankiem. A potem już świadkowie będą musieli wyjść razem na parkiet. Nie było szansy, żeby Janice, dla której należyte maniery były tak niesłychanie ważne, pozwoliła Abbey o tym zapomnieć.

Pod koniec drugiego walca Wayne Marshall odbił Flynnowi Janice, a ten

podszedł do swojego ojca i poklepał go po plecach.

– Teraz moja kolej – powiedział i już stał twarzą w twarz z Abbey.

– Jesteś pewien, że to nie zaszkodzi twojej ręce? – zapytała głupkowato.

– Jeśli nie zamierzasz mnie powalić i na nią nadebrać...

Abbey nieco się zarumieniła na dwuznaczny ton jego głosu. Kiedy muzyka znów rozbrzmiała, obandażowana dłoń spoczęła lekko na jej talii.

– Co sądzisz o moim prezencie ślubnym? Pianista jest dużo bardziej oryginalny niż obraz, prawda?

– Jestem zaskoczona, to wszystko. – Co za delikatny sposób na określenie tego, co sądziła. – Bardzo dobrze tańczysz.

– Matka mnie nauczyła.

Salon zapełnił się tańczącymi i Flynn przyciągnął Abbey bliżej. Jego oddech poruszał kosmyki włosów na jej skroni. Gdyby mogła oprzeć mu głowę na ramieniu i rozkoszować się siłą i ciepłem jego objęć...

– Tylko jeden taniec jest obowiązkowy – powiedziała pospiesznie, kiedy muzyka ucichła.

– Zatańczę jeszcze z tobą, bo nie chcę, żebyś podpieraa ściany. Wiem, że kobiety bywają nadwrażliwe, kiedy zostają porzucone.

– Nie zostałam... – Abbey urwała i zaczęła od nowa, spokojniej. – Nie zostałam porzucona. To było raczej obustronne porozumienie.

Obok nich pojawił się Wayne Marshall, ale Flynn odczytując jego zamiary porwał Abbey na środek salonu.

– Nie wiem, czy obustronne. Biedny Boyd. To był tylko wakacyjny romans. Abbey, dlaczego powiedziałaś mu, żeby sobie poszedł? Czyżbyś szykowała miejsce dla mnie?

– Co?!

Prześliznęli się z salonu na taras i pod nogami mieli teraz nie gładkie deski, ale beton. Abbey potknęła się w jakiejś dziurze i Flynn przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej, żeby nie upadła.

Serce waliło jej tak mocno, że musiał czuć, jak uderza o jego pierś.

– To był fatalny pomysł – mruknął jej do ucha.

– Masz rację – powiedziała szorstko. – Nie czuj się zobowiązany do...

– Chodzi mi o pianistę. Gdybym na to nie wpadł, przyjęcie już by się kończyło.

– Nie czułabym się urażona z tego powodu.

– I mógłbym całować cię gdzieś w kącie bez świadków.

To brzmiało tak kusząco, że Abbey zaparło dech w piersiach. Jednak zaraz przywróciła się do porządku.

– Flynn, powiedziałam ci już, że dziś rano to był błąd.

– To może spróbujemy jeszcze raz i zobaczymy, co będzie po południu?

– zapytał szeptem.

– To nieprzyzwoite – wyjąkała. – Jest środek wesela, a ty próbujesz mnie uwieść!

– Tak. – Uśmiechnął się i objął ją jeszcze mocniej.

– Nie możemy mieć romansu, Flynn.

– Naprawdę?

– To by uraziło mamę i Franka. – Potrząsnęła zdecydowanie głową. Wydało jej się, że Flynn mówi od niechcenia, po co więc ciągnąć ten temat?

– Bez wątpienia. Ale nie możesz całować mężczyzny w taki sposób, a potem powiedzieć mu, że zgłupiałas i żeby o tym zapomniał. Tym razem przebrałaś miarę, Abbey.

– Przepraszam, Flynn, ale... – Ledwo mogła z siebie wydobyć głos.

– Chcesz wiedzieć, co mi się naprawdę stało w rękę? – zapytał spokojnie.

– Myślałam... – Abbey była oszołomiona tą nagłą zmianą tonu. – Mówiłeś, że wrywałeś chwasty.

– Coś musiałem mówić. – Pokręcił głową. – Kiedyś, kiedy budowali ten przeklęty garaż, używali prawdziwego gipsu i tynk jest bardzo twardy. Wiec kiedy walnąłem ręką w ścianę...

– Celowo? Dlaczego?

– Bo przez ostatni tydzień nie namalowałem nic porządnego. Nawet trawa mi nie wychodziła. Każda cholerna rzecz, którą próbowałem stworzyć na papierze, w końcu wyglądała jak ty.

Abbey zakręciło się w głowie, brakowało jej powietrza. To nie może być prawda, powtarzała sobie.

– A dopełnił wszystkiego ten przeklęty ptyś z krewetkami. – Kroki Flynnna stawały się coraz drobniejsze i wolniejsze, aż w końcu zatrzymali się w tańcu. – Kiedy zaczęłaś lizać mi palce, nawet nie zauważyłaś, że właściwie to kochasz się ze mną...

Zauważyła. Musiała się cholernie natrudzić, żeby to ukryć.

– Tm dłużej o tym myślałem, tym bardziej byłem zawiedziony. I w końcu walnąłem w ścianę.

– I co to dało?

– Niewiele. Udało mi się nie myśleć o tobie przez parę minut. Bałem się, że nigdy nie przestaniesz kręcić i nie dasz mi się zbliżyć, żebym mógł cię przekonać, że mogłoby nas łączyć coś szczególnego. Aż do tego ranka, kiedy przestałaś się bawić i pocałowałaś mnie, jakbyś naprawdę wiedziała, czego chcesz. – Chrząknął i odsunął ją nieco od siebie. – Dobrze – dodał pospiesznie. – Zgodziliśmy się, że nie możemy mieć romansu, bo rodzice nas zabiją. Wiec co proponujesz w zamian?

– W zamian? – powtórzyła niepewnie.

Zacisnął palce na jej ramionach, jakby miał nią potrząsnąć.

– Słyszałaś mnie, Abbey! Czego chcesz?

– Chciałabym... – Abbey wpatrywała się we wzorki na jego krawacie.

Wyjść za ciebie. Być twoją miłością ha zawsze. Ale tego nie mogła powiedzieć. Bo jeśli on nie czuł tego samego? Powiedział, że mogłoby ich połączyć coś szczególnego. Ale nie, że ją kocha, ani że to coś szczególnego miałyby trwać zawsze.

Z trudem przełknęła ślinę i szukała słów. W końcu przypomniała sobie, co on kiedyś powiedział.

– Chciałabym, żebyś coś znaczył w moim życiu, Flynn.

Pomyślał chwilę, a potem powiedział cicho:

– Nie.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie? – Tak zaschło jej w gardle, że ledwo mogła wydobyć głos.

– Nie zgodzę się na nic, jeśli nie mam być najważniejszą osobą w twoim życiu. W całym twoim życiu, Abbey.

Poczuła ulgę, ale jeszcze nie mogła się całkiem poddać.

– Nie przesadzaj. Wciąż ci nie wybaczyłam, że powiedziałeś, iż siadanie ze mną do stołu w każde Boże Narodzenie to największy koszmar.

– Nawet jeśli to była prawda?

– Flynn!

– Widzieć cię tylko na święta i udawać, że nic się nie stało?

– To byłoby nie do zniesienia. Czy wiedziałeś już wtedy?

– Niezupełnie. Wiedziałem tylko, że to nie jest bardzo dobry pomysł. – Potarł policzkiem o jej skroń. – A więc jak, Abbey? Czy mamy skorzystać z fety rodziców i oznajmić, że my też bierzemy ślub?

Uśmieślona, z okrzykiem radości rzuciła mu się na szyję i

pocałowała go.

– Abbey, kochana – szepnął tuż przy jej uchu.

– Co?

– Ludzie patrzą. Nie zachowujesz się jak przystało na dziewczynkę z dobrego domu.

– A niech patrzą, do cholery!

Flynn się roześmiał.

– Moja szkoła – mruknął i przyciągnął ją do siebie tak blisko, że ledwo mogła oddychać. Ale było jej dobrze. Gdy ją całował, czuła uniesienie i lekki zawrót głowy, ale tym razem z wielkiego szczęścia.

Wśród weselnych gości podniósł się szmer uznania, ale ani Abbey, ani Flynn tego nie słyszeli.